HISTORYA.

Krótki rys dziejów Finlandyi (*).

Od czasów naydawnieyszych, północno-wschodnie pobrzeże Europy, zamieszkane było przez narody pokolenia fińskiego, które, w ustawiczney między sobą zostając nienawiści, oddzielnie jeden od drugiego żyły, i żadney nad sobą nie uznawały władzy; a wędrując po rozległych, dzikich i zimnych krainach, zażywały wolności, dopóki Sławianie, sami wyparci z pobrzeżów Dunaju, nie rozszerzyli się daley ku północy, gdzie nazawsze osiedli, i pomału pod władzę swą mnóztwo pokoleń finskich podbili; te zaś, co uniknęły niewoli, w kilka wieków poźniey temuż uległy losowi. Szwedzi i Niemcy, albo okrótnie z nimi postępowali, albo krwawe woyny w ich oyczyźnie wiedli.

Kiedy Szwedzi do Finlandyi przyszli, znaleźli tam mieszkańców, żyjących w pierwiastkowym stanie ludzi, ani monarchów, ani praw niemających: dziki jednak ten lud, zaymował się uprawą roli, utrzymywaniem pszczół, umiał kuć żelazo, i lubił poezyą. Oddawali cześć słońcu, xiężycowi, gwiazdom, górom, źródłom, kamieniom i drzewom. Naywyższa istność nazywała się u nich *Weynemey-*

(*) z Dzień. depart. nar. ośw. r. 1821. T. II. s. 356.

nen, którą poczytywali za wynalazcę muzyki, lutni i wszystkich sztuk, finnom wtedy znajomych. Wyobrażenie ich o nieśmiertelności, było wyobrażeniem ludu grubego: przyszłe życie wystawiali sobie, jako źródło obfitości i rozkoszy. Mieszkania bóztw swoich mieścili w naypółnocnieyszych krainach Finlandyi.

Eryk święty, król szwedzki, szukając sławy z rozszerzania religii chrześcijańskiey, udał się ku brzegom odnogi botnickiey, ku tym mieyscom, gdzie dziki ten lud rozbojami spokoyność jego państw mieszał. Dosyć było tego pozoru, aby podjąć oręż, i dzicz tę prawd chrześcijańskich uczyć. *Eryk* w roku 1156 lub 1157, przybił do połudnjowych brzegów Finlandyi; utwierdziwszy tam swoje panowanie, w *Nyland* szwedzkich osadził kolonistów, i twierdzę *Abo* założył. Biskup *Henryk Pierwszy* zaczął nauczać wiary chrześcijańskiey w ziemi podbitey; pokonawszy wielkie trudności w nawracaniu finnów, poległ pod razami rozjątrzonego pogaństwa. Chrześcijanie uczcili jego pamięć, wystawując pod imieniem Henryka, w roku 1300, kościoł katedralny w Abo, i z wielką uroczystością relikwije tam jego, ku oddawaniu czci wieczney, złożyli. Nauczyciele religii z początku wielkie znaydowali trudności: sama tylko żarliwa ich gorliwość wśpierała kościoł od rozdrażnionych finnów. Papież, *Grzegorz IX*, wystawia straszliwy obraz okrucieństwa, z jakiém, mianowicie tawasthustanie chrześcijan prześladowali: zabijali dzieci ochrzczone: dorosłym naprzód roz-

dzierali wnętrzności, a potym na ofiarę bogom zabijali: xiężom wydzierano oczy, albo też palono ich na stosie. Następca Henryka, *Rudolf*, również zabitym został, a prześladowanie chrześcijan tak się rozszerzyło, iż czwarty biskup, *Tomasz*, przymuszony był szukać schronienia na wyspie *Gotland*.

Dla utrzymania krajów podbitych i ustalenia w nich chrześcijaństwa, *Bürger* nową przedsięwziął wyprawę. Przybył r. 1249 do południowych brzegów Finlandyi, i poszedł na tawasthustanów, a pokonawszy ich zupełnie w walney bitwie, oddał do wyboru: chrzest lub śmierć przyjąć. Zbudował zamek, który nazwał *Tawastebork* (Tawastehus) dla utrzymania w posłuszeństwie ludu; w Finlandyi nowych osadzał kolonistów, i w wielu mieyscach wystawił kościoły. Kray ten w owe czasy nieprzebyte zaymowały puscze: każdy oyciec familii, zamiast podatku, dawał biskupowi skóry gronostajów i wiewiórek. Szwedzi troskliwie chodzić zaczęli około rolnictwa, wycinali lasy, i starali się łagodzić finnów.

Trzecia i ostatnia wyprawa szwedów na Finlandyą nastąpiła w roku 1293, i do zupełney podległości ziemię tę przywiodła. Marszałek państwa *Torkel Knutson*, z potężną wyszedł flotą na *Korelów*, którzy pospołu z rusinami ustawicznie na szwedzką napadali własność, i straszliwe popełniali okrucieństwa. Knutson zwalczył nieprzyjaciela, podbił korelów, a dla ubezpieczenia zdobytych krain, twierdzę *Wyborg* wystawił. Twierdza ta je-

dnak nie przeszkodziła w 1318 wtargnieniu rusinów do Finlandyi, spustoszeniu kraju, spaleniu miasta Abo, złupieniu katedralnego kościoła, i z wielką zdobyczą do swey oyczyzny powróceniu. Król *Magnus* zaczął w 1334 mocno pracować nad polepszeniem niesczęśliwego stanu Finlandyi, przez woynę spustoszoney. Mnisi wiele wtedy dobrego dla tego kraju zrobili: mnóztwo nowych rozkrzewili roślin, a w liczbie ich chmiel, len i konopie, które dotąd z sąsiedzkich krajów sprowadzano. Dla zabezpieczenia granic od najazdu rusinów, szwedzi wystawili twierdzę *Olofsburg*, znajomą teraz pod nazwiskiem *Neyslot*: Wyborg nowym opasali wałem; nie mogli jednak strzymać nieprzyjaciół. Car Iwan *Wasilewicz*, w 1495, z liczném woyskiem wszedł do Finlandyi, a po jego odeyściu, w południowey stronie tey krainy, same tylko rozwaliny i rozrzucone trupy niesczęśliwych i bezbronnych mieszkańców widzieć można było! *Sten-Sture*, otrzymawszy chorągiew świętego Eryka, z rąk biskupa upsalskiego, spiesznie poszedł z woyskiem na pomoc Finlandyi; ale pobity, cofnął się do Szwecyi. Wreście przeszło to niesczęście: z rossyanami stanął pokoy w 1504: a Finlandya oddaliła od siebie na niejaki czas okropności woyny i nieodłączne od niey klęski.

Za panowania *Gustawa Wazy*, wyznanie luterskie do Finlandyi wprowadzone zostało. Rektor szkoły abowskiey, *Agrikola*, który przy nim był biskupem, w 1548 wydrukował tłumaczenie swoje Nowego Testamentu. Tłu-

maczenie to wymagało po nim wielkiey cierpliwości: trzeba się było passować z grubym, dzikim językiem, niezdolnym do wydania wyobrażeń oderwanych. W 1592 nastąpił powszechny bunt włościan, uciskanych przez swych panów, których okrucieństwa przywiodły ich do rozpaczy. Wielkiemi kupami napadli oni na szwedzkich żołnierzy; ale po strasźliwym krwi rozlewie, nakoniec uśmierzeni zostali. Bunt ten, z wielką zapamiętałością wykonywany, dotąd się w pieśniach pospólstwa zachowuje. Król szwedzki *Karol IX*, wiele do spraw Finlandyi należał, i po części sprawcą jey nieszczęść będąc, kilkakrotnie do kraju tego zjeżdżał, jużto dla karania nieposłusznych panów, już dla umocnienia tam swey władzy. W *Ostrobotnii* żadnego nie było miasta: w roku 1605 zbudował *Wazę*, *Uleaborg*, a dla większego bezpieczeństwa północnych granic w 1607 wystawił twierdzę *Kaianeborg*. W 1617 stanął pokoy między Rossyą a Szwecyą, na mocy którego pierwsza otrzymała całą Koreliją i Ingryją.

W 1637 roku, Hrabia *Piotr Brahe* objął naczelne rządy Finlandyi: troskliwe starania o powszechne dobro, było celem tego znamienitego męża. Objeżdżał często Finlandyę: wszędzie nadużycia wytępiał: zaprowadzał nowe ku powszechnemu pożytkowi zakłady: lud w każdém mieyscu z uniesieniem go witał: *Oyciec Oyczyzny* było piękne imie, którem go uczcił naród, za dobrodzieystwa dlań czynione. Za jego usilnem staraniem, założony został w *Abo* uniwersytet r. 1640, a 1642 dru-

karnia, w którey nasamprzód drukowano wiele xiąg duchownych w języku fińskim. Lecz *Brahe*, całą wielkością rozumu swojego i oświecenia, nie mógł odnieść zwycięztwa nad ciemnotą. Oświecenie bardzo powolnie się rozchodziło: sami nawet professorowie, pedantyzmem zarażeni, bardzo wspierali ciemnotę przez nierozsądne pisma. Brahe, zaprowadził nowy porządek w woysku, do kwitnącego stanu przywiodł miasta, porobił różne ustanowienia dla bezpieczeństwa i ozdoby miasta Abo. Znalazł on gorliwego siebie naśladowcę w znajomym pisarzu szwedzkim, *Janie Elofsonie Terserusie*, który r. 1658 był biskupem w Abo. Lepiey urządziwszy duchowieństwo, czuwając nad jego obyczajami, i innemi staraniami do tego doprowadził, iż w Ostrobotnii wszyscy umieli czytać, i byli nauczeni prawd chrześcijańskich.

Głod straszliwy, który w 1697 nawiedził Finlandyą, spustoszył całą tę nieszczęśliwą krainę: ludzie, jak cień się snuli, gromadami razem umierali, w niektórych mieyscach żadnego nie zostało człowieka. Zdaie się, iż śmierć z zabóyczą kosą przeszła wszystkie mieysca Finlandyi; od granic Laponii do Ingryi. Po jedney klęsce nastąpiła druga. Piotr Wielki, pokonawszy Karola XII pod Połtawą, zwrócił swe siły na Finlandyą. W r. 1710 woysko rossyyskie wzięło Wyborg, potym Abo, zajęło wyspy Alandzkie: wynieśli się z nich wszyscy mieszkańcy, i aż do 1722 r. wyspy były bezludne. Rossyanie, całą wziąwszy Finlandyą, do Torneo i Kemi zaszedłszy, i zdo-

bywszy w 1715 ostatnią twierdzę Kaianeborg, d. 31 sierpnia 1721 zawarli pokoy w Nystad; na mocy którego Inflanty, Estonija, Ingrya i Korelia z Wyborgiem dostały się Rossyi. Szwecya miała powróconą Finlandyą, ale w smutnym stanie: wsie całe spalone, mieszkańcy z kraju wyprowadzeni, bogatsi zniszczeni, ubożsi bez kawałka chleba pozostali, a co niewoli, albo śmierci uszli, kryli się w lasach, i dzikim zwierzętom podobne prowadzili życie. W 1741 zapaliła się woyna między Rossyą a Szwecyą, która prędko się ukończyła traktatem pokoju, zawartym w Abo (1743), przez który Szwecya zmuszoną została, oddać Rossyi kraju 226 mil kwadratowych i w nim 70,000 ludności.

W roku 1809, zaszły nieporozumienia między dworem szwedzkim a Rossyą, z których wynikła woyna. Woyska rossyyskie pod dowództwem Hrabiego Bukshewdena wkroczyły do Finlandyi. Nie upłynął miesiąc, a Rossyanie cały ten kray zajęli. Przelękli się Szwedzi: niezmiernie się uzbroili: walczyli z rozpaczą; po naywiększych jednak usiłowaniach, musieli nakoniec zawrzeć pokoy w Fridrichshamie, na mocy którego cała Finlandya, aż do rzeki Torneo i wyspy alandzkie, przyłączone zostały do cesarstwa rossyyskiego.

PODRÓŻE

Travels in Nubia etc. Podróże Jana Ludwika Burckhardta w Nubii. (*Ciąg 2gi ob. wyż. 39.*)

2. *marca.* Opuściłem *Derr* w towarzystwie starego Araba nazwiskiem *Mohamed-Abu-Saad*, z pokolenia Beduinów Kerrarish, którzy z trzodami swemi koczują po brzegach Nilu, na południe z *Derr.* Żyją oni pod szałaszami z liścia palmowego, są bardzo ubodzy, ale pysznią się swojém pochodzeniem, a nie wchodząc w żadne związki z Nubiyczykami, zachowali w czystości swoje pokolenie. Większa ich część przyymuje służbę u rządców Nubii, i składają ich straż w podróży; kiedy się mężowie i synowie oddalają, żony i córki pozostają w szałaszach i trzód pilnują. Każda rodzina żyje osobno, nie gromadzą się nigdy w obozy. Ci, którzy nie zostają w służbie rządców, zarabiają na życie tym sposobem, że służą za przewodników, zbierają senes w górach zachodnich i przedają go kupcom z Esne, albo zbierają saletrę w pustyni zachodniey. Są oni w ogólności łagodnieysi, uczciwsi i gościnnieysi, a niżeli inni mieszkańcy Nubii.

3. *marca.* Zamek Ibrim, o dzień drogi od Derr, został prawie zupełnie zburzony przez Mameluków i woysko Ibrahima Beja, którzy go nawzajem attakowali i bronili. Zbudowany jest na odosobnioney skale, panującey nad rzeką i otoczony jałowemi górami, na których wierzchołku dają się widzieć groby wielu świętych, czczonych od Turków. Postrzegłem w Ibrim

rozwaliny, które zdają się należeć do czasów upadku państwa rzymskiego.

Zamek Ibrim ze swoim okręgiem zostaje pod rządem Agi, niepodlegającego xiążętom nubiyskim. Mieszkańcy wolni od podatków i prowadzący korzystny handel daktylami, używali dawniey wielkich dostatków; ale Mamelucy, podczas odwrotu swego w 1812, dobry ich byt zniszczyli. Zabrawszy albo zniszczywszy wszystkie ich zapasy żywności, zabili Agę, a za okup uwięzionych przez siebie naczelników, wymogli 100,000 piastrów hiszpańskich i zabrali całkiem ich trzody.

Mieszkańcy Ibrimu wiodą często woynę z xiążętami nubiyskimi, a chociaż w małey są liczbie, mogą się jednak z nimi mierzyć: wszyscy bowiem opatrzeni są w ognistą broń dobrą; są oni cery białey w porównaniu z Nubiyczykami, i podobni są dotąd z rysów twarzy do swoich poprzedników, żołnierzy bosniaków, których W. Sułtan Selim posłał na załogę do Ibrimu: jakoż powtarzają z dumą: „Nie jesteśmy nubiyczykami; jesteśmy tur„kami.“ A że władza ich Agi jest bardzo ograniczoną, powstają stąd między nimi częste kłótnie, które prawie zawsze do rozlewu krwi przywodzą. Za jedno zabóystwo mszczą się drugiem. Ale samo zranienie może bydź wynagrodzone karą pieniężną, która odmienia się podług ciężkości rany.

Kiedy turek jaki w Ibrim żeni się, ofiaruje w darze dla swey żony suknią weselną, i daje nadto zapis na trzysta albo czterysta piastrów; w przypadku rozwodu, obowiązany jest zapłacić jey połowę tey summy.

W żadney krainie wschodniey, nie znalazłem tak wielkiego poważenia własności, jak w Ibrim. Mieszkańcy zostawują sterty zboża dhurra na polu, bydło ich pasie się na brzegach rzeki bez żadney straży, sprzęty zostają przez noc pod palmami około domu. Wszyscy mię zapewniali, że nie ma przykładu kradzieży w okręgu Ibrim. Wreszcie wyznać należy, że Nubiyczykowie w ogólności nie są skłonnymi do kradzieży; samego tylko zdzierstwa ich naczelników obawiać się może podróżny.

4. marca. W dalszey drodze mojey na południe Ibrimu, znalazłem wiele domów opuszczonych, i postrzegłem mnóztwo nowych grobów; dowiedziałem się, że Nubiyczykowie stawią z każdey strony grobu, w chwili złożenia w nim umarłego, naczynie gliniane, napełnione wodą, które tam zostawują. Dół pokryty jest kamykami kolorowemi, na dwóch końcach zatykają wielką gałąź palmową, a tak godło zwycięztwa jest w Nubii godłem śmierci. W okolicach *Shubak* dają się widzieć odosobnione góry, w kształcie ostrokręgów odłamanych albo piramid, i na pozór tak foremne, że zdaleka wydają się jakby sztuką robione.

5. marca. Nie można dadź kroku w tey stronie, żeby nie stąpić na rozwaliny, mniey więcey dawne. W blizkości *Fereyg* widziałem mały kościół egiptski wykuty w skale, i zastanawiający tém, że jest w całości zachowany. Jest to cela, mająca dziesięć stop długości, siedm szerokości, a około dwunastu stop wysoka; na środku są cztery kolumny;

wokoło ściany ciągną się kamienne ławy bardzo nizkie, osobliwość, którey nie postrzegałem w żadnym innym kościele egiptskim. Sciany celi i przybytku, do którego wstępuje się po trzech stopniach, okryte są rzeźbą hieroglificzną: wszystko zaś roboty grubey.

Przewodnik móy zaprowadzał mię każdego wieczora do domu znakomitszey osoby w wiosce: skorośmy tylko stąpili na ziemię, rozścielano matę przed drzwiami domu i zapraszano nas siedzieć na niey; potym przynoszono nam chleba z *dhurra*, i mleka na wieczerzę: gospodarz nie jadł z nami, chyba na mocne naleganie. Przepędzaliśmy noc pod gołem niebem na naszych matach: nie wpuszczają bowiem podróżnych do środka domu. Zrana przed odjazdem przynoszono czasem chléba i gorącego mléka, ale to nie zawsze się zdarzało. Często też byliśmy cały dzień w drodze nic nie jedząc, tylko same daktyle, których mieliśmy zapas. Gospodarze nasi odmawiali zazwyczay karmić wielblądy, pod pozorem, że nie ma słomy zboża dhurra, i zmuszeni byliśmy tym sposobem karmić je ziarnem dhurra, któreśmy z sobą z Derr przywiezli.

Dnia 6 marca. Wszedłem w okrąg bardzo dziki i górzysty, który się ciągnie od *Wady Halfa* aż do *Sukot*, prawie na sto mil długości, i nazywają go *Dar el Hadżar* (okrąg skalisty) albo *Batn el Hadżar* (morze skaliste). W okręgu *Batn el Hadżar* mało jest ziemi zdatney do uprawy, a ludność jego nie jest znaczącą; składa się ona z Beduinów, pokolenia Kerrarish i Arabów, którzy mienią się bydź szeryfami

z Mekki przybyłymi, w czasie wielkiego napływu pokoleń arabskich. Ci ostatni są piękney postawy, mają piękny rys twarzy i cerę ciemno-brunatną; mężczyzni i kobiéty chodzą bez odzienia: kobiéty noszą naszyyniki i manele z miedzi, a kolczyki srébrne. Naczelnik ich nosi tytuł *Meleka* czyli króla, i mieszka w *Wady Attar*; jest on hołdownikiem rządców Nubii, którzy bez żadnego skrupułu obdzieraią tych biednych szeryfów, niemogących się obronić. Nadto obawiać się muszą *Arabów Sheygya*, którzy osiedli na brzegach Nilu na południe Dongoli, i napadaią często na *Batn el Hadżar*, rabują mieszkańców i obdzieraią podróżnych. Nie spotykałem też innych ludzi na tey drodze, tylko gromady po pięciu lub sześciu pielgrzymów, czyli *Tekogzne* (w liczbie pojed. *Tekrury*). Odważni ci podróżni udają się z różnych stron *Sudanu* do *Darfur*, zkąd idą przez *Kardofan* do *Sennaru*, albo prosto doDongoli. Jedni puszczają się potym do *Suakin*, przebywają morze czerwone i przybijają do *Dżidda*, drudzy puszczają się wdół Nilu i łączą się z pielgrzymami egiptskimi, po zabawieniu przez niejaki czas w meczecie *Eladżhar* w Kairze, dla czytania Koranu i odprawienia modłów. Większa część tych pielgrzymów była rodem z królewstw *Darfur* i *Bergho*, między czterdziestu, z którymi rozmawiałem, nie znalazłem żadnego, któregoby oyczyzna była tak daleko na zachod, jak *Kashna*; ale widziałem kilku przybyłych od Wangary. Domyślam się, że ich nazywają Tekrury, z tey przyczyny iż większa ich część pochodzi z okręgu *Tekrur*,

w krainie Sudan. Tych między nimi, którzy umieją czytać i pisać, nazywają *Fokara* (licz. mn. z *Fakyr*) imie, które w górnym Egipcie dają wszystkim uczonym, to jest tym, którzy czytają Koran, i umieją kreślić znaki magiczne, zachowujące od czarów.

Batn el Hadżar, nie rodzi zboża dhurra; mieszkańcy jego żywią się roślinami strączkowemi, które zasiewają; i ziarnem pewnego krzewu, *kerkedan* zwanego, który tam dziko rośnie. Ziarno to jest koloru czarnego i dochodzi prawie wielkości ziarna koleandry; palone i gotowane jak kawa, daje napóy dość przyjemny; arabowie z niego robią chleby. Inny krzew, symka zwany, daje wyborny karm dla wielbłądów; wydaje strąki, w których się znayduje czerwone ziarno, dobrego smaku kiedy swieże; arabowie suszą je i robią z niego oley, którym nacierają sobie włosy i skórę.

Dnia 10 marca. Przebyliśmy nakoniec okrąg *Batn el Hadżar* i weszliśmy do okręgu *Sukkot*, którego rządca, starzec imieniem *Daud* (Dawid Kara), mieszka na wyspie *Kolb*. Miałem do niego list zalecający od Hassana Kashef, i chciałem się z nim widzieć dla rozpytania się o kraju, do którego wchodziłem; zostawiłem więc mojego przewodnika z wielbłądami na brzegu, i przewiozłem się przez rzekę na tratwie, z powiązanych cztérech drzew palmowych, mającey tylko jedno wiosło, cztéry stopy długie, przywiązane do tratwy powrozem ze słomy. Stary rządca przyjął mię ozięble i powiedział, że nie można w kraju tym odprawiać bezpiecznie podróży, tylko

w karawanie; zgodził się jednak na danie listu do swego syna, rządcy strony południowey okręgu *Sukkot*, i kazał go napisać swemu sekretarzowi (*). Zabawiwszy z nim godzinę, przewiozłem się napowrót przez rzekę i puściłem w dalszą podróż. Nazajutrz przybyłem do małey wioski *Ferke*, która podług zapowiedzenia Hassana Kashef miała bydź kresem mojey podróży: jakoż przewodnik móy nie chciał mi daley towarzyszyć; jednakże obietnica, że mu dam dwa piastry i nakrycie wełniane przemogło jego skrupuły i zgodził się póyść ze mną aż do Mahass. „Jeżeli mi „Hassan Kashef będzie wymawiał, rzekł do „mnie, odpowiem, że puściliście się w dalszą „podróż pomimo moich przełożeń, i że bez „narażenia uczciwości mojey nie mogłem zo„stawić was samego." Zamiarem moim było dostać się aż do *Tinareh*, głównego mieysca okręgu *Mahass*, i korzystać ze statku będącego, jak wiedziałem, pod rozrządzeniem Kashefów, dla przewiezienia się na zachodni brzeg Nilu, i obeyrzenia znaydujących się tam rozwalin.

W okręgu *Sukkot*, jak i w wielu innych okręgach nubiyskich, utrudzony wędrownik znayduje w pewnych odległościach wielkie na-

(*) Mała jest liczba nubiyczyków, którzy umieją czytać i pisać i są sekretarzami u naczelników tego kraju, nauczyli się tego od *Fokarów* z Dameru, którzy przychodzą często do Kairu dla odwiedzenia meczetu *El Azhar*. Przebywając Nubiją zatrzymują się po domach bogatszych mieszkańców, i uczą ich dzieci czytać i pisać. Wiele rodziców z okręgów Sukkot i Mahass, posyła dzieci swoje do arabów *Sheygya*, gdzie *Olemowie* tego pokolenia żywią i uczą ich darmo.

czynia wody, porozstawiane przy drodze pod małemi daszkami. Każda wioska daje małą nagrodę człowiekowi, który zawsze zrana i wieczorem obowiązany jest naczynia napełniać.

Dnia 13 marca. Przybyłem do obozu Kashefów, Hosseyna i Mohammeda; dowiedziałem się, że przybyli do okręgu Mahass dla oblężenia twierdzy *Tinarek*, należącey do króla krainy Mahass, teścia Kashefa Hosseyna, a którą zajął oddział buntowników. Chociaż załoga tey twierdzy, składała się tylko z 15 ludzi, jednakże oblężenie trwało kilkanaście tygodni; i nie prędzey się poddali oblężeni aż po odcięciu wody od twierdzy. Poddanie się nastąpiło dniem przed mojém przybyciem; Mohammed poszedł był obeymować twierdzę; powróciwszy znalazł mię w swoim obozie, ale był tak pijany, że nie przyszło mu nawet do głowy, zapytać: ktobym był i pocom do kraju tego przyszedł. Kazał natychmiast przynieść parę dużych burdziuków wina palmowego; całe grono zaczęło pić, a w półgodziny wszyscy żołnierze tak byli pijani, jak ich naczelnik. Wtedy, na znak radości, zaczęli strzelać do tey chałupy, gdzieśmy siedzieli; igraszka ta nie bawiła mię bynaymniey: strzelali bowiem kulami; usiłowałem wyyśdź, ale Kashef zatrzymał mię, chcąc byśmy razem pili. Nakoniec posnęli wszyscy, a w kilka godzin Kashef mógł już przytomnie rozmawiać. Powiedziałem mu naówczas, żem przybył do Nubii dla widzenia w Ibrim i Say zamków wystawionych przez Sułtana *Selima*,

że miałem do niego i braci jego listy od rządcy Esny, i że przybyłem z Say do Mahass, jedynie dla oddania mu uszanowania. Na nieszczęście Hassan Kashef, podczas przyjazdu mego do Derr zatrzymał listy moje, do trzech braci, oświadczając, że nie będą mi potrzebne, gdyż nie pozwalał mi iść daley jak do *Sukkot*; nie miałem więc żadnego dowodu, na poparcie mego twierdzenia. Jakoż Arab, sekretarz Kashefa, odpowiedział mi grubijańsko: „Jesteś bez wątpienia posłanym od Mohammeda Alego; ale wiedz, że w Mahass plujemy na brodę Mohammeda Alego, i ścinamy głowy nieprzyjaciołom Mameluków.” Odpowiedziałem, że nie jestem nieprzyjacielem Mameluków, i że widziałem się nawet w *Derr* ze dwóma ich Bejami, którzy się ze mną bardzo przyjacielsko obchodzili. Cały wieczor przeszedł na zapytaniach i rozmowie, ale nikt się nie domyślał, że jestem europeyczykiem. Nazajutrz Hasseyn Kashef, dowiedziawszy się o mojém przybyciu, przyszedł do swego brata, i zadawał mi także rozmaite pytania: był nieco grzeczniejszym, i zamiast grożenia, jak jego brat, posłaniem głowy mojey naczelnikowi Mameluków, pozwalał mi łaskawie powrócić do *Derr*, pod tym warunkiem, żebym mu zostawił moje wielbłądy i strzelbę. Przekładałem wówczas obudwóm braci, że jeśliby mię spotkała naymnieysza krzywda, ucierpieliby pewnie za to na handlowych widokach swoich w Esne; że mogą posłać do Derr, dla zapewnienia się o prawdzie moich twierdzeń; że wreszcie gdy-

bym był ajentem Baszy Egiptu, mógłby on zawsze pomścić się za śmierć moję, ale ponieważ jestem tylko prostym wędrownikiem, nie ma więc przyczyny zatrzymywać mię i napastować. Przełożenia te zdawały się uczynić jakieś wrażenie na obudwóch braciach; nie wiem jednak na czémby się ze mną skończyło, gdyby nie zdarzenie przybycia dwóch synowców rządcy z *Sukkot*, którzy przyświadczyli, iż widzieli list bardzo zalecający, dany mi od Hassana Kashefa, do ich stryja Daud Kara. Od tey chwili zmienili ton obadway bracia. Hasseyn Kashef miał powrócić na zachodni brzeg Nilu i obiecał odesłać łódź dla przewiezienia mię z mojemi wielbłądami; ale nie dotrzymał słowa: puścił się z wodą i wnet mi z oczu zniknął.

Zawiedziony w nadziei dostania się na brzeg zachodni, i lękając się, że w dalszey podróży ku południowi, narażony będę na niebezpieczeństwo: byłem bowiem tylko o pół trzecia dnia drogi od siedliska Mameluków, postanowiłem udać się napowrót tąż drogą, którąm przyszedł. Ale gdym stanął przed Mohammedem Kashef dla pożegnania się z nim, rzekł do mnie z żywością, abym zaczekał, a za dwa dni jechał daley, razem z nim i jego woyskiem, które także do Sukkot powraca. Mało dbając o takie towarzystwo, przekładałem mu, że mając potrzebę do Derr pośpieszyć, nie mogę zgodzić się na tak powolną podróż, jak jego woysko idzie. A gdy i tak nie przestawał nalegać, oświadczyłem: ponieważ nie mogę czynić podług mey woli,

uważać się więc będę od tey chwili za więźnia w jego obozie. „Jedź więc łotrze!” wrzasnął grubijańsko. Nie czekałem powtórzenia tego rozkazu, a w pięć minut nie widziano mię już w obozie.

Mieszkańcy kraju Mahass wywodzą pochodzenie swoje od arabskiego pokolenia *Koreysh*, do którego należał prorok *Mahomet*, i twierdzą, że znaczna liczba Koreyshitów, zajęła tę krainę, kiedy Beduinowie zachodni wpadli do Egiptu i Nubii. Ich naczelnik czyli król płaci rządcom nubiyskim daninę, w pewney liczbie wielbłądów, krów, baranów, i niewolników. Mniemany ten król, którego miałem honor oglądać, jest Murzyn dosyć nędznego pozoru, którego straż składa się z półtuzina nagich niewolników, uzbrojonych dzidami i tarczami. Idąc w górę Nilu od Mahass aż do Sennaru, w przeciągu trzydziestu piąciu dni drogi można znaleśdź więcey dwódziestu podobnych królów. Mają oni nieograniczoną władzę nad majątkiem swoich poddanych, ale nie nad ich osobami; a jeśliby którego z nich na śmierć skazali, wystawiliby własną rodzinę na krwawą zemstę rodziny zabitego. Przednieyszymi mieszkańcami krainy Mahass są kupcy, którzy kupują niewolników w Dongoli, Berberze, i krainie Sheygya a przedają w Kairze, dokąd dwa razy na rok wysyłają karawany. Niewolnik w Mahass kosztuje dwadzieścia pięć do trzydziestu piastrów hiszpańskich, a niewolnica trzydzieści do cztérdziestu. Kupcy przedając ich w Kairze zyskują sto piędziesiąt na sto, a na towarze, który

stamtąd przywożą napowrót, po dwieście do trzechset na sto. Monetą krążącą za rzeczy znacznieysze są piastry hiszpańskie; za mnieysze zaś rzeczy używają jako środek zamiany, wspomnioną już przez nas miarę zboża dhurra i łokcia płótna lnianego, z którego robią koszule.

Okrąg Mahass rozciąga się na południe na dwa dni drogi poza *Tinarech*, i styka się z okręgiem Dongoli krainą płaską, która podczas wylewu tworzy spad wody dwanaście do piętnastu mil szeroki. Handel nie jest kwitnącym w Dongoli: ponieważ kupcy tamteysi wystawieni są na ciągłe zdzierstwa królów, a nawet naczelników wiosek. W Dongoli podobnie jak i w Nubii, majątek właściciela ceni się podług liczby posiadanych przez niego kół wiadrowych; podług nich także układają wielkość podatków. Dongola sławną jest z gatunku koni, które są pokolenia arabskiego, a prócz własności koni arabskich są jeszcze rośleysze i silnieysze. Za pięknego stadnika dają do 10 niewolników; konie te nie udają się w klimacie bardziey północnym, a nawet w Kairze. Wszystkie, którem widział, miały golenie białe aż do kolan, i zapewniano mię, że prawie wszystkie były z taką odmianą.

Łańcuch gór, szeroki prawie na dwa dni drogi, oddziela Dongolę od krainy arabów Sheygya, którey stolicą jest *Merawe*, miasto czy wieś, położona na brzegach Nilu. Okrąg ten jest tak ludny jak Egipt; głównieyszemi jego płodami są: dhurra i dhoken.

Arabowie Sheygiańscy dzielą się na poko-

lenia, które między sobą ciągłą prowadzą woynę. Walczą oni konno, okryci pancerzami, które im przedają kupcy z *Suakin* i z *Sennaar*: uzbrojeni są dzidą, tarczą i szablą. Broń ognista jest u nich bardzo rzadką. Uderzając na nieprzyjaciela trzymają w lewey ręce po cztéry lub pięć dzirydów, któremi z wielką zręcznością daleko rzucają. Wszyscy mają konie dongolskie i uważani są za jeźdźców równie dobrych jak Mamelucy.

Sheygianie nie płacą żadney daniny, ani podatku swoim naczelnikom, których władza jest bardzo ścieśniona. Słyną gościnnością, a gość jest dla nich świętą osobą; podróżny zrabowany w drodze, jeśliby miał choć jednego przyjaciela między nimi, może bydź pewnym, że mu odzyszcze stratę, chociażby była w ręku samego króla. Mówią tylko po arabsku: wielu z nich umie czytać i pisać. Są z wielkiém poważeniem dla uczonych. Po szkołach ich uczą wszystkich umiejętności, które stanowią kurs nauk literata muzułmańskiego, wyjąwszy jednak matematykę i astronomiją. Młodych ludzi przybyłych z okolic sąsiedzkich dla nauki, naczelnicy *Olemów* umieszczają u swoich przyjacioł, którzy im dają mieszkanie i żywność, dopóki bawią w kraju.

Sheygianie, którzy są żołnierzami, piją wiele napojów mocnych z daktylów. Kupcy ich jeżdżą do *Darfur*, *Sennaar* i *Suakinu*. Kiedy głód w Arabii, wówczas wiozą pszenicę i dhurrę na przedaż do *Dzidda*, drogą idącą do

Suakinu, odległą o dwanaście dni od granic kraju Sheygya.

Usiłowałem dotąd dadź wyobrażenie o Dongoli i otaczających ją krajów: dodam jeszcze kilka słów o stanie politycznym tych krain, przed wtargnieniem Mameluków, i o skutkach tego wydarzenia, przynaymniey tak, ile były znajome w czasie pobytu mojego w Mahass. Podług opowiadań arabskich, od niepamiętnych czasów rządzili Dongolą, rodziny *Zebeyr* i *Funnye*, z których pierwsza panowała nad okręgami północnemi, a druga nad południowemi; ale w ostatnich czasach rodziny te posiadały tylko pozorną władzę, a rzeczywistą mieli w rękach swoich Sheygianie. Arabowie ci pustoszyli często napadami swemi Dongolę, a naczelnicy tego kraju, nie mogli się inaczey zasłonić od ich łupieży, jak odstępując im przez ugodę połowę daniny, którą od poddanych swoich wybierali. Odtąd obadwa narody żyły w zgodzie, ale Sheygianie pod pozorem odbierania ustąpioney sobie połowy daniny, przesiadując często po głównieyszych mieyscach Dongoli, w *Handak*, *Argo* i t. d. nabyli z czasem przemożnego wpływu. Kiedy wypędzeni z Egiptu Bejowie Mamelucy, przybyli do Argo, Mahmud el Adelanab, naczelnik Sheygyanów przyjął ich ze zwyczayną narodu swego gościnnością, a dowiedziawszy się od nich, iż życzyliby sobie osiąśdź w *Sennaarze*, obdarzył hoynie, dając im konie, wielblądy, niewolników i żywność. Ale tułacze ci, zdraycy, zabawiwszy ledwo miesiąc w Argo, zamordowali swego dobroczyńcę z domo-

wnikami, i zabrali jego majątek. Jeden z królów tey ziemi, z rodziny *Zebeyr*, złączył się wtedy z nimi, podobnież uczynił oddział około ośmdziesięciu jeźdźców Sheygyanów, dawnych nieprzyjaciół pokolenia Mahmuda el Adelanaba. Od tego czasu Mamelucy zostają w otwartey woynie z Sheygyanami. Niepodobna, żeby się im długo mogli opierać i utrzymywać w kraju Dongoli, ile że liczba ich zmnieysza się coraz bardziey, już to przez ginienie w boju, już przez choroby, jakie między nimi z gorącości klimatu powstają. Nie pozostaje im nic więcey, chyba tylko usiłować, azali nie uda się opanować górnego Egiptu, gdzie czuyność Mohammeda Alego nie wielką może im rokować pomyślność; albo też opanować niespodzianie jaki port morski nad odnogą arabską, dla zapewnienia sobie zaciągu z młodych niewolników georgijańskich, których jedynie tylko do korpusów swoich przyymują. Zapewniano mię także, iż mają zamiar wtargnąć do Abissynii: jeśliby swego dokazali, przedsięwzięcie to mogłoby otworzyć dla kompanii wschodnio - indyyskiey nową i ważną gałąź handlową. Ale biada narodowi, któryby przez tych dzikich i swawolnych niewolników ujarzmionym został! (*Dalszy ciąg nastąpi.*)

LITERATURA.

Domysły *o xięgach, które do potomności przeyd ą*, przez Ant. **Metral**, przekład *Ignacego* **Szydłowskiego.**

(*Dokończenie ob. wyż. str.* 61.)

Wybieraiąc szczupłą dzieł liczbę, mogących póyśdź do potomności, odłożyłem nabok mnóztwo takich, których nieprzypuszczenia do niey przyczyny aż nadto są znajome i bijące w oczy; nie sądziłem zatém potrzebą, wchodzić w te drobiazgi, zdolne pomieszać massy wyobrażeń, porównywanych nawzajem. Tysiące autorów zacierają się w mey pamięci i giną nazawsze, kiedy drugich tyleż, nie doszedłszy mojey wiadomości, może dla tego przebydź wieki; ale są warunki powszechne i szczególne, bez których żadna jakaby nie była xiążka, nie wedrze się do potomności. Wymienię wprzód te warunki, które prawami powszechnémi nazwę; a następnie przebiegając wszczególności wszystkie dzieł rodzaje, ustanowię prawidła, im właściwe, i tym sposobem będę się starał uzupełnić układ ustaw, według których o każdego gatunku dziełach, godnych nieśmiertelności sądzićby można.

Naprzód. Xiążka powinna bydź dobrze pisana w udoskonalonym języku, albo przynaymniey zbliżonym do uprawy. Styl tém jest dla myśli, czém farby dla rysunku. Można mieć dar wynalezienia,bez talentu pisania. Dzie-

ło zalecające się samemi myślami, niczém zgoła nie będzie podług Buffona, tylko materyałem, a przeszedłszy przez ręce zdolnieysze zapomniane zostanie. Potomność nade wszystko obchodzi, poznanie bogactw i możności umarłego języka, w zamiarze przyozdobienia niémi mowy własney.

Powtóre. Trafność i gruntowność myśli dzieło zalecać powinny: bo styl, jest tylko ubiorem jego, a myśli duszą. Powaby wysłowienia zobowiążą czytelnika w miarę ważności myśli, przez które pisarz stały charakter dziełu swojemu nada. Do przypodobania się ludziom dwiema drogami trafić można: zniewoleniem serca, lub rozumu. Chcąc się dostać do potomności, którymkolwiek jednym z tych gościńców puścić się potrzeba; bez czego dzieło naywytworniey pisane będzie zbiorem słów samych, pojęcia ani czułości obudzić niezdolnych; i takiémi są po większey części nasze akademickie rosprawy.

Potrzecie. Dzieło, wszystkie czasy i wszystkie mieysca interesować powinno, czego się tajemnica w roskoszy, lub pożytku zamyka, albo w oboygu społem. Roskosz sama tylko, rychło przemija, pożytek bez roskoszy statecznie się podobać nie zdoła. Témi dwiema podnietami zniewolić można ludzi do chwały swojego imienia; bo niemi tylko człowiek żyje i oddycha nieprzestannie.

Poczwarte. Xiążki naypewnieysze nieśmiertelności są te, które malują człowieka i jego nayszlachetnieysze dzieła; albowiem wykreślać sobie obraz nas samych i naszych czynności,

naybardziey lubimy. Umieszczeni w śrzodku nieźmierney budowy świata, więcey dbamy o malarzów mieszkańca, niż pomieszkania. Z ogniska zatém serca ludzkiego, bozkie promienie światła rozchodzić się powinny.

Popiąte. Zadne dzieło pisane pod wpływem okoliczności szczególnych, nie zarobi na nieśmiertelność. Człowiek bowiem, otoczony mgłą rzeczy obecnych, nie może mieć tak czystego wzroku, żeby widział i sądził razem. Byłoby to właśnie, opisywać pożar naszego domu wtenczas, gdy jest w płomieniach. Ztąd tysiące dzieł wydanych na łonie wszełkich rewolucyy, któremi różne stronnictwa, nienawiścią wzajemną podżegane, szermują, nie mają dłuższey trwałości od chorób politycznych, trapiących narody.

Poszóste. Chociażby i naylepiey była napisana xiążka, jeśli nie ma jedności, uważać się zawsze będzie za zbieraninę myśli wałęsających się, tém łatwieyszych do znalezienia wszędzie, im polujący na nie autor częściey się w różnych mieyscach zatrzymywał. Dziełem prawdziwego gieniuszu jest: zebrać i w naylepszy porządek ułożyć pojęcia gruntowne i głębokie, do jedney rzeczy należące. Dzieła stworzenia wzór nam jedności wystawują: bez niey wszystko jest nieładem (*).

(*) Hume, w swoim *trzecim traktacie o związku wyobrażeń*, powiada, że to prawidło, które stosuje do historyi, poematu bohatyrskiego, dramatu, nie cierpi żadnego wyjątku, i że dzieło nieokazujące pewnego dążenia do jakiegoś celu, podobnieysze będzie do marzeń obłąkanego, niż do uniesień człowieka przy zdrowych zmysłach.

Posiódme. Do potomności smak pisarzowi przewodniczyć powinien w wyborze myśli, rzeczy, i wysłowienia. Wszelki wymysł dziwaczny, samą tylko oryginalnością zalecony, niedługą ma trwałość. Jest to zabytek gotycki, którego, ani formom śmiałym, ani kolosalnym ruinom, potomność dziwić się nie będzie.

Poósme. Nie zapytają się w przyszłości o dzieła, nienależące do płodów prawdziwego gieniuszu, wyłączne do nieśmiertelności mającego prawo. Pisarz zalecony samym tylko dowcipem lub talentém, powinien odebrać nagrodę w swoim wieku, albo w własnym kraju, który za rodzinę jego uważać można; a to tém bardziey, że się znaydą dzieła nawet gieniuszu, dla których droga do przyszłości zamknięta będzie, już dla tego, że pisarz nie był szczęśliwy w wybraniu swojego przedsięwzięcia, już, że inni ludzie, obdarzeni równie gieniuszem, przerobiwszy xiążkę, autora do grobu zapomnienia wtrącili.

Podziewiąte. Pisarz powinien bydź ziomkiem narodu, mającego imie w sztukach, umiejętnościach, i dziejach; potomność bowiem nie będzie pracowała nad uczeniem się języka ludu nieznajomego, chociażby w nim i znalazło się dzieło pełne mocy i śmiałego gieniuszu. Z mieysc tylko wyniosłych wzlecieć ku nieśmiertelności można, a naród nieszczęśliwy, albo zapomniany, nie ma tey mocy opinii, jaką posiadają ludy wsławione, bez którey pomknąć swojego dzieła ku nieśmiertelności nie potrafi.

Podziesiąte. Wszelkie dzieło systematyczne, chociażby dopełniło innych warunkow,

nie przeżyje trwałości swojego wieku lub narodu: albowiem przez jedno tylko otwarte okno na niezmierny horyzont przyrodzenia i rzeczy ludzkich pogląda. Z samey natury dzieła systematycznego błąd wynika; nowy układ, mający upaśdź w swoim czasie obala dawne i niszczy sławę dzieł, o których wspomną może niekiedy, jak o smutném obłąkaniu rozumu ludzkiego: bo w systematach prawie zawsze następny wiek przestraja to, co poprzedniczy utworzył.

Pojedénaste. Jeżeli narody współczesne nie dbają o jakie dzieło, jeżeli go nie uczą, nie uczą się, ani tłumaczą; potomność tym bardziey trudnić się niém nie będzie. Interes bowiem w oddaleniu nieżmierném zawsze słabieje. Narody obce, względem nas współczesne, uważać się mogą za gatunek potomności żyjącey, i w niey się pierwsza próba xiążek odbywa. I rzeczywiście: jak się można spodziewać; ażeby dzieło, obojętne dla naszych sąsiadów, z którymi mamy codzienne stosunki potrzeb, związku, polityki, handlu, chwały, miało bardziey narody przyszłe zatrudniać.

Podwónaste. Dzieła nieśmiertelne to mają do siebie, że przez ich naśladowanie wychodzą zaraz roje xiążek, podobne do orszaku dworzan, otaczających osobę znakomitą: xiążki takie, nie mogąc zazwyczay wyrównać zaletom swojego wzoru, wady jego z niewolniczą wiernością powtarzają; tak pochlebcy Alexandra macedońskiego naśladowali tego zdobywcę zwieszając głowy na barki. Owoż nieśmiertelne dzieło prowadzi za sobą w rozległości

wieków tłumy pism znikomych; a chwałę jego liczba i nietrwałość naśladowców pomnaża.

Potrzynaste. Xiążki, urodzone w dzieciństwie i zgrzybiałości sztuk i nauk, czyli w epoce nastania lub upadku narodów, nie póydą do potomności: bo im braknie siły mocy i udoskonalenia. Sąto niedołężne dzieci na śmierć skazane; narody, równie jak ludzie, płodów dzieciństwa i zgrzybiałości swojey drukowaćby nie powinny: a pisarz, żeby do uczęśnictwa chwały został przypuszczony, w zdatney do tego porze urodzić się musi. W epoce atoli upadku narodów naywięcey xiążek wychodzi, co je czyni podobnémi do uczonego i gadatliwego starca. Ale pomimo mnóztwa dzieł w tym czasie wydanych, naymnieysza ich liczba do potomności idzie.

Poczternaste. Każdy naród, sławny w naukach i umiejętnościach, trzy dla nich wystawia epoki, niby trzy porty, z których do nieśmiertelności wypłynąć można. Wczasie swojey młodości naywięcey dzieł poetyckich wydaje; nowa bowiem wtenczas imaginacya łakomie wszystkie piękności przyrodzenia chwyta. Jest to wiek poezyi. Po nim następuje wiek rozumowania: a nakoniec upadku. Owoż pomiędzy dziełami jednego gatunku, należącemi raczey do tey, jak do inney epoki, takie jest pewnieysze nieśmiertelności, które się w właściwey sobie porze urodziło.

Popiętnaste. Rozróżnić potrzeba xiążki, robione z dzieł cudzych, od xiążek oryginalnych. Pierwsze dzielą się na dwa gatunki: albo są źbieraniną materyałów zdatnych do wzniesie-

nia budowy, albo inwentarzami krytyk i obserwacyy. Oba te gatunki noszą zaród śmiertelności w naturze swojey. Xiążki oryginalne, których przerobić niepodobna, same tylko pozostaną.

Poszesnaste. Ponieważ człowiek obdarzony gieniuszem, do massy krążących wyobrażeń, nad pięć lub sześć nowych przydadź nie iest w stanie; przeto żadne dzieło długie nie póydzie do potomności: starożytni myśleli wiele, a mało pisali: gmin to autorów nowoczesnych wydał nieźmierne tomy, zawalaiące nasze biblioteki: należałoby ie skazać na ogień, dla ułatwienia postępu w umieiętnościach, któremu zawadzaią. Nic nie masz, powiada Bakon, tak rozległego, iak przestwor czczości; wtenczas kiedy massy miąższe szczupłém się mieyscem ograniczaią.

Posiedmnaste. Długiego czasu potrzeba, żeby sława dzieła nieśmiertelnego nabrała wzrostu: chwila urodzenia się iest częstokroć dla niego epoką burzliwą (*), ale ten szturm nawet przyszłe iego przeznaczenie zapowiada: każdy dzień potém, każdy wiek, każdy naród pomnaża iego chwałę. A tak zapuszczaiąc korzenie w głębi czasu, konary iego sięgaią niebios: wtenczas kiedy inne xiążki, podobne do tysiącznych krzewin, rodzą się bezprzestannie około niego i umieraią.

Poośmnaste. Cechą xiążki nieśmiertelney

(*) Przyczyna tego iest prosta, powiada Grimm, człowiek wielki przewyższa wiek swóy zazwyczay, następne zatém czasy zdolne są tylko wysokości iego dosięgnąć: dowodem iest Homer, Milton, Galileusz, Descartes.

iest rozległe iey upowszechnienie: każdy ią zna lub życzy sobie poznać; imie autora iest w ustach wszystkich. Wszyscy go rozumieią, dzieci, kobiety, młodzież, starcy, równe, co i naygłębsze umysły, maią w nim upodobanie. Będzieli Poetą; wiersze iego śpiewaią i powtarzaią ustawicznie. Podobna xiążka, maiąca wziętość trwałą, bo sprawiedliwie nabytą, pewniey zatrudni potomność, niż dzieło samym tylko znaiome uczonym i przez nich poszukiwane.

Podziewiętnaste. Xiążki nieśmiertelne są stałecznym handlu przedmiotem u wszystkich narodów; drukuią ie pod rozmaitémi wydań postaciami; tłumaczą na wszystkie ięzyki i po całey ziemi roznoszą. Nie należy brać za iedno tey chwały powszechney z chwałą narodową, która iest, że tak powiem, familiyną sławą. Teraz bowiem chcąc potomności przekazać dzieło, niczego bardziey nie potrzeba, iak połączenia zgody wielu rozmaitych narodów świata.

Podwódzieste. Naywiększe mają prawo do nieśmiertelności xiążki, których się uczą po szkołach (*), albo które zasługują na to, iako wzory nieśmiertelne czułości, rozumu i smaku. Młodzież, odbieraiąc pierwsze wrażenia od tych pisarzów, w wieku pełnym zapału, powtarza potém ich imiona z uniesieniem,

(*) Rozumie się o dziełach klassycznych w poezyi, wymowie, historyi i filozofii, gdzie sztuka pisania całą swą zdolność rozwinąć może; nie zaś o zbiorach reguł, na których uczeniu się, nie wiedząc zazwyczay, do czego się stosuią, młodzież częstokroć marnie czas traci.

i stanowi nieiako nieśmiertelności ognisko, dla tych kartek, które ią zachwycały, i nie raz łzami podziwienia były skropione.

Podwódzieste pierwsze. Jak niebieski ogień zapala rozległą puszczę, tak płomień bozkiego gieniuszu serca ludzkie zażega. Tysiące rzeczy nowych i niespodziewanych uderzaią nas w postaci prostey; niekiedy autor prawidłom sztuki zdaie się ulegać; ale częstokroć ich odstąpiwszy, unosi się podobny do orła w powietrzu, nie zostawuiąc żadnych śladów swoiego śmiałego lotu.

Podwódzieste drugie. Każde dzieło, które napastuie obyczaie, prawa, religiją, nie póydzie do potomności, chociażby wszystkie inne zalety w sobie połączyło: bo nie może bydź w ręku wszystkich; w szkołach go uczyć nie będą; ani w każdym czasie zjednać dla siebie wziętości nie potrafi: prócz tego władze porządkowe w narodach na podobny pism rodzay maią oko. Jestto hoża niewiasta, którey dla rozwiozłości, zaniedbania obyczaiów i religii, na brzegach nieśmiertelnych nie przyymą.

Podwódzieste trzecie. Są xiążki, które przeydą do piérwszey tylko potomności, inne do drugiey, inne do trzeciey: co nastąpić może z wielu bardzo przyczyn: iuż to z natury samego dzieła, zależeć mogącey od niektórych szczególnych okoliczności, właściwych narodowi; iuż z rzeczy, którą stanowić może iakaś nauka lub umieiętność odmianom podległa, iuż nakoniec, że pismo nie zasłuży na stopień dosyć znakomity, albo w porównaniu z dzieła-

mi swoiego czasu i narodu, albo z témi, które potomność wyda.

Podwódzieste czwarte. Cztery gatunki xiążek rozróżnić można: naprzód te, które, zatrudniwszy wiek i naród własny, giną: powtóre, xiążki ginące wraz z bytem narodu; potrzecie, dzieła, które doszły do znaiomości współczesney cudzoziemców: nakoniec pisma nieśmiertelne. Ostatnie maią to do siebie, że wprzód, niż przeydą do piérwszey potomności, zatrudnią własny wiek, naród i cudzoziemców. Są to zaiste ciężkie i śmiertelne próby, lecz przebydź ie nieuchronnie potrzeba, maiąc stanąć przed straszliwym trybunałem rozlicznych wieków i ludów.

Oto są powszechne prawidła, do ocenienia stosunków xiążki z potomnością służące: wyiątki od nich, które rozbieraiąc każdy rodzay w szczególności wymienimy, posłużą może bardziey do utwierdzenia naszych zasad (*). Prawidła te weźmiémy za fundament przedsięwziętego dzieła o xiążkach, które przeydą do potomności. Lotem strzały przebyłem mnóztwo wieków, dzielących nas, z jedney strony od świetnych epok ludów starożytnych, z drugiey zaś rozlegaiących się między nami, a potomnością: nie zatrzymuiąc się w nieźmierney przestrzeni czasów barbarzyństwa i niewiadomości, ciągnących się nakształt pustyń między powabnémi krainami nauk i sztuk pięknych. Porównałem z sobą wypadki zaszłe,

(*) Pismo to iest wstępem do dzieła, w którém autor ma rozwinąć obszernie rzecz swoię.

w celu sądzenia o tych, które nieuchronnie zdarzyć się maią. Rozpoznawszy wielkie koła i sprężyny budowy człowieka, i zgłębiwszy niezbędne rewolucye świata, przekonałem się, że postęp iego w przyszłości, do ubiegłego podobnym będzie, lubo go ieszcze straszliwe ciosy fortuny nie raz zakłócą.

Z tém wszystkiém: xiążka nieśmiertelna ma pierwszeństwo przed innémi dziełami człowieka. Posągi ledwo kilka tysięcy lat w całości zostaią, trwanie gmachów nie iest dłuższe, a farby słabiey się od nich opieraią czasowi. Michał Anioł, Correggio, Rafaël, będą tém u potomności, czém są u nas Fidiasz, Witruwiusz i Apelles. Ale któż to przewidzieć zdoła, iak ta przyszłość iest oddalona. Wszystko atoli ma kres na świecie. Pamięć rzeczy przeszłych dwóma się sposobami zaciera: albo to są przyczyny fizyczne, iak głód, powietrze, potop: albo moralne, które działaią wtenczas, kiedy z pomieszania się narodów powstaią nowe ich pokolenia, różne od dawnych, obyczaiami, wiarą i językiem. Różnica tu iednakże zachodzi pod względem, że przyczyny moralne zwolna i prawie nieznacznie pamiątkę przeszłości zagładzaią, wtenczas, kiedy fizyczne mogą bydź takie; że od razu ślady nawet dzieł ludzkich tysiącem wieków wznoszonych zagładzą. Tak się stało ze światem przedpotopowym, o którym wszyscy dziejopisowie wspominają; z podobnych klęsk uchodzą tylko, iak powiada Machiawel, a po nim Bakon, nieświadomi i dzicy gór mieszkańcy: a ieśliby losem ocalały niektóre oświeceńsze osoby, takie dla

zjednania sobie w opinii powszechney wziętości kaleczą, albo przekształcaią wypadki, tak dalece, że dzieje świata w baśnie się przeobrażaią.

Lecz gdybyśmy potrafili rozedrzeć zasłonę, kryiącą przed nami tę starożytność baieczną, uyrzelibyśmy iak w tym czasie nieznaiomym i odległym, scena świata nie raz odmienną przybrała postać; iak sztuki i nauki doskonaliły się w różnych epokach u narodów niegdyś kwitnących, po których nic nie zostało; iak xiążek tłumy po sobie następowały w kolei wieków i ludów słynących nie jednym gieniuszem wyższego rzędu; uyrzelibyśmy także wieki gnuśne, ciemne i jałowe, nakształt przepaści i pustyń przedzielaiących epoki świetne, z któremi ie czas wspólnem zapomnieniem porównał. Mieymy otuchę, że nam nic się podobnego nie przytrafi, i że podobna klęska dzisieyszych narodów i znaiomych z historyi, nie pochłonie; albo przynaymniey, że ta okropna chwila tak iest od nas daleka, że słabym wzrokiem sięgnąć iey nie możemy.

W takieyto nadziei pisałem moie dzieło, uważaiąc siebie za obcego wszystkim sektom i wszystkim rządom: zapomniałem nawet o moiey kochaney i nieszczęśliwey oyczyźnie: prawda tylko sama, ile mi wolno sądzić, była moim przewodnikiem. Uważałem ludzi, którzy nastaną w czasach nayodlegleyszych, iakby byli współcześni i znani mi z pożycia i obcowania. Zdawało mi się, że ich słyszę daiących wyroki o wielkich naszych dziełach, iak my o greckich i rzymskich dziś daiemy. A

z tey odległości nieźmierney, zwracaiąc oko pewnieysze na czas obecny, rzekłem do siebie z pewnym rodzaiem pychy: do potomności, nie do moiego narodu należę. Jak kapłan memficki, któregoby rzeka czasu pod przewodnictwem iakiego bóztwa do nas przywiodła dla obaczenia odmian zaszłych na świecie, tak się ia w przyszłość zapuściłem.

Widziałem nasze wspaniałe grody z gruntu wywrócone, naczelne dzieła sztuki skruszone i zaszłe kurzawą, pomniki zmienione w zwaliska, poobalane mocarstwa, rozmaite narody zmieszane w jedno i odnowione; zmienione wyznania, kwitnące dziś języki, umarłe, nasze sztuki po długim przeciągu wieków ciemnoty i spoczynku odrodzone i nanowo kwitnące z okazałością dotąd nieznaną: widziałem nowe posągi zdobiące inne ogrody; odmienne pałace, tysiące xiąg bogacących biblioteki potomne, między któremi nasze szczupłe bardzo mieysce zaymowały, iak szacowny zabytek z powszechney powodzi czasu uratowany. Wtedy ze wszystkich pamiątek starożytności nic więcey nie pozostało nad kilka śladów piramid egiptskich.

Lecz w tey nawet epoce przekonałem się, że nam ledwo świat wczorayszy iest znaiomy. Cóż znaczy lat tysiąc, rzekłem do siebie: bieg życia dziesięciu ludzi, a imaginacya moia rzucała się w dalszą przestrzeń wieków. Widziałem inną potomność na zwaliskach naszey, i zaledwo z wysileniem się stanąwszy na pewney wysokości, odkryć mogłem długą do następnych czasów prowadzącą drogę. Tym

sposobem uprzedziłem czas, i wszystkom zniszczył, chcąc dalekie przeznaczenie naypięknieyszych dzieł rozumu oszacować.

Nie było dotąd nówszego, ani śmielszego przedsięwzięcia. W imie wszystkich żądz, które obudza chwała, wzniosą się zewsząd głosy moich współczesnych. Nie lubią ludzie, żeby im odkrywano taiemnicę przeznaczenia: chociaż wiedzą że powinni umrzeć; od grobu atoli odwracaią oczy: miley im iest spoczywać w lepiankach skleconych nad brzegiem potoku wieków, w tém zaufaniu, że ułomne tamy, wielkim nakładem wzniesione, oprą się natarczywey i niczego nieoszczędzającey powodzi. Litujmy się nad ludźmi, łożącymi tyle usilności na chwałę; iest to świetna mara kołysząca ich nad przepaścią zagłady: liczba bowiem acz nieźmierna xiążek, która w niey od czasu do czasu tonie, nadto iest małą, żeby na daleką przyszłość wystarczyć mogła. Gdybyśmy mogli zmartwychwstać po pewnym wieków przeciągu, żadnegobyśmy śladu obecney naszey bytności na ziemi nie zastali.

Cudzoziemcy rozlicznych narodów! iakiekolwiek są wasze ustawy, mniemania, i prawa do nieśmiertelności, nie zapominaycie że otwieram nowy gościniec, na którym żaden jeszcze z ludzi nie postał, i gdzie się łatwo obłąkać mogę. Błędy przypiszcie słabości moiey. Dobrą wiarą mogę się pomylić: lubo mając rozwiązywać podobne zagadnienia długom zgłębiał móy przedmiot, który mi się ustawicznie wśród moich marzeń nawijał. Nie rychłom wydobył trochę materyałów z tey nie-

źmierney kopalni, zwłaszcza że mi należało dawać baczność na odmiany znaczące wprowadzone z jedney strony przez odkrycie nowego świata, który postępując szybkim ku cywilizacyi krokiem ukaże wielki teatr i nowe sceny w sztukach i umiejętnościach wystawi; z drugiey, przez postęp wiadomości ludzkich, które za naszych czasów rozwinęły układ świata, otworzyły drogi oceanu, zmieniły sztukę wojowania, rozmnożyły xiążki bez liczby i znalazły nowy sposob ratowania się od choroby okropney, co potroić może ludność na ziemi.

Jeżeli odbywszy szczęśliwie podróż moię w kraju przyszłości, powrócę obciążony zdobyczą obcą i nieznajomą, otoczą mię zapewne ciekawi i wybadywać się będą; co słychać w kraju samym tylko bogom znaiomym. Drudzy po mnie o toż samo kusić się mogą, może sprostuią moje postrzeżenia, wskażą błędy i zbiorą obfitsze plony: a jeżeli które z takich dzieł dostanie się aż do naszey potomności, obaczy ona przynaymniey, co może dzielność człowieka w sądzeniu o czasie przyszłym; albowiem niechybnie nie byłoby dla nas obojętnem dzieło w podobném rodzaiu, gdyby ie do nas Ateny lub Rzym przestały.

ŻYWOTY UCZONYCH.

Wiadomość o życiu i pracach uczonych *Ignacego* Ołdakowskiego.

(*Dokończenie. Ob. wyżey str.* 10)

Dostarczył nadto W. Lindemu, o wydaniach Statutu litewskiego ruskim i polskich, dzieło układającemu, szczegółowy i dokładny opis rękopismu *pierwszego* czyli *starego statutu litewskiego* (r. 1529) w języku łacińskim, w bibliotece poryckiey będącego, z wypisaniem przedmów w innych ruskich exemplarzach, niedawno odkrytych, nieumieszczonych. Kopiją opisu tego w rękopismach swoich Ołdakowski zachował. Nie wiemy, jak się to stało, że uczony Linde, drobnieyszych nawet w tey mierze uczynionych sobie przysług nieprzepominający, o tey Ołdakowskiego usłudze, mimowolnie zapewne, pokrył milczeniem? jak o tém przestrzegł Pamiętnik warszawski. Opis ten znaydzie czytelnik na str. 24 o *statucie litewskim* i t. d. wiadomość przez Samuela Bogumiła Linde w Warszawie 1816.

Tyle prac uskutecznionych w przeciągu lat 8 nauczycielskiego zawodu, więcey jak dostatecznie każdego przekonać może, że Ołdakowski do niepospolitych w kraju naszym należał uczonych, i obok naywiększych pracowników może bydź umieszczonym. Prawo

krajowe z jego historyą tyle go zaymowało, że z naywiększą passyą nad niém pracował, uznał je za nayulubieńsze życia swego zatrudnienie, którego za nic nigdy opuścić nie chciał. Wszakże niebawnie nowy skład rzeczy w uniwersytecie wileńskim, zmienił całkowicie myśli i rodzay zatrudnień Ołdakowskiego. Potrzeba osadzenia wakującey katedry Prawa przyrodzonego w Wilnie, zwróciła oczy uniwersytetu na Ołdakowskiego, którego professor Kapelli naylepiey ku temu celowi mienił usposobionym, jeśliby przynaymniey rok jeden w uniwersytecie gietyngieńskim zabawił. Tym chętniey przyjął tę propozycyą Ołdakowski, że pałal żądzą zwiedzenia obcych krajów i nabycia literackiey sławy. Dwa pisma rektorskie (d. 17 lipca i 2 sierpnia r. 1817) donoszące mu o wyborze, pensyi na podróż 600 rubli srébr., i dołączające instrukcyą przez professora Kappelli ułożoną, w której mu między innemi naukami mianowicie kursa nayzawołańszego prawnika *Hugona* zaleca; przyśpieszać kazały wyjazd. Zbliżenie się czasu opuszczenia Krzemieńca wzbudziło uczucie przywiązania, szacunku i przyjaźni jakie sobie zjednał u kollegów, a to sprawiło, że ostatnie chwile trwałego pobytu w tém mieyscu, liczył do nayprzyjemnieyszych w życiu swojém, o których z wdzięcznością spominał w Wilnie (*).

(*) Lepiey objaśniony przez przyjaciela i naocznego świadka prac Ołdakowskiego w Krzemieńcu professora Lelewela, sprostować winienem uchybienie z mniey zasadnych wieści wyczerpnione, jakoby nieśmiertelny Czacki pry-

Dzień 25 września 1817 r. przeznaczony był do rozpoczęcia drogi. Przez Kraków, Pragę w Czechach, gdzie poznał X. Dobrowskiego i Hanke uczonych słowaków, Drezno, Lipsk (d. 24 listopada 1817 r.) przybył do Götyngi. Naprzód odwiedził *Hugona* professora, a po rozmowie o świeżo odkrytym ważnym dla prawa rzymskiego rękopiśmie *Gaja*, zapisał się na jego kursa: 1) *Encyklopedyą* prawa w Niemczech moc obowiązującą mającego; 2) *Instytucye* prawa rzymskiego i 3) *Filozofiją* prawa pisanego. Od niego udał się do *Bauera* prorektora uniwersytetu, prawo natury wykładającego, gdzie zapisany w xięgę, wziąwszy jego dzieło i ustawy uniwersytetu, otrzymał przyrzeczenie wszelkiey pomocy w jego przedmiocie. Gdy professorowi *Szultze* w filozoficznym wydziale, oświadczył chęć uczęszczania na jego filozofiją, ten obszernie począł mu opisywać poważnym tonem swóy system filozoficzny, tak, że zaledwie się wyrwał, zapisawszy się na jego *Etykę* i *Filozofiją* prawa. Kilku dniami poźniey poszedł do professora historyi powszechney *Heeren*, lubo ozięble przyjęty, znalazł w nim naymniey miłości własney, chociaż większe do niey od innych miał prawo, będąc z rzę-

watne lekcye dawał Oldakowskiemu. Mniemane owe lekcye bydź mogły przyjacielskiemi rozmowami i radami wzajemnie udzielanemi. Lecz więcey za wszystko stanęło, wedle zdania P. Lelewela, otwarcie całkowite skarbów biblioteki poryckiey, nieukrywanie nayrzadszych w manuskryptach zabytków, danie wolnego do nich przystępu w każdym momencie, a nawet szczere powierzenie własnych rękopismów do przeyrzenia, które mąż ten zacny do historyi prawa gotował.

du naypierwszych historyków, a szczególniey od anglików wielbiony. Na słuchaniu tych kursów upłynęło pierwsze półrocze akademickie.

Będąc tego przekonania Ołdakowski, że nie można z filozoficznym rozsądkiem mówić o przyczynach prawa, i bydź dobrym nauczycielem bądź prawa natury, bądź filozofii prawa, nie znając ustaw wielu, mianowicie polerownieyszych ludów, tak urządzić swoje kollegia na następne półrocze przedsięwziął, aby się ugruntował w znajomości ustaw pisanych, i tey poźniey użył za materyał badań filozoficznych w prawodawstwie. Cała niemal Europa od kilkunastu wieków rządzi się dwóma tylko prawami: *rzymskiém* i *niemieckiém*: inne poźnieysze pod jakiémkolwiek znane imieniem, są tylko samą mieszaniną dwóch pomienionych. Z dogmatyką prawa rzymskiego, dawaniem jey w Krzemieńcu dość obeznany, przedsięwziął wysłuchać jey *historyi* przez *Hugona* dawaney, tym bardziey że ten zapowiedział użycie nowey edycyi rękopismu *Gaja*, co też dobrze wykonał. Kollegium prawa *niemieckiego powszechnego*, przez *Eichhorna* dawane, usposobić go miało do gruntownieyszego zgłębienia trudnych w prawie polskiém i litewskiém zagadnień, i ułatwić dokończenie historyi prawa guberniy polsko-rossyyskich, przed wyjazdem rozpoczętey. W wyborze prawa *kryminalnego* pod *Meisterem*, spodziewał się znaleśdź filozoficzne traktaty do prawa publicznego, ale za powrótem oświadczył mi, że go całkiem zniechęciły nay-

częściey na żadney posadzie oprzeć się niemogące subtelności, przez zbyteczne zaciekania uczonych wprowadzone, a mianowicie, niewieścia łagodność w tłumaczeniu ustaw karzących przez *Meistera* broniona, i niewolnicze przywiązywanie się do litery prawa, za jakiém do rygoryzmu dążący *Feuerbach* obstawał. Wreszcie kollegium teoryi cywilnego processu, posłużyć miało do poznania zaprowadzeń, któreby może w naszym processie zastosowane bydź mogły. Lecz z tego, jak wyznawał, naymniey korzystał, częścią, że sucha materya nudziła nieźmiernie, częścią, że obciążony innemi robotami, nie miał czasu dość się jey poświęcić. Z kollegiów Hugona przywiozł do Wilna znaczne notaty, dziś w bibliotece będące, a znacznieysze jeszcze z kollegium praw niemieckich przez Eichhorna. Zdumiewałem się, mawiał, słuchając Eichhorna, jak dobrą wiarą dziadowie nasi przyymowali ustanowienia nieprzychylnych sobie giermanów, a razem się przekonałem, że bez znajomości ustaw niemieckich, nikt dobrym nauczycielem praw polskich zostać nie potrafi.

Otrzymawszy r. 1818 d. 2 czerwca na przełożenie Uniwersytetu od Xięcia Kuratora półroczne przedłużenie pobytu w Götyndze, uczęszczał jeszcze: 1) na *filozofiją prawa* przez *Hugona* i jego *Exegiezę*, i 2) na *politykę Sartoriusa*, którey notaty przywiozł do Wilna. Ubolewał za powrótem nad niemożnością obrania więcey kursów, a mianowicie *Dyplomacyi*, a to dla tego, że był obarczony napi-

saniem rozprawy przez instrukcyą poleconey, 1ód: *o prawie przyrodzonem i filozofii prawa, o celach, metodzie i sposobie nauczania tego oboyga*, tudzież 2re: *wystawieniem obrazu wszystkich gałęzi umiejętności prawniczych i naydogodnieyszego ich rozkładu na katedry bądź w głównych, bądź w dodatkowych kursach*, jakiego Xiążę Kurator po nim wyciągał. Ze sławą niepośledinią dla siebie uiścił się w obu zadaniach. Naprzód żądaniu Xięcia Kuratora, a potem instrukcyi przepisom zadość uczynił. Rozprawy tey na 13 półarkuszkach umieszczoney pozostała kopija w bibliotece Uniwersytetu Wileńskiego, a dla ważności przedmiotu dla polskiey młodzieży, i wyobrażeń, jakich nabył Ołdakowski po wysłuchaniu kursów za granicą, i powtórzonych od wielu uczonych żądań, w Dzienniku Wileńskim ogłosić ją zamyślamy. Wszakże te zatrudnienia tyle mu doskwarły, że nie wahał się głośno z tém oświadczać, aby żaden z nowopodróżujących nie przyymował na siebie ciężaru pisania rozpraw za granicą, jeśli chce swemu pierwiastkowemu przeznaczeniu zadość uczynić.

Przy końcu prac naukowych w Niemczech, żądaniem było Xcia Kuratora, aby Ołdakowski Angliją jeszcze odwiedził. Dla każdego innego nowości chciwego, żadna propozycya pożądańszą i pochlebnieyszą bydź nie mogła. Lecz Ołdakowskiemu inaczey się zdało. Nie dość jeszcze oswojony z angielskim językiem, nad którym dużo w Götyndze pracował, nie śmiał wyjeżdżać do kraju, którego dumni mie-

szkańcy z pogardy ku cudzoziemcom, nie radzi się im udzielają, gdzie tylko, nie łatwe, zwłaszcza nauczycielowi, obcowanie z wyższego tonu osobami, udzielić może potrzebnego światła, a biegli wprawdzie w praktyce, ale kupiecką duszę mający rzecznicy, każdy swóy wyraz w złoto zamieniony radziby widzieli. Znał dobrze, że jakkolwiek Anglicy wygórowali w administracyynych naukach, zdziwili zdumiałą nad ich konstytucyą Europę, a śmiałemi niektóremi krokami w processie nie jednę myśl szczęśliwą dali francuzom i niemcom do trafnych w nim ulepszeń; nie mogą przecie nikomu bydź wzorem praw cywilnych, lub kryminalnych, które do mieyscowey zastosowane posady, nie łatwo gdzieindziey przypadną, zwłaszcza jako z konstytucyą ściśle połączone i na historycznym narodu oparte gruncie. Nie tayny mu był ogrom statutów angielskich, a ztąd konieczna ich sprzeczność, gdy dziś za całkowite prawa angielskie 60,000 złotych polskich (1,500 funt. sterl.) zapłacić wypada. Wiedział nareszcie, że sama młodzież tego narodu, napróżno teoryi prawa po swoich uniwersytetach szukająca, do Götyngi przybywać musiała, gdzie i wtedy niemało anglików liczono. Nakoniec, że od tylu wieków Anglija ledwie dwóma celującemi prawnikami może się poszczycić, to jest: *Blackstonem i Benthamem*. To skłoniło go do wymówienia się od tey podróży.

Opuścił Götyngę d. 21 kwietnia 1819 roku obracając trakt na Kassel, Marburg i Giesen. Dwa ostatnie miasta pamiętne uniwer-

sytetami, lecz niemającemi wielkiego imienia w porównaniu z innemi w Niemczech północnych, nie zatrzymały go długo. W Frankforcie nad Menem żądał pasportu od rossyyskiego ambassadora do Paryża, ale gdy mu ten, ile na rok wysłanemu, został odmówiony, musiał do kraju powracać. Słabością zdrowia już w Götyndze skołatany, dłużey nad życzenie zatrzymany w Würtzburgu, zwiedzał uniwersytet, a mianowicie lekcye w wydziale prawniczym. Porównywając wszystko z Hugonem i Götyngą, w dalszych uniwersytetach nic im wyrównywającego nie znalazł, dla tego nie zbyt pochlebne dawał świadectwo Prof. *Kleinschrod*, *praw kryminalnych* nauczającemu. Professorom *Seufert pandektów*, i *Metzger prawa niemieckiego*, zarzucał, że nie znalazł u nich ani śladu historyczney metody. Z Würzburga przez Norimbergę i Ratysbonę dostał się do Wiednia, gdzie obeyrzawszy naukowe zakłady, przez Kraków i Krzemieniec, w końcu września 1819 roku już się w Wilnie znaydował.

Zwiedziwszy nayzawołańsze w nauce prawa niemieckie uniwersytety, tym łatwiey się przejął metodą korzystnego praw nauczania, że sam będąc już nauczycielem, oswoił się ze sposobem poymowania i trybem szykowania wyobrażeń polskiey młodzieży, tyle różnym od Niemców. Właściwa, jak mawiał, niektórym uczonym niemieckiego narodu, do przesadzeń w spekulacyach skłonność, jakaś niewypowiedziane ponura ociążałość w wysłowieniu, niewolnicze przywiązywanie się do

formuł, które dla utrzymania uwagi w przepisanych karbach dowcip krępować zdają się, dzielenie na drobne części każdego nieobszernego wywodu, natłok wyrazów technicznych wątpliwego częstokroć znaczenia, są przyczyną, że xięgi niemieckie z trudnością za przewodnictwo polakom służyć mogą. Doskonaląc się koleynie zgłębił wszystkie niedogodności zwyczaynego u nas sposobu nauczania. Zręczny w ścisłem odróżnianiu charakterów ludzkich i trafnem poznawaniu ich słabości, umiał troskliwie oddzielać szczęśliwe skutki zdziałane w sposobie nauczania, tak przez stan indywidualny, przyjemną postawę, i słodkie, a bez przysady tłumaczenie się jednego z nauczycielów; jako duch porządku drugiego, a rozległe innego wiadomości. Nie raz sobie żartował z francuzkich uczonych, którzy w nayzawilszych materyach, nagromadzonemi zapytaniami, wyskokami dowcipu, lub górną deklamacyą ratować się zwykli, co *Burlamagniemu* zarzucał.

Mianowany za powrótem zastępcą professora prawa natury, politycznego i narodów w uniwersytecie wileńskim, jakkolwiek z tytułu swego nie kontent, gorliwie się zajął nauczaniem prawa, a jeśli zdanie uczniów nayniezawodnieyszem jest świadectwem o zdolnościach nauczającego (jak jest niewątpliwie), tedy Ołdakowski z powszechnym oklaskiem z każdey lekcyi powracał. Sposob jego nauczania nie był zwyczaynem w Niemczech *dyktowaniem*, ani też uroczystą deklamacyą, ale raczey poważnym, ściśle logicznym, a zawsze

ozdobnym wykładem. Rzadko kiedy wyboczenia widzieć się dały, a nigdy min śmiesznych i urwanych peryodów niepostrzegano, lubo mowę potoczną nie raz urwane myśli zaostrzały. Tłumaczył się zwolna, z twarzą wypogodzoną, na którey wyczytać można było ukontentowanie z wielkiey liczby słuchaczów dzielących jego przekonanie. Szelest piór pilnie spisujących wszystkie jego uwagi mocno mu się podobał, i wbijał w dobre o sobie rozumienie, ale razem zagrzewał do starannego każdey rzeczy wypracowania. Wzrok słaby niepozwalający mu często radzić się sexterna, zmuszał do koniecznego wrażenia w pamięć każdey lekcyi, co jego jestom wiele dodawało przyjemności. W nauczaniu swojém do tego zmierzał, aby nie ślepym trafem, jak dawniey, ale łatwym sposobem każdy gruntownym zostawał jurystą i w wyższym stopniu nauką swą przejętym. Z niewypowiedzianym wszystkich żalem kurs ten dłużey półtora miesiąca nieprzetrwał dla wzmagającey się słabości.

Naywiększa była trudność w dobraniu dzieła, wedle któregoby prawo natury wykładać się dało. Nie pogardzając, jak wielu dziełem X. Stroynowskiego, z pierwszości u nas zaletę mającem, ile uczeń *Hugona* i *Bauera*, tak je uważał, jak dziś uważa chemik każde dzieło przed *Lavoisierem*, a kantysta dzieło metafizyki przed czasem tego uczonego ogłoszone. Bauera prawo natury (Lehrbuch des Naturrechts), mimo przysady w zaciekaniach dla swey zupełności, naydogodnieyszem się zdało.

Już w czasie słabości przedsięwziął, i ledwie nie dokonał, przelania go dla polskich słuchaczów. Praca ta (na 89 in 4to arkuszach na pół zapisanych do § 285 Bauera dociągniona) nie jest prostym i niewolniczym przekładem, iaki nie był naypożądańszym dla literatury polskiey nabytkiem, ale mistrzowskiey ręki dziełem, gdzie Ołdakowski, przejąwszy się duchem autora, i rzecz samę dobrze zgłębiwszy, wynaydując zwolna za pomocą X. Stroynowskiego i X. Hug. Kołłątaja wyrazy, i stosowny do natury mowy naszey sposob wyrażenia; przebierał filozoficzne myśli Bauera w barwę polską, nawet niefilozoficznym czytelnikom dostępną, a oderwane wyobrażenia niemieckie w grubey łupinie ukryte, w zmysłowy język sarmacki przywdziewał. Przemieniał, opuszczał lub dodawał, a zawsze skądinąd wzbogacał całe paragrafy autora. Nie mógł ostateczney ręki do tego dzieła w bibliotece wileńskiey będącego przyłożyć i wygładzić go przyzwoicie, lecz już ta pierwsza proba naytrafnieyszym bydź może wzorem; jakim sposobem i przez kogo dzieła naukowe niemieckie dla polakow zastosowywane bydź powinny.

Przyciśniony słabością, a nayzręczniey utwierdzany w zwyczayney suchotnikom nadziei rychłego przyyścia do zdrowia przez Dziekana i professora medycyny Mianowskiego, któremu nigdy za trudy i pieczołowitość, wywdzięczyćby się nie zdołał; tysiączne w ustnych ze mną rozmowach, układał projekta, dążące do rozszerzenia gruntowney w kraju naszym nauki prawa, tym potrzebnieyszey, że na od-

wiecznym stanowisku zostawione polskie prawodawstwo; całkowitey historyczney wymagało reformy, przez biegłych tylko teoretyków i praktyków dokonać się mogącey. Nieraz z tem się odzywał, że fakultet prawa nie będzie nigdy dostatecznie osadzony, dopokąd młodzi doktorowie nie będą mieli prawa i pobudek występowania w łatwieyszych przedmiotach na widok publiczny: np. w wykładzie prawa Magdeburgskiego i Chełmińskiego, ile do tych czas ma moc obowiązującą, w Exegezie trudnieyszych rozdziałów statutu litewskiego, lub zawilszych konstytucyy; dodawał na poparcie, że właśnie tacy młodzi *docenci* do rozszerzenia sławy götyngieńskiego uniwersytetu, dzielnie się przyłożyli. Pragnął, aby aktualni professorowie mieć mogli powod do wykładania więcey nauk od tych, za które przez rząd są płatni, (co wszystko w kraju naszym niełatwoby się z pożytkiem uskutecznić dało). Zawsze będąc w obawie, iż mu prawo natury po 6 godzin w tygodniu dawane, na rok, nie wystarczy, gdy je w pięciu mógł ukończyć miesiącach, jeśliby nie chciał prawem stanowionem nadstarczać, mocno zatem obstawał, aby niektóre kursa półroczne, a nie całoroczne bydź mogły.

Powtarzał nieraz, że nayprzyjemnieyszą byłoby mu rzeczą, widzieć w planie lekcyy prawniczych na czele *Encyklopedyą* nauk, polskiego jurystę zdobić mających: że to byłby interesujący i nieźmiernie użyteczny kurs dla uczniów, ale oraz dla uczącego, bardzo trudny, częścią z przyczyny wielkiey liczby wia-

domości mieysce tu mieć powinnych, i zupełnego u nas niedostatku dzieł w tym rodzaju, częścią stąd, że w niey wykładane bydź muszą zasadowe, a tem samem ogólne podania, na których nam dotychczas, w wielu gałęziach krajowego prawodawstwa nie dostaje: że niemający zamiaru, kształcenia się do tego powołania, mogliby w potrzebie na niey poprzestać, z oszczędzaniem trudu i czasu, na wysłuchanie szczegółowych obszernych kursów; a nadewszystko prawa rzymskiego. Oprócz pierwszego rysu tego wszystkiego, co do obrębu prawoznawstwa należy, zawiera *Encyklopedya*, wskazanie źrzódeł, i sposobów pożytecznego ich używania, wiadomość, czego w uprawie pojedyńczych gałęzi dotąd dokazano, i ostrzeżenie, co nadal do czynienia pozostaje. Tu także należy oznaczenie celów, związku i granic każdey nauki, a przy tem polecenie innych, które służą do tem gruntownieyszego pierwszych zgłębiania. Mało ona ma wspólnego, z ową wielką francuzką *Encyklopedyą*, mimo to, że jey nazwisko swoje i początek jest winna. *Schmaus* zaprowadził ją do Niemiec, *Pütter* dał kształt dzisieyszy, a przeszło od połowy wieku, uważają uczniowie przedmioty owe, za tak ważne, iż z naywiększą około nich pracują pilnością. W istocie nic nie masz stosownieyszego dla poczynających, nad wzkazanie im pierwszey drogi, którą przebiedz mają, przed udaniem się na długą i trudzącą podróż. Samo oznaczenie zawad na drodze, czyni ją łatwieyszą, a okazanie celu podróży, zachęca do postępu. Sprzy-

krzywszy sam do sytości, łamanie wszędy pierwszych lodów, zagrzewał mię do zajęcia się tą pracą.

Zastanawiał mię nieraz nad tem, że w uniwersytecie, wielkiey wagi dla prawnika i administratora, prawo publiczne, koniecznie dawane bydź powinno; tak dawne polskie, jako i rossyyskie: tamto do przyzwoitego zrozumienia, zbiorów naszych statutów i konstytucyy, to dla tego, że jest obowiązujące.

Mimo tego, że na professora prawa natury był przeznaczony, zawsze jemu niechętnym się okazywał, jako na żadney pewney nieopartemu posadzie. Na przekonanie dość będzie przytoczyć zdanie o tey nauce, dziś w Niemczech panujące, które w opisie własnych podróży zachował. „Rzecz dziwna, mówi, jak nauka prawa przyrodzonego, w północnych Niemczech, gdzie przecież swóy stan dzisieyszy otrzymała, od lat kilkunastu, dawną straciła wziętość. Jedni ją wysyłają do filozoficznego wydziału, gdzie, jak mówią, wolno jest marzyć sobie różne teorye, i o związkach społecznego życia, na jednę i drugą rozprawiać stronę, inni żartując sobie z głośney, za czasów *Kanta*, teoryi przymusu, wyrzucają jey kradzież definicyy i axiomatów, z kompilacyi *Justynijana*, i przyrównywają do kuglarskiey skrzynki, skąd szarlatan z zadumieniem tłumu dobywa cacek, pierwey szykownie wsunionych. Można jednakże w ogólności powiedzieć, że prawo natury, według układu szkoły *Tomasyusza*, utrzymuje się dotąd przy nieja-

kiey powadze, i w jurydycznych wydziałach pospolicie uczone bywa.“

Podchlebiał sobie, że po trzech latach pracy wykończy kurs swóy prawa przyrodzonego, a wtedy z całą usilnością, będzie mógł się poświęcić wyrabianiu krzemienieckich rękopismów, prawa krajowego i jego historyi dla ogłoszenia ich światu. Naypierwsze zatrudnienie, jakie wspólnie wykonać mieliśmy, było przelanie i sprostowanie celnieyszych uchybień, w dziele nieśmiertelnem Czackiego, którego wydania powtórzonego, tak mocna potrzeba czuć się daje, a zamiast skróconego Statutu litewskiego pierwszego, text ruski oryginalny miał bydź podstawiony. Słowem, niezliczone układaliśmy projekta, gdy tymczasem słabość do ostatniego zmierzała kresu. Rozumiał, że znaydzie ulgę w cierpieniach, na łonie troskliwey matki i przywiązaney familii, na pół prawie umarły, wydarł się z łona przyjacioł w Wilnie, aby do grobów familiynych pospieszył. W miesiąc po wyjezdzie (d. 2 maja 1821 roku), rangą nadwornego radcy został zaszczycony, i z naywiększą spokoynością umysłu, z tym się pożegnał światem. Umilkła zawiść, prawda świetniey zajaśniała: dobro jakie mógł zdziałać, wtedy mocniey uczuć się dało, gdy go kosztować przestano: wziętość Ołdakowskiego, słaba za życia i niedość ustalona, po zgonie nabrała mocy. Oddano mu niepospolitego nauczyciela i uczonego człowieka zalety, odezwały się żale nieznania go w życiu.

Lyceum krzemienieckie d. 8 listopada 1821

r., ostateczną szanownemu swemu nauczycielowi w żałobnem nabożeństwie, przez Xiędza prałata Osińskiego celebrowanem, oddało przysługę. Wszyscy nauczyciele przyłożyli się do zaspokojenia wydatkow obchodu, a uczniowie w liczbie 670 katafalk otaczali, tkliwy zaś przyjaciel, i uniwersytecki kollega, nauczyciel Choński (*), czule do zgromadzonych przemówił.

(*) Zapóźno nadesłane wyjątki z tey mowy, nie mogły bydź użyte w samym opisie, zatem tresć ich tu się umieszcza. Wystawił mówca urodzenie Ołdakowskiego z familii znakomitey, opisał nienaganną i naylepszych nadziei pełną młodość jego, na wzór cnot domowych ukształconą; przytoczył chlubne świadectwo X. prałata Osińskiego, że w szkołach Łomżyńskich nie pospolitym uczniem, ale pociechą i rozkoszą był swoich nauczycielów Ołdakowski; ubolewa nad krótkiem nader życiem dla pożytku i dobra, jakie mógł zrządzić dla współziomków, wszakże dość długiem dla zjednania sobie sławy w potomności. Maluje łagodny i uprzeymy charakter, jednający mu miłość wspóluczniów w Wilnie, którzy do polecenia go Czackiemu niemało wpływali. Kreśli rys świetney epoki w Krzemieńcu, gdzie mu nieśmiertelny Czacki nayuprzeymiey otwierał nieocenione skarby w bibliotece poryckiey zgromadzone. Namienia powody skłaniające tego wzniosłego umysłu nauczyciela do odbycia uczoney podróży bez względu na osłabione już zdrowie. Oświadcza życzenie oglądania rozprawy w Götyndze przez nieboszczyka wypracowaney; rozczula się nad pogorszonym stanem zdrowia z jakim do Krzemieńca powrócił, który mu nie długo pozwolił trudnić się naukami w Wilnie. Kończy zwróceniem uwagi na otwartość i szczerość dla tych, co się słodkiem imieniem przyjacioł szczycili, a grzeczność, łagodność i dobroć dla wszystkich; nie nosił, mówi, nigdy w swojem czystem sercu zaciętości i nienawiści ku nikomu, nikt też nawzajem nie okazywał mu tych uczuć niegodnych rozumnego i moralnego człowieka. Podał do naśladowania ten mąż piękny wzór cnot rozlicznych, które serce jego posiadało i które kierując jego sprawami w oczach i przekonaniu wszystkich, poczciwym czyniły.

POEZYA.

BÓG.

Oda Deržawina (*) przekład *Ign.* Szydłowskiego.

O ty! którego przestrzeń nieskończona,
Co żyjesz w ruchu różnych stworzeń mnóztwa,
Coś był, nim wieki wyszły z twego łona,
Próżen postaci, w trzech osobach Bóztwa:
Duchu, obecny wszędzie i jedyny,
Któremu niemasz mieysca, ni przyczyny,
Niedościgniony dociekaniem mnogiem;
Co wszystko w sobie samym obeymujesz,
Napełniasz sobą, tworzysz, zachowujesz,
Którego, ludzie nazywamy — Bogiem!

(*) Sławna ta oda, przełożona prawie na wszystkie języki cywilizowaney Europy, pozyskała jeszcze wziętość w Chinach i Japonii; gdzie według doniesień Bazylego Michałowicza Gołownina, przekład jey w wielkiém jest poszanowaniu. W 1820 r. przedrukowana została w Petersburgu obok z tłumaczeniem łacińskiém X. kanonika Czerskiego, oraz z uwagami nad wartością tego tłumaczenia. Autor uwag P. Bazyli Karamzin, członek *Towarzystwa petersburskiego przyjaciół literatury rossyyskiey*, umieścił na końcu ciekawy tyczący się tey ody i samego Deržawina przypisek, który tu w wiernem tłumaczeniu kładziemy.

P. S. „ W własnoręcznych notatach zmarłego Gabryela Romanowicza (*Deržawina*) objaśniających pobudki i okoliczności, które miały wpływ na jego pisma, udzielonych przez samegoż autora jedney znakomitey duchowney osobie, o tey odzie czytamy, co następuje.“

Zgruntować, zmierzyć, ocean głęboki,
Policzyć piaski, promienie gwiazd, słońca,
Chociażby rozum potrafił wysoki;
Tobie, ni miary niemasz, ani końca.
Jasnością twoją doskonałe błogą,
Twór światła, duchy, poymować nie mogą,
Jakie gotujesz rzeczom przeznaczenie.
Ledwo się waży umysł śmiertelnika
Podnieść ku Tobie, w Twym ogromie znika,
Niby w wieczności, jedno oka mgnienie.

„ *Ner.* 3 *Oda Bóg.* Pierwsza myśl napisania téy ody „ przyszła autorowi w 1780 r., kiedy się znaydował „ w dworskiey kaplicy na *nocném nabożeństwie* (*Все-* „ *нощная*) przed niedzielą Zmartwych-wstania Pańskie- „ go. Lecz pomimo kilka-krotnych postanowień wzię- „ cia się do tey roboty, roztargniony w stolicy nie „ mógł myśli swoich i uczuć na papier przenieść. I dla „ tego w 1784 r. z uniesieniem opowiadał przed żoną „ swoją, że wyjechawszy do wsi polskich zatrzymał „ się w Narwie, najął sobie maleńki pokoik, i w nim „ samotnie przez dni kilka pozostał, a niczém in- „ ném nie zaprzątniony napisał tę Odę. Rzecz godna „ uwagi, że pod czas tey roboty tak miał rozegrza- „ ną imaginacyą, iż przez sen jedney nocy, mniemał „ widzieć nadzwyczayne światło, które za przebudze- „ niem się jeszcze wśród izby zdawało się błyskać „ przed jego oczyma, zalanemi łez potokiem. W ten- „ czas wstał nagle i ostatnią strofę napisał. Mniema „ autor, że dzieł podobnych pisać nie można w zgieł- „ ku światowym przerywającym natchnienie, lecz „ w takiey samotności; jakoż następnie, żyjąc prawie „ zawsze w liczném zgromadzeniu ludzi, na nic się ró- „ wnego nie zdobył. “

„ Tu jest właśnie mieysce powiedzieć, że te przez rossyy-skiego *Barda* (lubił bowiem, kiedy go tak nazywano) z wielką prostotą ułożone notaty, staną się szacownym dla potomności skarbem. Objaśnia w nich

Zamętu bytność, czasem określoną,
Z głębin bezdenney wieczności wezwałeś;
A przed wiekami, wieczność urodzoną,
Jey twórca, w sobie samym osnowałeś;
Własne jestestwo, sam nadawszy sobie,
Przez się w niezgasłéy jaśniejąc ozdobie,
Ty jesteś światłem, zkąd zdróy światła płynie:
Wydałeś wszystko, jednèm tylko słowem,
A w stworzeniu się rozpostarłszy nowem,
Tyś był, jest, byt twóy nigdy nie przeminie.

W Tobie istności łańcuch się ukrywa,
Ty je ożywiasz, wzmagasz, zachowujesz,
Ostatnie sprzęgasz z piérwszemi ogniwa,
I śmiercią, trwałość życia utrzymujesz.
Jak się z ogniska sypią iskry z trzaskiem,
Rodzą się z Ciebie słońca świetne blaskiem;
A jak mroźnego dnia pogodną dobą,
Pyłki się śrzonu przed słońcem migają,
Błyszczą, ważą się, wznoszą się, zniżają,
Tak właśnie gwiazdy w przepaściach pod Tobą.

wiele rzeczy, dla nas już niezrozumiałych. Nie przyszedł czas jeszcze zupełnego ich ogłoszenia. Lecz zgóry zapewnić można niektórych lekkomyślnych naszych literatów, co to już zaczynają *mniemać* i *twierdzić*, jakoby, w odzie naprzykład *do szczęścia*, są wiersze bez znaczenia, albo raczey, brukowe tylko zawierające żarciki (*А Темзу въ Фижмы наряжаетъ*. i t. d.). w czem bardzo się mylą. Niemasz wiersza, niemasz wyrażenia, tak w żartobliwych jak w poważnych rymopismach Derżawina, napisanych bez celu i stosunku do osób albo okoliczności owczesnych. Katarzyna W. i osoby inne, dla których mianowicie pisał, rozumieli wszystko i umieli oceniać. O tych notatach publiczność była już uwiadomiona w 37 Nrze *Syna Oyczyzny* 1816 r. na str. 170.

W nieskończoności świateł miliony
Tocząc się, blaskiem nie zgasłym jaśnieją;
Niezmienne Twoje zwiastują zakony,
Zrzódło żywota w swych promieniach leją:
Lecz tych pochodni rażące ogniska.
Gromada lodów, co jak kryształ błyska,
Tłuszcza fal dziennym promieniem złocona,
Wśród firmamentu gorejące zorze,
Swiat słońc skupiony, rozpierzchłych w przestworze,
Przy Tobie, jak noc, przy dniu postawiona.

Na wzór wpuszczoney do morza kropelki,
Ginie przed Tobą tłum światów zebrany:
Lecz, czémże będzie nasz widnokrąg wielki?
Czem ja w tym gmachu zaledwie doyrzany?
Wzbiwszy się w światów przestwór nieskończony,
Milijonami, mnożę milijony,
I stokroć tyle; . . . przed Twojém obliczem
Kiedy tę liczbę bez liczby postawie,
Punktem się wyda niedoyrzanym prawie;
A ja przed Tobą czémże będę? . . . . niczém.

Niczém! . . . Lecz zacność moję Ty pomnażasz
Dobrocią, łaską, szczodrotą bez końca:
Twóy wizerunek we mnie wyobrażasz,
Jak w drobney kropli, glob ognisty słońca . . .
Niczem! . . . Aleź ja i żyję i czuję,
Niesytym jakimś zapędem wzlatuję
W górne krainy, gdzie przebywasz wiecznie;
Twóy byt z pociechą dusza ma przeczuwa,
Myśli, poymuje, zasłonę usuwa;
Ja jestem; i ty musisz bydź koniecznie.

Jesteś! natury dzieło się odzywa,
Serce mi własne powtarza to wszędzie;

Jesteś! rozumu światło przekonywa;
Więc me jestestwo już niczém nie będzie! . . .
Tak! . . . jestem cząstką niezmierney budowy,
Punkt mi dostoyny wytknąłeś śrzodkowy,
Kiedy stworzenia bytem nadawałeś:
Gdzieś skończył poczet ziemian niezliczonych
Gdzieś zaczął utwór duchów uwielbionych,
Mojém ogniwem łańcuch ten związałeś.

Jam węzeł wszystkich światów rozproszonych,
Ostatni szczebel w tłumie stworzeń mnóztwa,
Ognisko główne jestestw ożywionych,
Jam rys naczelny wszechmocnego bóztwa!
Ciało się moje mieni w proch znikomy:
Władzą rozumu zawiaduję gromy!
Mocarz, niewolnik, robaczek, Bóg ze mnie!
Lecz to jestestwo dziwne, niepojęte,
Nie wiem przez kogo zostało poczęte? . . .
Bydź sobą przez się, pragnąłbym daremnie.

Twórco! ja Twoją kształcony prawicą,
Jestem mądrości Twey dzielem wybraném;
Tyś sprawcą dobra, żywota krynicą,
Duszą mey duszy, i naywyższym panem.
Wyroków Twoich takie rozkazanie,
Żeby przebyło śmiertelne otchłanie
Jestestwo moje, Twoim duchem dzielne;
Żeby znikomą szatę przyodziało,
I przez śmierć znowu powrócić zdołało
Oycze! na Twoje łono nieśmiertelne.

O! niepojęty, o! niedocieczony! . . . .
Znam duszy moiey płonne wysilenia;
Obrazem Twoim cały zaprzątniony,
Nie zdołam wydać, rysów twego cienia:

Lecz jeśli winien głosić twe pochwały,
Jakże je wyda ród śmiertelnych cały?
Z jaką czcią stanie przed twojém imieniem?
Ledwo mu wolno wznieść się od poziomu,
Gubić się wpośrzod twojego ogromu,
I łzy wdzięczności wylewać strumieniem.

Z i m a.

Do W. . . . .

Władysławie! przyszła zima,
Już po łąkach kwiatów niema;
Ponad stepy, ponad góry,
Szumią tylko śnieżne chmury.

W którąkolwiek spóyrzę stronę,
Błonia kryje pomrok blady;
Pola śniegiem uścielone;
Wszędzie widać smutku ślady.

Głucha cichość las okrywa,
Żaden głos jey nie przerywa;
Chyba krzyk głodnego kruka,
Co po puszczy żéru szuka.

Słońce swe złote promienie,
W czarnym obłoku zanurza:
A zdrętwiałe przyrodzenie
Otacza północy burza.

Łyse góry śrzon odziewa;
Najeżone stérczą drzewa;
I móy potok koło chaty
Już zimowe przywdział szaty,

Wszystko się widzę zieleni,
Tylko w swego życia wiośnie;
Lecz gdy minie czas jesieni
W miarę szczęścia smutek rośnie!

Ach! czyż wyrok przeznaczenia
I mnie taki los wydzieli;
Kiedy wiek, co wszystko zmienia,
Włos móy siwizną pobieli . . . . ?

Niezabawem spłyną śniegi,
Wszystko dawny blask przywdzieje;
Kwiaty zwieńczą Niemna brzegi:
Słowem, wszystko odmłodnieje.

Tylko życie Władysławie!
Gdy mu wiosna raz upłynie;
Jak ten zeschły listek w trawie
Już się nigdy nie rozwinie!

Czemuż człowiek często bywa
O swoię przyszłość niedbały;
I młodości kwiaty zrywa
Jakby znowu odrość miały ! ! ! . . . . . ?

T. Baraniecki.

Akrostychon.

ze słowa: *Miłość.*

D o . . . .

Miesza spokoyność ludzi, lecz miłym obrazem
I nadzieję i bojaźń wzbudza w sercu razem;
Łamie wszelkie zawady, z duszą duszę spaja,
Osładza smutek, nędzę, a szczęście podwaja,
Silnym lecz lubym grotem czułe serca rani.
Chciey zdjąć pierwsze litery, sama przyznasz Pani.

Tenże.

S e n.

Słońce już właśnie wschodziło,
Gdy mi się śniło:
Iż byłem za jakąś winę,
Zamienion w małą ptaszynę!
Lecz kontent z takiey odmiany
Małe skrzydełka rozkładam;
Spieszę do mojey kochaney,
I na jey ramieniu siadam.
Ona mię przyjąwszy mile,
Aby snadź mię nie spłoszyła,
Stala przez chwilę.
Lecz się potem ośmieliła,
Już złożyła białe dłonie,
Już mię lubem okiem płoszy;
Lecz ja większych chcąc roskoszy,
Siadam na jey śnieżném łonie.
Wnet mię tuli rączka mała:
Usta spaja z moim dziubem;
Ach! témto wspomnieniem lubém
Dusza moja jeszcze pała!
Ale tych marzeń napojem
Bardzo krótko sen mię łudził;
Wicher zatrząsł oknem mojém.
I tém mię zbudził.

Tenże.

Gołąbki, naśladowanie z Dmitryjewa.

We dnie i w nocy gołąb siwy jęczy,
Trapi go drogiey przyiaciółki strata,
To jego boli i tym się on dręczy,
Że odleciała w inne strony świata.

Już on i gruchać miłośnie porzucił,
Pszeniczki kłosy opuścił złociste,
Ciągle się troskał i ciągle się smucił,
W cichości lejąc łzy żalu rzęsiste.

Z jedney gałązki na drugą przeleci,
Czekając ze wszech stron kochaney żony;
Ach! próżno w sobie nadzieję on nieci,
Przez los na same troski osadzony!

Na piękney trawce, zwisłą główkę składa,
Dziobek utulił, zamknął swe powieki,
Już on nie wzdycha, co zgon zapowiada,
Gołąbek czuły—zasnął już na wieki!

Wtém gołębica przylatuje zdala,
Smierć jego czułe jey serce dotyka,
Nad swą płochością darmo się użala,
I budzi, budzi swego lubownika.

Próżne jey płacze, tęsknosć ustawiczna;
Próżne jęczenie, smutek, narzekanie:
Bowiem niestety!—Ach, Chloe prześliczna!
Miły przyjaciel nigdy już nie wstanie!

Leon Rogalski.

Wróbel i Kłos.

Bayka.

W piękney żniw porze,
Ledwie znikły zorze,
A słońce rozpraszając grubey nocy cienie,
Swém przyyściem ożywiło całe przyrodzenie;
Wróbel świergocąc leci,
Szukać żywności dla dzieci,

Przelatując, i pola, i łąki, i gaje,
Gdy już na siłach ustaje,
Siada na kłosie. — Ten się zgina
Zrywa się prędzey ptaszyna,
I odleciąwszy, gdy usiadł na ziemi
Ozwie się słowy takiemi:
„ Jakżeś nikczemne stworzenie!
„ Naylżeysze ciebie pochyla ruszenie."
„ Nie dziwię się wcale twojey pustey głowie,
Kłos mu odpowie:
Żeby się próżno nie chwalić,
Prawdę ci szczerą wyznaję,
Że mię łatwo możesz zwalić;
Lecz powiedz proszę, kto ci żywność daje? "

Anna Czechórska.

Róża i Swierszcz.

Bayka.

W pięknym ogrodzie pełna róża rosła,
Z wdzięków słynąca i z nich wyniosła.
Gdy pod jey cieniem świerszczyk stulony
Szukał od słońca zasłony.
Dumna urodą kwiatów królowa,
Te mu z pogardą wyrzekła słowa:
„ Precz stąd nikczemne stworzenie!
„ Jaką masz śmiałość kryć się pod me cienie?
„ Wiedz, że przechodzień zwabion memi wdzięki,
„ Mnie pieścić będzie — a ty, zginiesz z jego ręki. "
Swierszczyk jey na to skromnie odpowiada:
„ Tobie wcale nie wypada
Odpędzać biedne stworzenie.
Ty! którey jedno przymilenie

Naysroższe gniewy łagodzi,
Różo! tobie okrótną bydź się nie godzi.
Umiey dobroć z wdziękami łączyć w sobie razem,
Niech postać twoja będzie twey duszy obrazem."

Teyże.

Bayki, przez *Woyciecha* Miziewicza.

Marek.

Sławny Marek xiąg zbiorem, zamożny w dostatki,
Czytał baykę o Torbie, i chwalił wiersz gładki;
Jednakże żebrak, który stał właśnie za progiem,
Z zwykłą odszedł jałmużną, tojest: z *Panem Bogiem.*

Dzień i Noc.

Przymawiała Noc Dniowi: znay co moja władza:
Krzepi strudzone światy, ożywia, odradza:
Ja nieszczęsnych przez słodkie spoczynku rozkosze,
Z łona cierpień na łono pokoju przenoszę.
Prawda, rzekł Dzień, z odwiecznych przeznaczeń kolei
Ty stawiasz obraz śmierci, ja obraz nadziei.

Porcelana.

W pyszne ozdobna kwiatki, złotem wykładana,
Smiała się z białey, taniey, droga porcelana,
A dumna z wdzięków, gardząc rodem jedney matki,
Smiała z tey, którą skromne zdobiły bławatki.
Tak gdy swą powierzchowność aż nazbyt ocenia,
Obaczmyż na co przyszło, jak się los odmienia?
Wszedł kupiec; a mniey ważąc postać okazałą
Chwalił drugą, że piękna, ale kupił białą.
Wszedł drugi; a podobnież gardząc pozorami,
Minął błyszczącą piękność, kupił z bławatkami.

Basiu, na chwilę złudzi wystawna ozdoba,
Skromne, a pożyteczne, zawsze się podoba.

Pałac i Chatka.

Pałac, pyszny ogromem, rzekł do chatki nizkiey:
Wspiera cię pomoc moja, zgon twóy zawsze blizki,
Znowu się teraz chwiejesz? patrz na wielkość moję:
Jakie dzwigam ciężary? przecież mocno stoię.
Wspierasz mię (powie chatka) na przypadek wszelki:
Bo też mi temu ciężko, żeś ty nazbyt wielki.

Chłopek z Jałańca.

Kwitnął sad: Chłopek wnosząc przyszłość w zbiór bogatą,
Zaniedbał własney roli, pił u żyda na tę.
Przyszła jesień, w niey z żalem poznał: że się zwodził,
W polu nie było chleba, owoc się nie zrodził.
Pawle! czyliż potrzeba lepszego dowodu?
Kto się karmi nadzieją, ten umiera z głodu.

Ziemia czarna i Piasek.

Mnie człek łatwo uprawia, ciebie z ciężką pracą,
Mówił piasek do ziemi; nie wiem wzgląd miał na co??
Gdyż jesień poznać dała zwodzące pozory,
Praca przyniosła korzyść, łatwość marne zbiory.
Lecz to bayka, gdyż teraz przeciwnie się iści,
Częściey łatwość niż praca przynosi korzyści.

EPIGRAMMATA.

Ignacego Legatowicza.

I. (*z franc.*)

Gdy jesień Chloi minęła,
Nie mogąc łudzić młodzieży,

Do klasztoru się zamknęła:
Na złość, w pobożney odzieży,
Łając świat zwodniczą marę,
Modlić się już ma w nałogu,
I czyni świętą ofiarę,
Z resztek djabła Panu Bogu.

II. (*z ross.*)

Chory Prot, nie wyydzie z tego:
Czemuż nie przyzwie lekarza?
Uparty, zawsze powtarza:
Potrafię umrzeć bez niego.

III. (*z franc.*)

Egle, od chłopców kochana,
Chciala bydź w zapustney porze:
Incognito na wieczorze,
Żeby nie była poznana;
Jak się przebrać? męża spyta.
Rzekł: jak uczciwa kobiéta.

ASTRONOMIJA.

O WYMIERZANIU WIELKOŚCI ZIEMI I OZNACZENIU JEY FIGURY przez NICOLLET (*).

W rzędzie naypięknieyszych zastosowań umiejętności dokładnych, bez wątpienia liczą

(*) Artykuł ten Pana Nicollet, sekretarza biura długości w Paryżu, ogłoszony był naprzód w Monitorze pod d. 21 października, r. z. a potém umieszczony został w piśmie peryodycznèm *Bibliotequè Universelle* na miesiąc listopad. r. p.

się i te, które za przedmiot mają oznaczenie figury ziemi i poznanie jey wielkości. Pierwsze zagadnienie, stawszy się źródłem tylu prac uczonych w nowszych czasach, nie zatrudniało zgoła starożytnych; zaymowali się oni rozwiązaniem tylko drugiego. Nie powiemy nic o ich doświadczeniach w tey rzeczy: bo te próby proste, których historya pamiątkę nam dochowała, dalekie są od olbrzymich prac, które w przyszłości wieki ośmnasty i dziewiętnasty wsławią.

Zagadnienia o wielkości i figurze ziemi, nie są bynaymniey dzisiay od siebie rozłączane: zarówno oba, jednostaynemi sposobami, i przez też same postrzeżenia, nauka rozbiera: stanowią one jedno tylko wielkie zadanie, wiążące się z fenomenem ciężkości, a którego wnioski, rozciągając się daley, dostarczają nam nowych wiadomości o wewnętrznym składzie ziemi, o układzie jey warst i o prawach ich gęstości. Lecz tak wielkie wypadki nie mogły bydź, tylko owocem umiejętności i sztuk wydoskonalonych. Od półtora wieku były one przedmiotem ciągłych zatrudnień akademii umiejętności. Temuto świetnemu zgromadzeniu, winniśmy pierwszy dokładny wymiar ziemi; jegoto wytrwałym pracom należą się tak znakomite wiadomości, jakie dzisiay w tey rzeczy mamy.

Picard, jeden z uczonych jey członków, w roku 1670, oznaczył wielkość łuku południkowego, który posłużył potém Newtonowi do potwierdzenia swego odkrycia o attrakcyi. W tymże samym prawie czasie *Richer*, w po-

dróży astronomiczney, odkrył przyśpieszanie biegu zegarów wahających się, w miarę wzrastających szerokości. Newton wiążąc ten wypadek z prawami ciążenia, poznał, iż ziemia przy biegunach jest spłaszczona. Trzeba było stwierdzić to odkrycie przez geodezyczne obserwacye. Wymiar *Picarda* był bardzo mały: rozciągają go od *Dunkierki* aż do *Perpignan* Panowie *Cassini* i *Lahire*; lecz sposoby i narzędzia od nich użyte, były bardzo jeszcze niedokładne, aby za pomocą tych, odkryte różnice między stopniami, zgadzały się ze skazanemi przez teoryą.

Dla zniesienia wszelkich w tey rzeczy wątpliwości, postanawia akademija, mierzyć stopnie pod równikiem i przy biegunach. *Bouguer*, *Condamine*, *Godin*, *Maupertius* i *Lamonier*, mianowani byli członkami do tych działań. Trzey pierwsi udają się pod gorący pas równika, a inni, doświadczają srogości krajów biegunowych. W czasie tym *la Caille* i *Cassini* z *Thury* sprawdzają wymiar we Francyi. Porównano potém wypadki sławnych tych trzech wypraw: i wszystko potwierdza pewny wzrost w stopniach, idąc od równika ku biegunom.

Przykład akademików francuzkich, obudza uwagę uczonych we wszystkich narodach. Wielkie działania wykonane zostały we Włoszech, w Niemczech, w Afryce i w Pensylwanii: a wszędzie, przykładają się one do skazania pewnego spłaszczenia. Ziemia więc zgoła nie jest kulistą, a jey figura, za prostą i foremną od starożytnych uważana, oka-

zała się przeciwnie bardzo złożoną. Wiadomém było, iż ziemia jest spłaszczona: ale całkowita wielkość tego spłaszczenia niepewną jeszcze zostaje: i pomimo tak wielkiego usiłowania w doyściu do dokładności, małość elementu, którego poznanie stało się nieodbicie potrzebném, po części ginie w błędach obserwacyy. Od tegoto jednak elementu zawisła wiadomość figury ziemi. Czuli to uczeni, iż do osiągnienia tego, należało pomnożyć wymiary we wszystkich kierunkach i w naywiększey, ile tylko bydź może, liczbie punktów. Pięćdziesiąt lat upływa, gdy w tym stanie zostawiono zagadnienie. W przeciągu tego czasu, narzędzia astronomiczne nabywają wielkiego wydoskonalenia; sposoby obserwowania stają się ściśleyszemi; a teorye matematyczne ogólnieysze i dokładnieysze. Rozwiązywanie zagadnienia o wielkości i figurze ziemi, z nową się żarliwością odrodziło, z przyczyny ustanowienia nowego systematu miar. Oddawna różność miar we Francyi pobudzała ludzi światłych do upominania się o nie. Okoliczności i usposobione umysły do przyjęcia pożyteczney reformy, zdawały się sprzyjać temu tak ważnemu zamiarowi. Żądanie dało się nanowo słyszeć. Zamierzono ustanowić powszechny i trwały systemat miar i wag, którychby zasada była wziętą z natury. A dla nadania więcey prawności rzeczy tak powszechnego interessu, dodano razem, że potężni przyjaciele, czyli sprzymierzeńcy Francyi, wezwani będą do wysłania ze swojey strony uczonych do Paryża, dla przy-

łożenia się do oznaczenia fundamentalney jednostki systematu. Projekt przyjęty został na stanowiącém zgromadzeniu, a sankcyonowany przez nayoświeceńszego, naycnotliwszego i naynieszczęśliwszego z królów. Kommissya wybrana z członków akademii umiejętności, podała plan do wykonania przedsięwzięcia, i przełożyła razem: ponieważ to jest działaniem główném, aby się bez odwłoki zajęto wymierzaniem łuku południkowego, od Dunkierki do Barcelony.

Dway pierwsi astronomowie francuzcy, PP. *Delambre* i *Méchain* wybrani zostali do tych działań. Opatrzeni oba narzędziami i apparatami nowemi, udali się, wśród zaburzeń rewolucyynych, grożących niebezpieczeństwem ich życiu, dopełnić tak ważnego sobie poruczonego poselstwa.

Prace ich często przerywane były. I nie pierwiey, aż po siedmiu latach, trudów, przeszkód i nieszczęść, mężną wytrwałością znaszanych, powrócili do Paryża dla złożenia w jednę całość swych robot, i dostarczenia naydokładnieyszego i naywiększego wymiaru ziemi, jakiego nigdy jeszcze nie przedsięwzięto, a który miał służyć za zasadę do oznaczenia miar nowych.

P. *Méchain* powziął był projekt rozciągnienia południka francuzkiego, aż do wysp Balearskich. Poświęciwszy się tey robocie, dla wykonania jey przebywa znowu Pirenei; lecz zaledwo zrobił rozpoznania i pierwsze tróykąty wymierzył, umiera na ziemi hisz-

pańskiey, ofiara trudów, których nigdy nie chciał się wyrzekać.

We trzy lata potém, dway młodzi uczeni, dzisiay między naysławnieyszych policzeni akademii członków, naznaczeni zostali przez biuro długości do kończenia rozpoczętych działań Pana *Méchain*. Panowie *Biot* i *Arago*, w pomocy dwóch kommissarzy hiszpańskich, Panów *Chaix* i *Rodrigues*, idą w ślady swych nauczycieli; przezwyciężają wszelkiego rodzaju zawady: i szczęśliwie udaje się im przedsięwzięcie, którego pomyślność uważana była od P. *Méchain*, *więcey niż niepewną*. Południk Francyi staraniem ich przedłużony został aż do Formentera, jedney z wysp Balearskich, naydaley ku południowi posunioney. Nowe, przez nich otrzymane wypadki, potwierdziły wypadki PP. *Delambre* i *Méchain*, i większą pewność im nadały. Nadto, ci młodzi uczeni, postrzegli, że można połączyć Majorkę z brzegiem hiszpańskim łukiem równoleżnika, który dadź może trzy stopnie długości, na końcu południowym linii południkowey. Pan *Arago* odważnie wykonywa tę nową i ważną operacyą, którą wypadki woyny hiszpańskiey przerywają. Wzięty w niewolą, i zatrzymany w fortecy *Roses*, wyszedł ztamtąd, aby wpadł w ręce barbaryyskiego korsarza, który go do Algeru zaprowadził: nie pierwiey dozwolono mu oglądać swoję oyczyznę, aż się z niebezpieczeństwa długiego więzienia wymknął.

We wszystkich tych wielkich działaniach, przez francuzów wykonanych, wymiar dłu-

gości wahadła zegaru sekundowego, szedł wraz za wymiarem ziemi. Apparat, wymyślony przez Borda, prostszym i łatwieyszym do przenoszenia zrobiony, ustawiony był do doświadczeń na *Formenterze*. Panowie *Biot* i *Mathieu*, członkowie dzisiay akademii umiejętności, przenosili go potém do Paryża, do Bordeaux, do Figeac, do Clermont i do Dunkierki: we wszystkich tych mieyscàch, wypadki, które P. Mathieu z wielkiém staraniem z doświadczeń wyciągnął, potwierdziły spłaszczenie, z robot geodezycznych otrzymane.

Lecz taka jest natura zagadnienia o rozmiarach i figurze ziemi, iż to zdawało się naprzód interessować samych tylko uczonych: a dzisiay przez swe wnioski dotyka wprost interessu narodów. Astronomowie, w geodezycznych swoich pracach, szli za trybem powszechnie przyjętym: zasadza się on na poprowadzeniu na ziemi dwóch wielkich liniy do siebie prostopadłych: jedney skierowaney od północy na południe, drugiey od wschodu na zachód. Te prace są fundamentem wszystkich innych, jakie jeografija, topografija i miernictwo krajów przedsięwziąć mają potrzebę, aby te rozm-te odnogi podnieść do wysokości, odpowiedney wzrostowi umiejętności. Przez dwadzieścia lat woyny, czuły rządy wielką z tych wiadomości korzyść. Z powrótem pokoju, przedsięwzięto doprowadzić je do ostatniego stopnia wydoskonalenia.

I tak, we Francyi generalny wojenny zakład (dépôt) i administracya podatków, od kilku lat połączyły się w celu utworzenia generalney

karty, zastosowaney do użycia we wszelkich potrzebach publicznych. Kommissya, złożona z ludzi uczonych, wybranych z różnych zgromadzeń do tych potrzeb przywiązanych, pod prezydencyą nieśmiertelnego autora *Mechaniki niebieskiey* (Laplace), czuwa nad wykonaniem tego przedsięwzięcia. Linija prostopadła do paryzkiego południka, skierowana od Strasburga do Brest, jest rozpoczętą. Ludzie wydoskonaleni przebiegają królestwo, pokrywają powierzchnią jego wielkiemi troykątami, powiązanemi z tą prostopadłą i południkiem, któregośmy tu krótki rys historyi podali. Te troykąty pierwszego rzędu, podzielone są potém na troykąty drugiego, które aż do szczegółów miernictwa przechodzą, aby je powiązać z materyałami niezmiernie licznemi, które biuro posiada. Przez to stowarzyszenie robot astronomów, inżenierów, jeografów i mierników, a nadewszystko przez hoyność monarchy, który chwałę swego panowania, przywiązuje do zachęcania tego wszystkiego, co jest użyteczném, Francya wkrótce posiadać będzie pracę, która dla niedokładności kart Cassiniego i niezliczonych odmian, zaszłych na powierzchni ziemi, potrzebną się stała. Onato poda środki do sprawiedliwego rozłożenia podatków: w niey się znaydą zasady planów szczególnych do administracyy cywilnych i woyskowych: w niey punkta znakowe, z któremi się wiązać mogą częściowe równoważenia, przeznaczone do dokładnego poznania powierzchowności gruntu i opisania hydrograficznych łożysk, których po-

znanie tak jest potrzebne do kopania kanałów i do spławności rzek.

Przez to wielkie przedsięwzięcie w wymierzeniu południka i utworzeniu powszechnego systematu wag i miar, dopełni Francya naypięknieyszego pomnika, jaki tylko mógł bydź wystawiony ku chwale nauk ośmnastego wieku.

Insze względy nadają temu pomnikowi większą jeszcze wagę. Oddawna rząd angielski nakazał był zdjąć plan Wielkiey Brytanii: działania rozpoczęte przez jenerała Roy, a po nim ciągnione daley przez półkownika Mudge, rozciągają się od południa Anglii aż do północy Szkocyi, i dają łuk południka ziemskiego, który z wielką skrupulatnością wymierzony został. Zyczeniem było angielskich i francuzkich uczonych, złączyć ten łuk z łukiem francuzkim i przez połączenie robót dwóch narodów, mięć wymiar, który od wysp Balearskich, ciągnąc się przez Hiszpaniją, Francyą, Angliją i Szkocyą, zaymowałby łuk *dwódziestu dwóch* stopni szerokości. Towarzystwo królewskie londyńskie i biuro długości francuzkie, porozumiały się z sobą, względem środków na wykonanie tey operacyi, a z obudwóch stron rządy ubiegały się odpowiedzieć żądaniu tych dwóch uczonych towarzystw. Nie bez interesu czytać można naradzanie się prezydenta i radcy towarzystwa królewskiego, względem środków wykonania tego działania. Pobudki w niem wyrażone, okażą ważność tego, a razem przekonają, ile umiejętności przyczyniają się do harmonii i związkow między narodami, któ-

re częstokroć inne przyczyny mieszają i niszczą.

„Odległość między Douver i Calais, (wyrażono w naradzaniu się) nigdy nie była dokładnie wymierzoną. Oczywiście jednak obchodzić ona powinna razem Angliją i Francyą: nie tak dla ciągłych kommunikacyy obudwóch krajów, jako raczey dla jey związku z wielkiéy wagi pytaniami z geografii, astronomii i żeglarstwa.

„Obserwatorowie francuzcy wymierzyli znaczną część łuku południkowego, który między Formenterą a Dunkierką jest zawarty. Roboty artyleryyskiego biura rozciągają się od południa Anglii aż do wysp Shetlandzkich. Łuki te połączone z sobą, dałyby wymiar 22 stopni szerokości, tojest blizko $\frac{1}{18}$ część całkowitego okręgu koła ziemskiego: i to mogłoby bydź uważanem za jeden z nayważnieyszych wypadków astronomii. Lecz do zrobienia pierwszego kroku do takowego połączenia, powinno bydź działanie, o którem mówimy. Ono doprowadziłoby do dokładnego poznania różnicy długości między obserwatoryami w Greenwich i Paryżu. A ponieważ troykąty Francyi powiązane są po większey części z wymiarami na ciągłym lądzie zrobionemi, przeto przyłożyłoby się jeszcze do zrobienia doskonalszych kart Europy.

„Gdy biuro długości francuzkie zaproponowało zrobić wymiar odległości Duwru od Kaletu przez obserwatorów obódwóch narodów i wspólnym kosztem. Prezydent i radca towarzystwa królewskiego, którym propo-

zycyą kommunikowano, zalecają mocno to działanie biurowi długości angielskiemu i naznaczają kapitanów Kater i Colby, do uczynienia potrzebnych rozporządzeń, w przypadku gdy żądanie ich przyjęte będzie.

„Prezydent i radca towarzystwa królewskiego nayusilniey żądają, aby jak nayprędzey, ile można, działanie się uskuteczniało, dla tego, że przyczynić się ono może do postępu umiejętności, a nadewszystko, że jest przedsięwzięciem, dla obudwóch rządów zaszczyt przynoszącem, i które przeznaczone jest do rozciągnienia téy harmonii i tych wolnych kommunikacyy, tak dla wspólnego ich interesu, jako dla cywilizowanego świata niezmiernie ważnych."

Biuro długości francuzkie przeznaczyło na kommissarzy panów Biot i Arago do dzierżawy, że tak powiem, tych zaszczytnych poselstw; a to dla ich gorliwości, wprawy i dokładności w dokonaniu robót, które im w różnych czasach powierzane były. Biotowi szczególniey polecono działania z zegarem wahadłowym w rozmaitych mieyscach, gdzie za potrzebne tego uznanem będzie, i praca jego ma dopełnić układu postrzeżeń, w różnych punktach południka wprzód robionych, i które on sam z tak wielkiém powodzeniem aż do wysp Shetlandskich posunął.

Panom Arago i Mathieu, którzy mu przydani byli, poruczono prace geodezyczne. Ci dway astronomowie złączyli się teraz z Kommissarzami angielskimi, i przystępują do wiązania tróykątami brzegów Anglii z francuz-

kiemi. Obserwatorowie rozdzieleni są na dwóch brzegach: wielka odległość, która ich przedziela, zmusiła ich naprzód do robienia działań tylko w nocy, za pomocą znaków z *rewerberami* (*): lecz lękając się aby nie zdradzić losu marynarzy, wystawując im zwodnicze światła; zaniechali tego projektu. Na mieysce zwyczaynych znaków, podstawiono wielkie soczewki ze stopniami, wymyślone we Francyi i świeżo wykonane, w celu wydoskonalenia latarni morskich. Znaki te we dnie nawet z brzegów morskich wyraźnie się postrzegać dają: a wszystkie szczegóły o tém pięknem działaniu odbierane, przepowiadają nam nayszczęśliwsze powodzenie.

Przykład dany w tym czasie od Anglików i Francuzów, bez wątpienia nie będzie straconym. Już tróykąty nasze powiązane są z tróykątami większey części państw, które nas otaczają. Austrya i Piemont świeżo utworzyły kommissyą spólną, która się zatrudnia złączeniem naszych robot geodezycznych z wykonanemi w Lombardyi, na wymierzenie łuku równoleżnika środkuiącego między biegunem a równikiem, który rozciągać się będzie od oceanu do morza adryatyckiego. Inne rządy, w podobnem sobie położeniu zostające, nie omieszkają póyśdź za ich przykładem, i wkrótce Europa cała pokrytą będzie, jedną obszerną trygonometryczną siecią, która złoży naydoskonalszą, jak tylko bydź mo-

(*) Są to lampy z blachami światło odbijającemi. (*R.*)

że kartę jeneralną: a razem rzuci wielkie wiadomości o figurze ziemi i odmianach ciężkości: nadto świadczyć będzie w wiekach przyszłych, o zadziwiających postępach nauk, w naszych czasach zrobionych, oraz o wytrwałéy usilności narodów oświeconych w zachęcaniu do nich. *W.*

F I Z Y K A.

Fenomena Elektryczno-Magnetyczne.

(Podobieństwo między elektrycznemi a magnetycznemi objawieniami, dawno już od pierwszych fizyków dostrzeżone było, i skoro działanie elektryczne turmalinu lepiey nieco poznano, prawie powszechném było mniemaniem, że to podobieństwo przez ciągłe doświadczenia coraz większém się okazuje. Ale gdy *van Swinden*, w roku 1784 ogłosił znajomy swóy zbiór rozpraw o podobieństwie między elektrycznością a magnetyzmem, nadzieja fizyków wcale niepewną bydź się zdała: tém bardziey, iż prawie około tegoż czasu oświadczył się Franklin, iż to podobieństwo może bydź tylko przypadkowe. Odkrycie stosu Wolty, a w ogólności narzędzi elektromotorycznych, znowu na ten przedmiot zwróciło fizykow uwagę, i starano się licznemi a rozmaitym sposobem wykonywanemi doświadczeniami popierać to mniemanie, że elektryczność i magnetyzm z jedney i teyże samey pochodzą przyczyny: lecz wszelkie ich w tey mierze usiłowania były na-

daremne. Układanie ze sztabek magnesowych, cóś podobnego do stosu Wolty, żadnego nie pociągnęło za sobą wniosku. Równie mało się udało, z jednego metalu krążków i suchego papieru złożony stos, zamienić, przez strumień płynącey elektryczności, na ciągle działający elektromotor. Kuszenie się odkryć, w wolnie się poruszającey igle, złożoney z zynku i srebra, czyli w stosie wolnie poruszającym Wolty, pewne obracanie się podług oznaczonego kierunku spoczynku, tak jak w igle magnesowey; pokazało się także próżném usiłowaniem. Że sztabki stalowe, przez elektryczne uderzenie namagnesować się dają, i że zadziwiające elektryczne światło zorzy północney działa na igłę magnesową, a nawet promienie i łuki zdają się bydź natury magnetyczney (*), tém całe podobieństwo między elektrycznością a magnetyzmem zdawało się dotąd ograniczać.

Czego wszelkie doświadczenia i usiłowania fizyków nie dokazały, to się udało odkryć, bądź przypadkiem, bądź silnieyszém zastanowieniem się nad rzeczą, Panu *Oerstedtowi*, professorowi w Kopenhadze. Uczony ten fizyk, znajomy ze swoich prac nad elektrycznością i magnetyzmem, w roku 1820, w czasie pory zimowey, odkrył, iż zamknięty galwaniczno-elektryczny łańcuch silnego apparatu, okazuje działania na igłę magnesową, dotychczas jeszcze niedostrzeżone. Skoro postrzeżenia Pana Oerstedt ogłoszone zostały, natychmiast fizycy zajęli się

(*) Ob. rozprawę P. Biot Dzień. Wil. 1820 T. III, 437 i 1821, T. I, 175 i 449,

ich powtarzaniem, i wiele nowych, ciekawych i bardzo ważnych odkryli objawień, które wielkie rzuciły światło na tę naukę, dotychczas niemałym jeszcze podlegającą trudnościom. Mając zamiar ogłosić czytelnikom naszym te ważne fizyków prace, sądzimy, że nayprzyzwoiciey będzie, rozpocząć naprzód, od podania, dosłównego prawie tłumaczenia, ogłoszenia samego Oerstedta, jakie w języku łacińskim w zagranicznych pismach umieszczone było. Czynimy zaś to dla tego, aby czytelnicy, mając wystawiony sobie rzetelny ciąg tak ważnych odkryć w naucė elektryczności i magnetyzmie, wiedzieli. na czém pierwszy ich wynalazca stanął, a zkąd inni fizycy daley odkrycia w tey rzeczy posunęli? jakie były rzetelnie widoki i mniemania pierwszego wynalazcy, a jak, za pomnożeniem liczby doświadczeń, odmienione lub sprostowane zostały od innych fizyków. Słowem, ile winniśmy w tey rzeczy Panu Oerstedtowi, a ile fizykom francuzkim.)

Doświadczenia nad działaniem walki elektryczney na igłę magnesową, przez J. Chr. Oerstedt.

Pierwsze doświadczenia w tey rzecey, którą tu objaśnić przedsiębiorę, czynione były na lekcyach publicznych, które w czasie upłynioney zimy o elektryczności, galwanizmie i magnetyzmie miałem. Z tych doświadczeń zdaje się okazywać, że igła magnesowa przez działanie galwanicznego apparatu, daje się poruszać ze swego położenia; a to nie działaniem

otwartego stosu, jak kilka lat temu, niektórzy sławnieysi fizycy naprożno doświadczali; ale mocą krążenia elektryczności w zamkniętym galwanicznym stosie. Ponieważ pierwsze doświadczenia robione były na apparacie bardzo słabo działającym, a zatem otrzymane objawienia dla ważności rzeczy nie zdały się bydź dostateczne; przeto wezwałem na pomoc przyjaciela mego, radcę sprawiedliwości *Esmarcha*, do powtórzenia i pomnożenia liczby doświadczeń, na wielkim, wspólnie od nas urządzonym, stosie galwanicznym. W czasie naszych doświadczeń, obecny był także prezydent rządu Wleugel, jako uczęstnik i świadek. Oprócz tego świadkami byli, znajomy dawno jako wyborny fizyk wielki marszałek dworu Hauch: professor historyi naturalney Reinhard: professor medycyny i przedziwny experimentator i znawca chemii Jacobson: oraz doktor filozofii Zeise. Robiłem także często doświadczenia sam jeden, ale zawsze, gdy jakie nowe objawienie postrzegłem, powtarzałem je w obecności tych uczonych mężów.

W tém opisaniu naszych doświadczeń, zamilczam o wszystkich tych, które lubo także do odkryć doprowadziły, ale gdy rzecz raz jest wynalezioną, zgoła do objaśnienia jey nie przyczyniają się, i przestaję na tych tylko, z których natura przedmiotu oczywiście wypływa.

Apparat galwaniczny, od nas używany, składa się z dwudziestu prostokątnych miedzianych skrzynek, z których każda 12 cali jest długa, i tyleż wysoka, a $2\frac{1}{2}$ cali gruba. Każda z tych

skrzynek, opatrzona jest dwiema miedzianemi wstążkami, które tak są zgięte, iż niemi trzymać się mogą pręta miedzianego, który w płynie przyległey skrzynki zawieszoną tabliczkę zynkową utrzymuje (*). Woda do napełnienia tych skrzynek użyta, rozwiedziona była $\frac{1}{60}$, co do wagi, kwasu siarczanego i tyleż prawie kwasu saletrowego. W każdey skrzynce, część tabliczki zynkowey zanurzona, była kwadratem blizko 10 cali boku mającym. Mogą także bydź użyte i mnieysze apparaty, byleby te tylko do czerwoności drót rozpalić mogły (**).

Wystawmy sobie obadwa końce galwanicznego apparatu, połączone z sobą drótem metalicznym. Drót ten dla krótkośći *pasem łą-*

(*) Quodvis receptaculum duabus laminis cupreis instructum est, ita inclinatis, ut baculum cupreum qui laminam zinceam in aqua receptaculi proxime sustentat portare possint. To originalne przytoczone opisanie całe jest nie jasne. Nayużywańsze dzisiay baterye galwaniczne, składają się z pewney liczby skrzynek miedzianych prostokątnych i tyluż tabliczek zynkowych. Skrzynki te, blizko siebie, tak jednak aby się nie stykały, zawieszają się pospolicie pierścieniami na szklannym pręcie, utrzymywanym dwiema, także szklannemi, podporami. W każdę z tych skrzynek miedzianych, wkłada się tabliczka zynkowa, tak aby się ta wewnątrz nie dotykała ścian skrzynki: czemu się zaradza bądź utwierdzając ją z obudwóch stron korkami, jak robił Berzelius; bądź powlekając tabliczkę płóciennym workiem, jak robią francuzi. Do obudwóch scian skrzynki przytwierdzone są dróty metaliczne, które łączą miedź jedney skrzynki z zynkiem w przyległey skrzynce. Dróty te wygięte na pierścienie z dwoma ramionami służyć mogą i do utrzymywania skrzynek na pręcie szklannym, i razem do łączenia miedzi z zynkiem. Tak urządzone skrzynki napełniają się do pewney wysokości wodą, rozwiedzioną pewną ilością jakiego kwasu. (T.)

(**) Autor nie skazuje jakiey średnicy drót.

czącym, albo *drótem łączącym* nazywać będę (*). Działanie zaś, w tym łączniku, albo wkoło niego zachodzące, nazwiskiem *walki elektryczney* oznaczymy.

1. Naprowadza się wyprostowana część łącznika do poziomego położenia *nad* zwyczayną igłą magnesową wolnie się ruszającą: tak aby w tém położeniu drót był jey równoległy. W końcu tego drótu można go bez uszkodzenia podług upodobania zginać (**). Gdy tak wszystko urządzoném będzie, wówczas igła magnesowa zacznie się poruszać: a to tak, iż pod częścią łączącego drótu, z końca odjemnego galwanicznego apparatu idącą, zboczy ona ku *zachodowi*. Jeżeli odległość drótu od igły nie przechodzi $\frac{5}{4}$ cala, to zboczenie okaże się blizko na 45 stopni. Na większe odległości, kąty zboczeń tak się zmnieyszają, jak wzrastają odległości. Wreszcie, zboczenie to bywa różne, podług różney siły apparatu.

Można drót łączący posunąć na wschód lub na zachód, byleby statecznie był równoległy igle (***) i to nie zrobi innego wpływu na wypadek, tylko, że zboczenie będzie mnieysze. Działanie więc to, nie daje się przypisać żadnym sposobem pewnemu pociąganiu: bo tenże sam biegun igły magnesowey, który się ku

(*) My go krócey jeszcze *łącznikiem* zwać możemy. T.

(**) Łącznik tak bydź powinien urządzony, żeby części jego działające, nadadź było można położenie jakiego tylko doświadczenie wymagać będzie. (T.)

(***) I zawsze się znaydował na płaszczyznie horyzontalney ponad igłą przechodząccy: (to P. Oersted w pismie swojem wyrazić przepomniał; a co jest istotnym warunkiem, do otrzymania wypadków od niego przytoczonych).

drótowi łączącemu skłaniał, gdy ten na wschód leżał względem igły; odwraca się znowu od niego, gdy się na zachód, względem igły znayduje: coby niepodobieństwem było, gdyby te zboczenia zależały od przyciągania i odpychania (*)

2. Łącznik składać się może z kilku razem połączonych drótów lub z paska metalowego. Gatunek metallu zgoła nie odmienia wypadku, chyba wpływać może tylko na jego wielkość. Używaliśmy drótów platynowych, złotych, srébrnych, mosiężnych i żelaznych, jakoteż cynowych i ołowianych pasków, oraz merkuriuszu, i podobne otrzymaliśmy wypadki. Jeżeli drót łączący przerwany będzie wodą, i tak nie całkiem działanie objawiać się przestaje, choćby nawet kilka cali było przeciągu wody.

3. Drót łączący, wywiera swe działanie na igłę magnesową, przez szkło, metal, drzewo, wodę, żywicę, naczynia gliniane i przez kamienie: bo gdy między igłą magnesową a łącznikiem położyliśmy tablicę szklanną, metalową, albo deskę, nie przestał nam objawiać się ten sam wypadek: owszém wszystkie te trzy ciała razem złączone, zaledwo zdały się nieco osłabić skutek: równie mały wpływ okazały, postawione między niemi, krążek elektroforu, tablica porfyrowa i naczynie ziemne pełne nawet wody. Przekonaliśmy się także, iż zgoła się nieodmieniają wyżey wzmiankowane działania, gdy się użyje igły magnesowey zam-

(*) *Si haec declinationes ab attractionibus vel repulsionibus penderent*: to jest, od zwyczaynych elektryczności; zapewne chce tak rozumieć P. Oerstędt.

kniętey w puszće mosiężney napełnioney wodą. Że tego przechodu działania przez wszystkie te materye nigdzie dotąd niepostrzeżono w elektryczności i magnetyzmie, nie potrzebuję tego przypominać. Działania więc walki elektryczney, wcale są różne od działań jedney albo drugiey elektryczney siły.

4. Jeżeli drót łączący znayduje się *pod* igłą magnesową na poziomey płaszczyznie, wówczas wszystkie skutki okażą się też same, jakie były, gdy drót znaydował się na płaszczyznie ponad igłą przechodzącey; z tą tylko różnicą, że dziać się będą w kierunku zupełnie przeciwnym: to jest: biegun igły magnesowey, pod którym się znayduje ta część łącznika, do którey elektryczność z odjemnego końca galwanicznego apparatu naybliżey wchodzi, zboczy teraz ku *wschodowi.*

Dla łatwieyszego zatrzymania tych wypadków w pamięci, używam następującey formuły: Biegun, nad którym odjemna elektryczność wchodzi, obraca się ku *zachodowi*: a pod którym ona wchodzi obraca się ku *wschodowi.*

5. Jeżeli drót łączący tak się obróci na płaszczyznie horyzontalney, aby ten, ile możności, naywiększy kąt robił z magnetycznym południkiem; wówczas powiększy się zboczenie igły, jeżeli kręcenie tego drótu robione będzie ku mieyscu wzruszoney igły: przeciwnie zaś zmnieyszy się, jeżeli to obracanie od tego mieysca nazad się oddala.

6. Drót łączący, gdy się na poziomey (wierszchołkowey ?) znayduje płaszczyznie, na którey się igła magnesowa zrównoważona ru-

sza, i tey igle jest równoległy (*), nie odpycha jey, ani ku wschodowi, ani ku zachodowi: tylko sprawia w niey kołysania się na płaszczyznie pochyłości; to jest na płaszczyznie wierzchołkowey: tak, że biegun, przy którym odjemna elektryczności siła ze stosu swe działanie wywiera na łącznik, na dół się zniża, gdy drót znayduje się ze strony zachodniey; przeciwnie podnosi się do góry, gdy się znayduje ze strony wschodniey względem igły.

7. Jeżeli drót łączący tak się położy, że będzie prostopadły do południka magnetycznego, bądź *nad* bądź *pod* igłą magnesową, ta statecznie zostawać będzie w spoczynku, byleby drót nie był bardzo blizko bieguna igły: bo w takim razie biegun podnosi się wgórę, jeżeli przybywanie dzieje się ze strony *zachodniey* drótu, a nadół się zniża, jeżeli ze *wshodniey* (**).

(*) *Filum conjungens in plano horizontali, in quo movetur acus magnetica, ope sacomatis aequilibrata, situm, et acui parallelum, eandem nec orientem nec occidentem versus deterbat, sed tantummodo in plano inclinationis natura facit: ita ut polus, penes quem ingreditur vis negative electrica, deprimatur, quando ad latus occidentale, vel elevatur quando ad orientale, situm est.* To opisanie położenia nie dobrze się z sobą godzi, i zaledwoby powątpiwać nie można było, że tu o pochyłosci igly magnesowey żadney nie masz mowy, bo igła rusza się na płaszczyznie *wierzchołkowey*, a zatem jey równoległy drót łączący, nie może znaydować się na *poziomey* płaszczyznie: tym bardziey, gdy ten drót jest na wschod albo zachod względem igly, nie może się z nią na jedney wierszchołkowey płaszczyznie znaydować.

(**) Bez wątpienia i tu także rozumieć potrzeba o odjemney elektryczności. Lecz azali tu jest mowa o pochyleniu

8. Jeżeli drót łączący ustawi się *pionowo* naprzeciwko bieguna igły magnesowey, a wyższy jego koniec otrzymywać będzie elektryczność z odjemnego końca galwanicznego apparatu, igła tedy zboczy ku *wschodowi:* lecz, jeżeli się drót postawi naprzeciwko punktu igły, między biegunem a jey środkiem będącym, tedy ta odepchniętą będzie ku *zachodowi.* Jeżeli wyższy koniec łączącego drótu, otrzymywać będzie elektryczność z końca dodatnego apparatu, wówczas fenomena jawić się będą w porządku przeciwnym.

9. Gdy się drót łączący tak zegnie, że w obudwóch częściach tego zgięcia równoległy będzie; albo że utworzy dwa ramiona równoległe (*): wówczas odpychać lub przyciągać będzie oba bieguny igły magnesowey podług różnego zdarzenia. Postaw tak drót naprzeciwko jednego z dwóch biegunów igły, aby płaszczyzna, na którey ramiona równoległe drótu znaydują się, była prostopadłą do płaszczyzny południka magnetycznego (**) i połącz

igły magnesowey, jak wprzódy było, albo o jey zboczeniu, lub o obudwóch razem, zgoła tego z wyrazów autora nie można wiedzieć.

(*) *Si filum conjungens ita flectitur, ut ad ambas flexurae partes sibi fiat parallelum, aut duo formet crura parallela.*

(**) *Ponatur filum e regione polo alterutri acus, ita ut planum crurum parallelorum sit ad meridianum magneticum perpendiculare.* Jeżeli tu jest mowa, o czem wątpić zdaje się nie można, o linii magnetyczney zboczeń, tedy należy sobie wystawić, oba ramiona pionowe: gdyż jeden z nich leżeć ma na *zachód*, a drugi na *wschód*. We francuzkiem tłumaczeniu (Bibli. Univ. 1820) tak jest wyrażono: „Si l'on dispose le fil relativement à l'un ou l'autre pôle de l'aiguille de manière

ramie na wschód leżące, z odjemnym, a leżące na zachód, z dodatnym końcem galwanicznego apparatu; w tém położeniu naybliższy biegun igły zostanie odepchnięty ku wschodowi albo ku zachodowi podług położenia płaszczyzny, na którey się ramiona drótu znaydują (*). Jeżeli ramie wschodnie drótu, połączy się z dodatnym, a zachodnie z odjemnym końcem galwanicznego apparatu, tedy biegun naybliższy będzie przyciągany. Gdy płaszczyzna ramion łącznika jest prostopadłą do igły w mieyscu między biegunem i środkiem igły; wówczas też same okażą się objawienia, ale w kierunkach przeciwnych.

10. Igła mosiężna, zawieszona sposobem igły magnesowey, zgoła się nie pobudza do ruchu mocą działania łącznika. Także igła szklanna i z gummilaki w podobnych doświadczeniach, zostaje w spoczynku.

Ze wszystkich tych doświadczeń, dają się niektóre wyciągnąć uwagi do objaśnienia tych objawień służące. Walka elektryczna działań tylko na magnetyczne części materyi. Wszystkie niemagnetyczne ciała zdają się nie stawić żadnego oporu przechodowi elektryczney walki: przeciwnie ciała magnetyczne opierają się przey-

---

que le plan vertical qui sépare les deux côtés parallèles du fil, soit perpendiculaire au méridian magnétique..." To wysłowienie całkiem się różni od textu łacińskiego, w którym jest mowa o *płaszczyznie równoległych ramion*, nie zaś o płaszczyznie oddzielającey od siebie oba ramiona drótu zgiętego.

(*) *Polus proximus repellitur vel ad orientem vel ad occidentem pro situ plani crurum.*

ściu walki elektryczney : tak, iż te ciała, impetem sił walczących poruszone bydź mogą (*).

Z przytoczonych obserwacyy zdaje się oczywiście pokazywać, że walka elektryczna nie odbywa się w samym drócie, tylko, w przestrzeni dosyć znacznie wkoło niego się rozciągającey.

Z tych obserwacyy wnieść się także daje, że walka elektryczna odbywa się krążeniem (*): bez tego bowiem przypuszczenia, trudnoby zdaje się było pojąć : jak taż sama część łącznika, która pod jednym biegunem igły magnesowey postawiona, odwraca igłę ku wschodowi, miała znowu odpychać ją ku zachodowi, gdy się nad jey biegunem znaydzie. Lecz taka jest natura kołowego działania, że ruchy przez nie sprawione, odbywają się w kierunkach zupełnie przeciwnych dwóm końcom jedney średnicy. Zdaje się także, iż ruch kołowy, wraz z ruchem postępnym, w kierunku długości łącznika odbywającym się, utworzyć powinien pewien gatunek działania, wywierającego się w linii muszlowey albo spiralney. Ta jednak uwaga, jeżeli się nie mylę, do wytłumaczenia dotychczas obserwowanych objawień nic się nie przyczynia.

Wszystkie wzmiankowane działania na biegun północny igły, dają się łatwo wytłumaczyć, gdy przyymiemy, że odjemna elektryczności siła czyli materya elektryczna przebiega spiralną z lewey ku prawey stronie krę-

(*) *Quo fit, ut impetu virium certantium moveri possint.*
(**) *Hunc conflictum gyros peragere.*

coną, że odpycha biegun północny i nie działa na biegun południowy. Podobnie, wytłumaczą się skutki działania na biegun południowy, jeżeli tey sile czy materyi elekryczno-dodatney przypiszemy ruch w kierunku przeciwnym odbywający się, i władzę działania tylko na biegun południowy. Łatwiey jest dostrzedz zgodę tego prawa z wypadkami obserwacyy, przez powtarzanie doświadczeń, niż z naydłuższego opisania.

Dalekoby jaśniey dało się to pojąć z figur, na którychby naznaczone były w koło drótu łączącego, kierunki sił elektrycznych.

Jednę tylko jeszcze dodaję uwagę: iż w dziele, przed siedmiu laty wydaném, dowiodłem, że cieplik i światło składają walkę elektryczną (*). Z nowo teraz przytoczonych obserwacyy, wnieść się godzi, że te skutki sprawione są także ruchem śrubowatego krążenia (**), i sądzę, że to wiele się przyczyni do objaśnienia fenomenów, które polaryzacyą światła zowiemy (***).

Pisano w Kopenhadze 21 lipca 1820 r. n. s.

J. Christian Oerstedt kawaler orderu Danebrog, professor fizyki w uniwersytecie w Kopenhadze, sekretarz królewskiego Towarzystwa umiejętności.

W.

(*) *Calorem et lucem esse conflictum electricum.*
(**) *Motum per gyros etiam in his effectionibus occurrere.*
(***) *Quod ad phaenomena, quae polaritatem lucis appellant, illustranda perquam facere puto.*

HISTORYA NATURALNA.

O ŹWIERZĘTACH wewnątrz ciał stałych bez kommunikacyi z zewnętrznem powietrzem żyjących.

Często w zagranicznych pismach doczytać się można o źwierzętach, to w kamieniach twardych, to w drzewach, lub jakieykolwiek mniey lub więcey znaczney massie, bez naymnieyszey kommunikacyi z zewnętrzném powietrzem żyjących. Fenomena te, nie tak rzadko trafiające się w naturze, nie mogą bydź ani obojętne badaczom przyrodzenia, ani nie zaostrzyć ciekawości wszystkich, tak względem sposobu ich życia, jako też co do znalezienia się ich w massach kamienistych, które od dawnego czasu, we wnętrznościach ziemi nietknięte były. Nie można całkowicie zaprzeczyć pewności tych faktów, i do liczby przywidzeń ludzkich policzyć: bo mnogie przez naocznych ludzi świadectwa, o rzetelności powątpiwać nie dozwalają. Nie od rzeczy zdaje się nam będzie, zebrać wszystkie razem tego rodzaju przykłady, które wiadomości naszey doszły: a to w tym celu, aby osądzić można było; azali jest podobném wyciągnąć dostateczne tłumaczenie tego rodzaju zdarzeń, i jakie bydź mogą różne widoki, pod któremi wystawiać je sobie należy: oraz jakie ostróżności w tym gatunku obserwacyy, lub robieniu w tym przedmiocie doświadczeń, zachować potrzeba.

Naydawnieyszy przykład, jaki dotąd znamy, tego rodzaju zdarzenia, przytoczony jest od *Baptiste Foulgose* na robaku znalezionym w krzemieniu: ale żadnych więcey szczegółów nie podaje: tak, iż domyślać się można, że to był Molusk *lythophage* (*).

Prawie podobny zupełnie przykład podany jest od *Ulloa*, który powiada, że widział w Madrycie dwa robaki żywe, znalezione we środku marmurowego kloca, mającego się użyć do rzeźbiarstwa.

Więcey nadadź można wiary odkryciu trzech jay, które w murze na trzy stopy grubym we Włoszech znaleziono. Jaja te, między kamieniami składającemi mur gruby, zakryte i oblane były ze wszystkich stron zaprawą, która się równała twardości kamienia. To naygodnieyszém uwagi bydź się zdaje, że jedno z nich rozbite w obecności wszystkich, którzy byli temu przytomni, było płynne; z białkiem i żółtkiem wcale nienaruszoném: zapach i smak miało zwyczaynego jaja: słowem zdrowe i wyborne do jedzenia. Znalezione były w murze zakrystyi kościoła zamkowego w *Majeur*, który podług dowodów historycznych przeszło trzysta lat, to jest od początku jego wystawienia zgoła nie był tknięty. Domyślają się, iż te jaja, w czasie murowania tego gmachu, od robotnika przypadkiem złożone i zapomniane, a

(*) *Lythophage*, jestto mały robaczek znaydujący się częstokroć w kamieniu, który gryzie: przykryty jest małą skorupą, bardzo delikatną, popielato - zielonawego koloru.

potém zaprawą przyrzucone, przez całe trzy wieki, nie mając przystępu powietrza konserwowały się.

Alex. Tassoni w rozmaitych swoich myślach prawie teyże samey natury przytacza zdarzenie. Powiada, iż w okolicach Tivoli w środku marmuru znaleziono żywego raka, którego robotnicy zabiwszy ugotowali i zjedli. Przez ten marmur tiwolski rozumie zapewne, tuf wapienny, znajomy w Rzymie pod nazwiskiem *travertino*, który nie we wszystkich swoich częściach, może bydź tak dawnym.

Ze wszystkich źwierząt, mogących się znaleźć w podobnych przypadkach, naygodnieysze są uwagi ropuchy, które w głębokie i ciasne mieysca dla przepędzenia zimy wciskają się, i dla tego nayczęściey w mniey lub więcey znacznych massach kamiennych znaydowane bywają.

Ze wszystkich przykładów, pierwiey i potém przez publiczne pismo ogłoszonych, naylepiey obeyrzany i naywięcey za sobą wiary mający, jest ten, którego opisanie podała akademija sztokolmska w roku 1741, wraz z ryciną wystawującą i samo źwierze, i układ warst. kamiennych stanowiących pokład, w którym tę ropuchę znaleziono. Kładziemy wyciąg z tego pisma.

Roku 1733 d. 8 maja, w kopalni *Nybra*, w dyecezyi Wamblingebon w Gotlandyi, we dwa tygodni po explotacyi warst wyższych, robotnicy chcąc wyjąć kamień z dwóch rozczepień, zwanych *snide* w języku tamecz-

nym, użyli do tego szlag i klinów; a po rozpękaniu się na kawały kamienia, znaleziono wewnątrz ropuchę żywą. Wezwany inspektor kopalni, wyexaminowawszy rzecz całą, posłał opisanie tego zdarzenia akademii. Ponieważ część kamienia, otaczająca ropuchę, była bardzo miękka, przeto całkiem się rozsypała i nie można było dostrzedz wycisku, któryby się tam uformować był powinien. Ropucha znaydowała się w mieyscu prawie na *kud* jeden głębokiém; a na trzy czwartych *kuda* od jednego, na jeden zaś od drugiego rozczepu odległa. Kolor miała popielato-czarny, grzbiet kropkowaty, a blada pod spodem: oczy małe i okrągłe, pokryte cięką błonką, przez którą żółty przebijał się kolor: za dotknięciem się laską zamykała oczy, jakby usypiając, a potém zwolna znowu otwierała, lecz reszty swego ciała zgoła nie poruszała. Pysk w samym środku miała otwarty, a wreszcie zalepiony błoną żółtawego koloru: naprózno usiłowano go otworzyć końcem kija. Potym gdy mocno przyciśniono grzbiet nogą, wypuściła mnóztwo uryny wodney przez otwor odchodowy i natychmiast zdechła.

S. M. *Groebreg* podaje szczegóły tyczące się natury tego kamienia, który w Szwecyi pod nazwiskiem kamienia gotlandskiego bardzo jest używany: oraz opisuje układ warst stanowiących pokład, w którym ropucha zamknięta była. Naypierwsza z góry warsta idąca, złożona jest z okrągłych krzemiennych i wapiennych kamieni, pomieszanych razem z mu-

szlami i morskiemi cząstkami, a niekiedy z amonitami. Warsta ta, znaydowała się na 250 stop odległości od brzegów wody, a na 8—9 kudów wyniesiona nad poziom morza. Druga, zaraz po niey idąca, składała się z kamieni wapiennych bardzo ciężkich żółtawego lub popielatego koloru, wybornych na wapno: które za pomocą prochu się rozsadzają, i wydają się jakby napełnione drobnemi istotami, które przyrównać można do ziarn kopru, kminu lub pieprzu. Warsta ta, na cztéry kudy wyniesiona, nad brzegiem wody półtora kuda wysokości nie przechodzi. 3) Potém idzie warsta błękitney gliny na trzy ćwierci kuda grubey. 4) Po niey, pierwsza warsta naylepszych kamieni gotlandskich, która jednego nie przechodzi kuda. 5. i 6) Nakoniec po warście bardzo miękkiey gliny, 9 cali tylko wysokiey, idzie warsta kamienia, w którey była ropucha zamknięta: ta warsta od 2 do 3 kudów gruba, odległa była na 109 kudów od brzegu rzeki. Zdaje się, że spad jey na jednym leży poziomie z powierzchnią morza, i daleko w nie zachodzi. Jest ona bardzo trwała, gęsta i mocno wsiękająca wodę; złożona z drobnych ziarn połyskującego się piasku, które się łatwo rozsypują: po wsiąknieniu wody natychmiast tężeje. Wszystkie, te warsty mniey lub więcey twarde, podzielone są na wielkie równoległościany, bardzo wązkiemi pionowo idącemi szparami, tak, iż ledwo w nie nóż może bydź zasadzony. Szpary te napełnione są miękką i lipką gliną, bardzo zdatną do wywabiania tłustości; i ma

w sobie pomieszaną płynną i bardzo czystą smołę, która się paląc wydaje zapach do bursztynu podobny. Glina ta częstokroć pomieszana z małemi muszlami, znayduje się w naytwardszym kamieniu. Co dało powod P. Groeberg do mniemania, iż kamień gotlandski niczém nie jest, tylko gliną, przeciągiem czasu i przystępem materyi krzemienistey w kamień zamienioną.

Pan *Le Cat* w rozprawie swojey o źwierzętach żywych znalezionych w kamieniu, przytacza dwa przykłady tego rodzaju zdarzenia: z których pierwszy obserwowany był przez P. Peyssonel, na żabie własną jego ręką wyciągnioney ze skalistego i pełnego skamieniałości mieysca, w czasie kopania studni w Gwadelupie: drugi przez P. Leprince rzeźbiarza i akademika w Rouen, na ropusze małey, znalezioney w Ecrettville 1756 r., w kamieniu twardym na cztéry stopy długim a dwie szerokim.

W pamiętnikach akademii umiejętności w Paryżu, dwie są tego rodzaju zapisane obserwacye. Jedna w 1719 roku podana była przez P. Huber professora filozofii w Kaen, w liście do Pana Warignon pisanym. Ropucha znaleziona była w pniu wiązowym, na trzy lub cztéry stopy nad ziemię wysokim, w środku tkanki drzewiastey, bardzo zdrowey i mocno zbitey czyli gęstey: była mierney wielkości, bardzo źwawa, ale znacznie wychudniała: mieysce przez nię zaymowane w drzewie, tak wielkie tylko było, że się ledwo w niém pomieścić mogła. Skoro ten kawał

drzewa rozczepiony został, wymknęła się nagle ze swego więzienia. Druga obserwacya, zapisana także w Mémoires de l'Academie na r. 1731, podana jest przez P. Saignes z Nantes, który nie musiał wiedzieć o poprzedzającey, chociaż do niey jest podobna. Ropucha znaleziona była w bardzo wielkim pniu dębowym. Pan Saignes wnosząc z wielkości tego drzewa, domyśla się, iż to źwierzę bez pokarmu i przystępu powietrza zostawało w niém naymniey od 80 do 100 lat.

W roku 1816 w hrabstwie Suffolk w mieście Eden, w pokładzie kredy na 50 stop grubym, znaleziono dwie jaszczurki: zrazu wzięto je za źwierzęta kopalne, gdyż zdawały się bydź życia pozbawione: lecz gdy je ująć chciano, z zadziwieniem postrzeżono, że się wyraźnie ruszać poczęły. Wyniesione na słońce, zaraz do zupełnego życia przyszły. Miały pysk zalepiony materyą kleistą, i zdawały się w tym stanie wiele cierpieć. Sądząc z konwulsyy gardłowych i usiłowania oddalić się od mieysca, w którem się kryły; powiedziećby można było, że tylko co przyduszone zostały. Jednę z nich włożono do wody, drugą zaś na suchém zostawiono mieyscu. Pierwsza odkleiła pysk sobie, który podług woli poruszać mogła: druga zaś w godzin kilka zdechła. (Journal de physique).

Ogłoszenie tego zdarzenia, dało powod dwóm górnikom do umieszczenia w *Le phylosophical magasine* na 1817 r. na miesiąc Marzec następującego świadectwa.

„My niżey podpisani (Williams Mils i John

Fisher) świadczymy i ogłaszamy, że będąc użyci, kilka lat temu, do kopalni węgli ziemnych, należącey do zacnego Hrabiego Budley i Werd w mieyscu nazwanem *Pièces*, w parafii Lipton, w hrabstwie Staford, gdyśmy oderwali i połamali pokład węgla ziemnego, nazwany kamieniem węglowym, gruby na cztery blizko stopy, a na 50 stop głęboko pod powierzchnią ziemi znaleźliśmy na dnie bardzo małego wydrążenia wewnątrz kawału węgla ziemnego, zwierze żyjące z gatunku wężów lub gadzin wkłąb zwinione. Wąż ten rzeczywiście żyjący, gdy ze swego zamknięcia na wolne powietrze wylazł, ledwo tylko żył przez 10 minut. Zdechł zaś nie będąc nigdzie ranionym w czasie łamania massy węgla ziemnego, którego grubość i tęgość od zetknięcia się z powietrzem broniły. Wydrążenie, w którem go znaleziono, było bardzo małe, a na dnie mocno wilgotne bez oczywistey jednak wody. Miał on długości cali 9. Koloru popielato-ciemnego i nieco kropkowany." To świadectwo przez obódwóch górników podpisane, potwierdzone było przez tameczny magistrat; w obecności którego to zdarzenie pod przysięgą zaświadczone zostało. Pan John Lacoek, wielkiey reputacyi ze swojey prawości i prawdomówstwa człowiek, przy końcu czerwca 1818 roku szczepiąc pień cedrowy, znalazł w nim ropuchę żywą do połowy swey wielkości zmnieyszoną. Wydrążenie, w którem zamknięta była, ledwo ją objąć mogło, i naymnieyszey komunikacyi nie miało z zewnętrznem powietrzem: drzewo samo było

mocne i zdrowe, a z jego wielkości domyślać się można, iż od 20 do 30 lat mieć musiało. Skoro to rozczepione zostało, ropucha wylazła ze swego więzienia, i więcey jak przez miesiąc żyła. (*The Westchester Herold New-Jork*).

Podobne zdarzenie obserwowano w Ameryce, które w niedawno ogłoszonem dziele P. Darby (*tour from the sity of New-Jorck*), jako wyjątek z *Rochester telegraph* w New-Jork podane zostało. Nie dawno temu, powiada Pan Darby, kopiąc w Kartaginie studnią, odkryto dwanaście czy piętnaście żab, które w warscie marglu doskonale zbitego na 9 stop pod powierzchnią ziemi zamknięte były, bez żadney kommunikacyi z powietrzem zewnętrzném, o czem wszelkiemi sposobami starano się przekonać. Zaby te brunatno-jasnego koloru do połowy swey wielkości zmnieyszone, bardzo były ruchawe. Znaydowały się one w pewnym gatunku gniazda, podobnego do gniazda myszy. Kopiąc tę samę studnią na cztery tylko stopy głęboko znaleziono już wprzódy, w warście ziemi całkiem odosobnioney od warsty górney, kilka żab żywych, które także nie miały żadney kommunikacyi z powietrzem zewnętrznem. Domyślano się, iż te żaby przebywały w tem mieyscu od czasu przeniesienia się jeziora *Ontario*.

Lubo wiele doczytać się można przykładów źwierząt żywo znalezionych we środku drzewa lub kamienia, bez widoczney z zewnętrznem powietrzem kommunikacyi; ale takiemi są same tylko płazy nagie, jakoto: ro-

puchy, żaby, salamandry, i t. p. Pierwsze dopiero zdarzenie doniesiono, w pismie *Caledonian Merkury, 11 Października 1820 r.* o znalezieniu nietoperza w środku drzewa. Pewny cieśla szczepiąc drzewo blizko jeziora Haining w hrabstwie Selkirek, znalazł w środku dzikiey wiśni żywego nietoperza, jaskrawo-szkarłatnego koloru. Robotnik będąc szczerze przekonanym, podług wyobrażeń przesądnych swego kraju, że to była istota cale nie do tego świata należąca, umknął ze strachu. W środku drzewa było małe wydrążenie, w którem nietoperz przebywał, będąc ze wszystkich stron nayszczelniey zamkniętym.

Ze wszystkich tu przytoczonych obserwacyy postrzegamy, iż żadna z nich nie była robiona przez uczonego naturalistę, któryby był w stanie wyśledzić wszelkie trudności tego zagadnienia: jakoto rzeczywistą naturę kamienia, jego względne położenie: oznaczyć dokładnie gatunek zwierzęcia: a nadewszystko naymocniey się przekonać, azali to jest pewnem, iż ani teraz, ani przedtem nie miało kommunikacyi z zewnętrznem powietrzem; ale że to są ciała organiczne zwierząt, które albo łatwo przeyść mogą prawie do utajonego stanu życia, albo do stanu zupełnego otrętwienia; przeto fenomen ten z tego względu zupełnie nie może bydź niecierpiany, albo przynaymniey bez nowego śledzenia nie powinien bydź odrzucony. Jakoż w rzeczy samey powszechnie jest przyjęto, iż ziarna zakopane głęboko, albo tak położone, że się z powietrzem nie stykają, przez długi czas zostawać mogą,

nie puszczając ani kieł, ani tracąc swey władzy wschodzenia. Wiadomo także, iż jaja ptasie prawie zupełnie w podobnym się przypadku znaydują: a nawet wymyślono sposob, zasadzony na bronieniu przystępu powietrza, konserwowania ich przez czas długi. Doświadczenia Reaumura na insektach, w stanie poczwarki będących, równie dowodzą, że ich rozwijanie się opóźnione bydź może. Zwierze ztrętwiałe, czyli w stanie zimowego uśpienia, przez dłuższy czas jeszcze w tymże stanie zostawać może, jeżeli jest podobnem przedłużyć wszystkie okoliczności, od których to usypianie zdaje się zależeć. *Le Cat* w rozprawie swojey o zwierzętach żywo znalezionych w kamieniach, pierwszy się kusił o wytłumaczenie tego zdarzenia: lubo nie bardzo pomyślnie to mu się udało. Chociaż więcey zdaje się mówić za tém, że niedostatek ruchu, okoliczności wzbudzających, nadewszystko z zewnętrznem powietrzem kommunikacyi, i wszelkiego gatunku czynności, może opóźnić znacznie rozwijanie się tego rodzaju zwierząt, i przedłużyć trwałość ich exystencyi; nie można atoli wnosić, aby tak dawne były, jak skały, które je w sobie zamykają. Opinią więc jest Pana Le Cat, iż te zwierzęta przez dłuższy czas zachowywały się w stanie jaja lub zarodku, niż doskonałego zwierzęcia. Pan Herissant starał się w tym celu zrobić doświadczenie: na ten koniec złożył on kamień sztuczny z małych sześcianów gipsu, i we środek ich sadzał ropuchę lub żabę, na których chciał doświadczać: wypadki atoli przez niego otrzymane

bardzo są niedostateczne do przekonania: chociaż powiada, iż na wielu indywiduach udało się mu tego dokazać, iż bez żadnego pokarmu więcey roku żyły.

Gdyby te wszystkie obserwacye były pewne i przez dobrze wyrozumowane doświadczenia, potwierdzone zostały, wówczas, ciekawi badacze przyrodzenia, nie zaniedbaliby wynaleźć przyczyny na wytłumaczenie tych faktów, które dotychczas niepojętém są zagadnieniem; ale że wielkiey jeszcze wątpliwości podlegają; dla tego też nie wielu się kusiło o wynalezienie przyczyny, lękając się, aby nie wznowiono sławney o złotym zębie historyi.

W.

ROLNICTWO.

O Machinie do wycierania lnu wynalezioney przez Pana Christian w Paryżu. Wyjątek z Repertorium dla Inflant na rok 1821. (*) Przekład F. Paszkiewicza.

Wynalazek Pana Christian równie we Francyi, Anglii, jak w Niemczech i innych krajach

(*) Machina ta w niektórych dworach w Litwie i na Zmudzi jest już od lat kilku znajomą, lubo o jey skutkach publicznego nie mieliśmy doniesienia. Towarzystwo ekonomiczne inflantskie, gorliwe ciągle o rozszerzenie wiadomości rolniczych, i sprawdzanie użytecznych wynalazków, poruczyło Panu v. Löwis sekretarzowi tegoż towarzystwa wzięcie pod rozbiór tey machiny i zdanie sprawy przed towarzystwem. Z zadowoleniem dowie się z tego pisma publiczność rolnicza, iaki był wypadek pracy Pana v. Löwis, i pod jakim tylko względem machina ta w północnych krajach użyteczną bydź może. T.

wiele zrobił wrzawy. Machina jego była wiele razy odrytowaną i opisaną, i w pismach różnych niemieckich z wielką pochwałą wszystkim rolnikom zaleconą. W siódmym tomie tego Repertorium, na karcie 374 był podany wyjątek z Magazynu Rothsteina, piszącego o lnie i konopiach (pismo peryodyczne), aby poprzednie czytelników z wiele obiecującym wynalazkiem obeznać. Ze jednak wtenczas z tą machiną żadnych jeszcze w kraju naszym nie robiono doświadczeń, nie można zatem było oznaczyć, ile podania fabrykanta Rothsteina doświadczeniu odpowiadają. Towarzystwo ekonomiczne Inflantskie zamierzyło po następnym zbiorze lnów, wartości tey machiny przez własne proby dośledzić. Teraz się to stało, doświadczenia wielokrotne ze ścisłym rozbiorem czynione były, i machina do pospolitego tylko wyrobku okazała się bydź użyteczną i zamiarowi temu odpowiednią.

Jakkolwiekbądź użytek tey machiny, przez robione proby udowodnił się, to jednak we względzie nowey metody wyrabiania lnu bez moczenia co innego się pokazało, niż w pomienionem piśmie powiedziano. Równie wynalazca Christian, jak Rothstein i inni za szczególną zaletę tey machiny przytaczają: iż len i konopie bez moczenia wyrabiać się na niey dają. Na tem cała wartość położona; we wszystkich opisach machiny zawsze o wycieraniu niemoczonego lnu i o wielkich korzyściach tey metody jest mowa. Starano się machinę tém szczególniey zalecić, iż odtąd moczenie lnu niepotrzebném robi. Lecz zapędnie

tę rzecz wzięto. Przeciw nowey metodzie wyrobku wiele już głosów w Niemczech powstało, i robione tam z wielką ścisłością przez professora Völker w Erfurcie doświadczenia, pokazały się w praktyce zgodne z naszemi. Wypadek ich jest następny: iż przy użyciu tey machiny, dotychczas przynaymniey, bez moczenia lnu obeyść się nie można. Dla tego jednak wyborna ta machina wartości swey nie traci, i użytku swego według tuteyszych podań dowiedzie.

Wprzód jednak kilka słów powiemy o mniemanych korzyściach nowego sposobu obrabiania lnu przez pana Christian. Zapewniają jego stronnicy, iż:

1. Nowy sposob wyrobku lnu bez moczenia, wiele czasu i pracy oszczędza! Jak daleko to się prawdzi, porównanie obu sposobów naylepiey objaśni:

Podług starego trybu len po zebraniu, kładzie się do wody i leży w niey póki się nie odmoczy. Potem się wyymuje, rozściela na śliszczu; zkąd po odleżeniu idzie do osieci. Wtenczas bez dalszego zachodu bierze się pod tarło, a po wytarciu go i wybiciu trzepłem, już jest do przedaży gotowy.

Podług nowey zaś metody, len po zerwaniu, wiąże się w kuliki, i suszy się doskonale na powietrzu. Gdy już wysechł, suszy się jeszcze w cieple od 22 do 30 stopni, i potem wyrabia się pod machiną Jeśli pogoda posłuży, można len na początku tygodnia zebrany pod końcem wycierać. Lecz tu się proces wyrobku nie kończy. Po wyłamaniu go pod

machiną i uwolnieniu od części drzewnych, tojest: paździerza, kładzie się len do łaźni z mydła, wody i ługu zrobioney, jak o tém rozprawa Pana Rothstein dokładnie objaśnia. Proces taki robi wiele zachodu, nie rachując bowiem całego przyboru i naczyń potrzebnych, samo przygotowanie materyału aż do przedaży więcey pracy wymaga, niż wyrobek lnu moczonego. Wtenczas bowiem, gdy len w wodzie leży, mogą chłopi innemi się robotami trudnić. Wyjęcie go i rozesłanie na śliszczu nie jest wielkim trudem, suszenie nawet ten sam czyni zachod, co i suszenie lnu moczonego. Porównywając więc tę powszechnie znaną operacyą z nową Pana Christian przez Rothsteina opisaną, mniemanie jego okaże się bydź wspaczne. Nie może mówić, iż niemoczony len aż do wyrobienia go na towar, mniey czasu i pracy wymaga od moczonego, bo się to sprzeciwia doświadczeniu, ale tego się trzymać: iż pierwszy wcześniey od drugiego wytartym bydź może. Lecz że to nie stanowi zalety lnu w tuteyszych stosunkach gospodarskich, dowodzenia wielkiego nie potrzebuje. Ktoby chciał dla osobliwości kilka garści lnu w dniach kilku na nici zamienić, temu wspomniony magazyn Rothsteina dostateczne da objaśnienie. Prawdziwego tedy zysku na czasie dowodzić nie można: wiadomo bowiem, iż w tuteyszym kraju nie zawsze len po wymoczeniu wnet wyrabiają, lecz odkładają tę robotę do upatrzonego czasu: pomimo więc wsławionych zalet nowey metody, dla braku czasu, rzadkoby go użyć można. Z resztą wten-

czas gdy len w wodzie leży, czas straconym bydź nie może, lecz się na inne roboty pożytecznie obraca.

2. Moczenie lnu ma szkodzić zdrowiu, powietrze zarażać i niebezpieczne choroby sprowadzać. Może się to przydarzać w krajach ciepleyszych, gdzie w czasie moczenia powietrze jest ciepłe, a nawet często gorące.

Od czasu wprowadzenia tey machiny do królestwa neapolitańskiego, moczenie lnu jest tam całkowicie zakazane: postrzeżono bowiem, iż wyziewy z moczuł wydobywające się zaraźliwe wyradzały gorączki. O tem jednakże w naszym kraju nigdyśmy nie słyszeli, i lubo nieprzyjemna wonia w niektórych okolicach jest uprzykrzoną, i ryby tam, gdzie się len moczy, nie hodują, z tem wszystkiem o skutkach niebezpiecznych i życiu ludzkiemu grożących, nic tutay nie dostrzeżono. Powod więc do zalecenia nowey metody sam przez się upada.

3. Równa ilość łodyg lnianych bez moczenia, wytarta na machinie 16 lub 20 procentami ma dadź więcey lnu, niż równa ilość lnu moczonego. Temu nikt nie zaprzeczy! często ilość tę posunąć można aż do 25 procentów. Lecz na tem nic się nie zyskuje! Włókno lnu niemoczonego tak jest zrosłe i podług ściśle robionych wielu chemicznych doświadczeń, tyle ma obcych cząstek, iż te tylko przez na moczenie wydobyte i w wodzie rozpuszczone bydź mogą. We lnie więc niemoczonem, cząstki te zostają ściśle spojone z włóknem, powiększają wagę jego o tyle, ile same ważą i

według doświadczenia przez pranie, blech, i t. d. ustąpić muszą. Te więc 16 aż do 25 procentów, które na nowym sposobie wyrobku zyskać mniemano, po przeyściu lnu przez łaźnią z mydła, wody i ługu złożoną, zginęły, i mniemana ta korzyć równie znikła. Jeśli obce cząstki po wytarciu niemoczonego lnu, wprzód nim ten do przędziwa i tkania póydzie, włóknowi się nie odeymują, tedy ztąd złe wypadki nastąpią. Taki len, gdy nie jest wyługowany, rwie się i trudny iest do przędzenia, nić jest twarda i zatrzymuje niejaką szorstkość, która od obcych cząstek przystałych do włókna pochodzi. Gdy się więc takie nici lub tkanina wezmą do mycia, po rozpuszczeniu cząstek obcych do włókna przystałych i po ich wyługowaniu, przędziwo lub wytkane z niego płótno robi się rzadkie i mszyste, traci równie dobry pozor, jak moc i dychtowność. Strata zatem ze wszystkich stron wypływa, len trudnieyszy jest do przędzenia od zwyczaynego, nici zaś lub płótno z nich wytkane, tracą nakoniec w praniu swą wagę, pozor i dychtowność. Że zaś przepis obeyścia się ze lnem bez moczenia wytartym, za pomocą łaźni z ługu, mydła i wody złożoney jest mozolny, trudny i wiele przyboru wymaga, dostateczuie się z pomienionego pisma Pana Rothsteina wyjaśnia. Gdyby len niemoczony wyszedłszy zpod tarła, mógł bydź zaraz bez żadney szkody wziętym do przędziwa i tkania, wówczas niktby pierwszeństwa nowey metodzie nie odmówił i zasługiwałaby na upowszechnienie. Lecz z tego cośmy

powiedzieli, każdy się gospodarz objaśni, iż nowa metoda zamiast zmnieyszenia pracy, utrudnia ją i pomnaża.

Nakoniec mniemanie obrońców nowey metody obrabiania lnu, gruntuje się na fałszywem założeniu. Mówią, iż len moczony, doświadcza pewnego stopnia poczynającey się gnilizny. To nie jest rzeczą dowiedzioną. Dobrze wymoczony len bynaymniey nie jest nadgniły, jak o tém w naszym kraju wie każdy; cząstki tylko nadpotrzebne, w jego składzie będące, przez wodę odłączają się, które odebrane bydź powinny. Co się zaś w moczule bez żadney trudności dla robotników odbywa, to na lnie bez moczenia tartym według nowey metody, musi bydź z wielką pracą wykonywanem: przytem potrzeba jeszcze odpowiedney uwagi i wprawności, ażeby przez kunsztowną operacyą to zdziałać, co natura przy zwyczaynym wyrobku przez siłę rozpuszczającą wody wykonywa. W ciepłych krajach jakoby len zamoczony ma w zgniliznę przechodzić. Bydź to może i przypuściwszy ten przypadek, tem samem mieszkańcy owych kraiu mają ważny powod, przy nowém obrabianiu lnu nie lękać się większego trudu; lecz w naszym klimacie przy obeznaniu się tuteyszych chłopów ze zwyczaynym wyrobkiem nie ma się czego obawiać. Gdyby len nasz w moczeniu zgniliznie ulegał, tedy w handlu nie miałby wielkiego pokupu i uznaneyby dobroci nie posiadał.

Przy zaleceniu nowego wyrobku, równie Pan *Rothstein*, jak i inni bardzo złego szcze-

gółu nie wymienili. Doświadczenie właśnie pokazało, iż gdy łodygi lniane przeznaczone pod machinę, dla wyschnięcia na powietrze się wystawiły, i w tym czasie deszcz lub mocna rosa spadły, po kilku dniach gdy już wyschły, wcale się wycierać nie dały. Włókno tak przylegało do paździerza, iż przez tarcie nie dawało się odłączyć, i taki len do moczuły włożyć musiano, aby go wyrobić. Dostrzeżono to nie raz poźniey w takiémże zdarzeniu, i przez powtórzone proby przekonano się nareście, iż włókno prąci lnianych nie doskonale na powietrzu wysuszonych, trudniey od paździerza odstawało, niż włókno lnu zielonego i tylko co zerwanego. Że zaś u nas w czasie zbioru lnu, nie zawsze tyle ciepłych i pogodnych dni po sobie następuje, ile ich potrzeba, aby zerwany len przy nizkiey temperaturze powietrza w tey porze roku doskonale wysuszyć, i przy tak zmiennèm powietrzu w jesieni uniknąć trudno, ażeby od dżdżu, mgły, lub rosy przemoczonym nie został, jest zatém w tém odkryciu nowy powod przeciw zastosowaniu zaleconey metody. Nawet w tuteyszym kraju, w dniach naypogodnieyszych, trudno jest zerwany len (jak się w ciepłych krajach praktykuje) we 3 lub 4 dniach pod gołém niebem należycie wysuszyć, z przyczyny: iż jesień tutay rzadko jest wolna od wilgoci i suchey własności w wysokim stopniu nie posiada. Latem, ślad mocnego nawet ulewu, w kilku godzinach niknie; jak zaś powoli to się w jesieni odbywa, można na drogach w tey porze ro-

ku widocznie postrzedz. Inaczey len rozesłany, musiałby dłużey schnąć na polu, niż w pomienionym opisie zamierzono, a ztąd témby się większe niebezpieczeństwo wyrodziło. Naostatek znaleziono: iż len niedoyrzały, choćby był należycie wysuszony, bez moczenia wyrobić się nie da. Że zaś tutay w kraju nie jeden jest zniewolonym, zielony jeszcze len zrywać, jest wiadomo. Na taki więc przypadek, moczenia uniknąć żadną miarą niepodobna.

Z tego, cośmy powiedzieli, niezaprzeczenie wypada: iż dotychczas, póki mniey trudnego i kunsztownego sposobu wyrobku lnu bez moczenia nie odkryją, dopóty moczenia lnu, przy użyciu nawet machiny uniknąć niepodobna. Lecz to użytkowi machiny bynaymniey nie przeszkadza, zatrzymuje ona swą wartość bez żadnego względu, na poprzednie lnu usposobienie.

Robione już proby, dostatecznie pokazały: iż len moczony daleko łatwiey i doskonaley wyłamuje się i oczyszcza na machinie, od lnu niemoczonego. Ostatni nie tylko się trudno od części drzewnych odłącza, lecz po wytarciu nawet paździerza, często jeszcze przez walce przeciągać trzeba, aby go wymiękczyć: zatrzymuje bowiem długo niejaką twardość i szorstkość, które się przez częste rafinowanie (zobacz opis Rothsteina) niejako uprzątnąć dają. Len ten nie zamieni się w doskonale miękki, tylko przez mycie i dłuższe moczenie, jak o tém wyżey powiedziano.

Po wielu robionych probach ze lnem do-

brze moczonym i wysuszonym, dwóch ludzi może w przeciągu godziny 20 funtów łodyg lnianych na machinie wytrzeć, i mało używając trzepła, oczyścić. Do tego jednak potrzebna już pewna wprawa, i robota iść powinna z natężeniem bez przerwy. Przy wyrobku więc lnu na wielką skalę, takiey ilości przypuścić nie można.

Dorodny i mocny robotnik (gdyż do natężoney pracy pewney siły potrzeba) pilnie robiąc, może we 4 minutach funt jeden, a zatém w godzinię funtów 15 wytrzeć, nie bez znacznego wszelako zmordowania, więc i tey ilości za normę wziąć nie można.

Może jednakże ze wszelką łatwością silny człowiek przy pomocy słabszey osoby lub dziecka, do podawania lnu użytego, w 6 minutach funt 1, a ztąd w godzinie funtów 10, a w godzin 12, kamieni trzy wytrzeć. Jeden robotnik, jeśli pierwiey sobie łodygi lniane pod rękę usposobił, prawie tyle wyrobić może, i z tuteyszych doświadczeń pokazało się: iż większa jest korzyść, jeśli jeden tylko machiną się zaymuje, wówczas robi to z przestankami, i ma czas od silnego kręcenia korby wypocząć, nim nowey garści nie nałoży, więcey tedy stosunkowie zrobić może od dwóch osob. Wreście kręcenie korby, przy dobrém zastosowaniu koła szalonego, byleby wielkich garści nie nakładano, jest łatwe. Gdyby mężczyzna na tey machinie we 12 godzinach półtrzecia tylko kamienia wyrobił, to już jest zyskiem znacznym, jak się z porównania jey

ze starym trybem wycierania łatwo dowieść może.

Niemałą i to jest zaletą machiny: iż nic z włókien lnianych nie idzie w utratę. Gdy przy obrócie walca ogromne kupy paździerza, jak gdyby piłowiny zpod machiny wypadają, wtenczas ani jednego między niemi pasma włóknistego znaleźć nie można, jakkolwiek to od wielu osob naystaranniey śledzoném było. Ze i na walcu żadne się włókna nie zawieszają, z powodu, iż tarcie gładko i równo się odbywa, więc z pewnością twierdzić można, iż przy tey operacyi, wszystkie w łodygach znaydujące się włókna, nienadwerężone, wolne od paździerza, i nie poplątane wydobędą się. Każda pojedyńcza łodyga płasko zgnieciona w tymże samym kierunku zpod walca wychodzi, w jakim nałożoną była; cząstki jey drzewne, częścią przy obrócie walca wypadają, częścią wyłamane i od włókna odłączone, tak lekko trzymają się lnu, iż za samém potrząśnieniem po większey części wysypują się, a włókna w całey długości leżą obok siebie regularnie. Nie widać tam porwanych włókien, i nie masz żadney straty, ani na ich liczbie, ani na ich długości (*).

Możnaby z dokładnością na procenta porachować, o ile machina ta z równey ilości łodyg, wyda więcey lnu od ręcznego tarła. Jak mało jednak na ogółowey ważności takich

(*) Przekonałem się naocznie o prawdziwych skutkach, będąc niedawno przytomnym działaniu tey machiny w xięztwie kurlandzkiém. *T.*

podań, przy wielkiey uprawie lnu polegać można, wie każdy gospodarz; wiadomo bowiem z doświadczenia, jak rozmaicie robota ta wykonywaną bywa, jak wiele w tém równie od materyału jak od zręczności i dobrey woli robotników zawisło. Dosyć więc będzie niezaprzeczone fakta naywierniey tutay przytoczyć: iż machina z każdey łodygi wydobyte włókna, jak one są, w całey długości oddaje. Z resztą i to jest jeszcze ważną jey zaletą, iż nayniezręcznieyszy robotnik złey roboty wydadź nie może, walce bowiem powierzone sobie łodygi jednostaynie i regularnie wyłamują, nic się więc ani zepsuć, ani porwać nie może. O tém, co mówię, wielu już gospodarzy praktycznych naocznie się przekonało, i kogo tylko rzecz ta interessuje, zapraszam do domu Towarzystwa rolniczego w *Dorpat*, aby był przytomny doświadczeniom, których w każdym czasie zrobić nie omieszkam. Wytarty len na machinie, jeśli tylko był dobrze wymoczony, i wysuszony w osieci, za każdym razem, jak widzowie zaświadczają, wyszedł tak czysty zpod walca, iż mało trzepła potrzebował, nie należy go tylko od razu wiele pod walce nakładać. Skoro duży nakład łodyg, wnet machina trudniey się obraca, trzeba ją dłużey kręcić, nim się wszystek paździerz wyłamie, i len z trudnością ledwo oczyścić się daje. O tém mię przekonało kilka prób wcześnieyszych, które mi się nie bardzo udały.

Naydogodniey jest funt łodyg lnianych na 8 części podzielić, i ósmą tylko część pod

wałce nakładać. Mała ta ilość we 30 minutach uwalnia się z paździerza, i jeśli w 6 minutach funt, a w jedney godzinie 10 funtów się wytrze, więc pozostaje jeszcze, według mego doświadczenia, na każdy funt, sekund 120, jako czasu wystarczającego do nakładania i wydobywania łodyg.

Machina ta kosztuje w Petersburgu, w fabryce żelazney Pana *Baird* 750 rubli assygn. (bez transportu i kosztów). W okolicach, gdzie wycieranie lnu za wysoki najem odbywać przychodzi, znaleziono tę machinę bardzo użyteczną: daje bowiem wielki zysk na czasie i przez to się prędko opłaca. Lecz do tuteyszych stosunków gospodarskich (*) podobna

(*) Równie tanich machin potrzeba i dla Litwy. Kray nasz w niczém nie jest zamożnieyszym od Inflant. Kapitałów cyrkulujących mamy nie wiele, a procenta tak są wysokie, jak w żadnym kraju. Nakłady więc pieniężne na wszelkie melioracye są trudne, i z wielką rozwagą robione bydź mają, aby się nie marnowały. Wszystkie machiny oszczędzające czas i siły, ile możności w składzie swym proste, do szczupłych dostatków kraju stosowne, i tanie bydź powinny. Przemysł nawet rękodzielny jeszcze się u nas do tyla nie ożywił, aby zbywające ręce od rolnictwa do pożytecznych fabryk odwrócić. Ileż znam majątków z obszernych i ludnych włości złożonych, w których dziedzice, zbywające od zarabiania nie wielkich folwarków siły, mogliby z niemałą korzyścią do zakładów sukiennych użyć, zaprowadzając przytém w położeniach suchych i sprzyjających lepszego rodu owce. Oświata przychodząc nam w pomoc, ożywi niebawnie ten przemysł w Litwie pólnocney. I zacóżbyśmy nie mogli przynaymniey sukna ordynaryyne i baje na potrzeby krajowe dostarczać? Krok ten zrobiony, byłby dzielnym środkiem do ożywienia cyrkulacyi pieniężney, do konsumpcyi płodów w kraju, do zatrudnienia zbywających rąk, do oszczędzenia mnogich summ za granicę na sukna wychodzących, a tém samém do poprawy bytu mieszkańców. Xięztwo poznańskie

machina wynalazku Pana *Völker*, professora w *Erfurcie*, składająca się tylko z jednego grubszego i dwóch cieńszych drewnianych walców naywłaściwszą byłaby. O skutkach tey machiny, nic jeszcze stanowić nie można, tutay bowiem z samego tylko opisu jest znaną. Po zrobieniu rozbioru i proby z tą machiną dam zaraz o jey wartości czytelnikom tego peryodycznego pisma wiadomość.

Löwis.

SZTUKI.

NOWY KONDENSATOR GALWANICZNO-MAGNETYCZNY.

Pan *Boggendorf* w Berlinie wymyślił niedawno apparat spiralny, który on kondensatorem *galwaniczno-magnetycznym* nazwał. Na wynalazek ten naprowadziły go zapewne apparaty pana *Ampère*, służące do robienia pięknych jego doświadczeń o działaniu konduktorów spiralnych. Narzędzie to składa się z drótu metallicznego, zwinionego w kształt spiralny, o trzydziestu lub czterdziestu skrętach. Co się łatwo daje robić na szklannym lub metalowym walcu. Drót ten obwiniony jest w podobny sposob jedwabiem, jak basy fortepianowe nicią metaliczną. Tak sporządzona spiral-

naylepszym jest przykładem. Kray ten nie mało utracił w czasie woyny, i dziś obarczony podatkami, rachuje się jednak, z powodu zaprowadzonych rękodzielni i kwitnącego przemysłu, między celnieysze i zamożnieysze prowincye dawney Polski. *T.*

na ustawia się pionowo. Koniec jey jeden, naprzykład górny, łączy się z tabliczką zynkową; drugi zaś, to jest dolny, z miedzianą. Obie te tabliczki stykają się z ciałem wilgotnem, *np.* z wodą, kwasem saletrowym rozwiedzioną. Wewnątrz tey spiralney na pionowym pręcie osadzona jest wolnie się poruszająca igła *niemagnetyczna*: skoro oba końce spiralney, dotkną się tabliczek miedzianey i zynkowey, igła natychmiast nabywa biegunów i sama przez się układa się do kierunku południka magnetycznego. Pan *Oerstedt* uważa tym sposobem urządzoną igłę, za daleko czulszy *galwanoskop*, niż jest żaba preparowana. *W.*

WIADOMOSCI LITERACKIE.

Uniwersytety, Akademije, Towarzystwa uczonych i zakłady naukowe.

Lekcye w Cesarskim Uniwersytecie wileńskim od dnia 1 września 1821 do 30 czerwca 1822 dawać się mające (*):

I. W oddziale nauk fizycznych i matematycznych: Jędrzey Sniadecki fil. i med. D. rad. stanu, król. tow. warsz. przyja. nauk czł. prof. p. z. Początki Chemii. B. Stanisław Jundził fil. i teol. D. król. tow. warsz. przyj. nauk i gospodarstwa roln. oraz tow. moskiew. bad. natur. czł. p. p. z. Botanikę i Zoologiją. Michał Polinski fil. D. ak. flor. łuk., padew. i towarz. filomatycz.

(*) Porówn. Dzień. Wileń. 1819, T. II. 441 i r. 1820, T. III, 350.

paryz. czł. p. p. z. kurs Matematyki wyższey, i Geodezyą wyższą. Ignacy HORODECKI fil. d. r. dw. tow. med. paryz. czł., adj. uniw. Mineralogiją. Kajetan KRASSOWSKI fil. d. r. dw. adj. un. Gospodarstwo wieyskie. Felix DRZEWINSKI fil. d. adj. un. Fizykę z doświadczeniami. Karol PODCZASZYNSKI fil. mag. adj. un. Architekturę ogólną. Antoni WYRWICZ, d. fil., Algebrę i Geometryą analityczną. Waleryan GORSKI fil. d. czł. tow. paryz. zachęcen. do przemysłu, Mechanikę praktyczną. Antoni SZAHIN fil. mag. Astronomiją. Rysunki topograficzne dają się w tymże oddziale.

II. W Oddziale nauk lekarskich: Ferdynand SPITZNAGEL Med. i Chir. D. rad. stanu ces. tow. mosk. bad. natur. i lek. wil. p. p. wysł. Terapiją ogólną i Materyą medyczną. August BECU fil. i med. D. rad koll. kaw. ord. ś. Włodzimierza IV. klassy, tow. lekar. wileń., król. przyj. nauk warsz. i lond. Jennera. czł. p. p. z. Patologiją i Hygienę i niektóre części Policyi lekarskiey dla kleryków głównego seminaryum. Józef FRANK fil. i med. d. rad. stanu rady med. i wielu tow. ucz. czł. ord. ś. Anny 2. kl. i ś. Włodzimierza 4 kl. kaw., p. p. z. Terapiją szczególną i Klinikę medyczną. Ludwik Henryk BOJANUS, med. i chir. d. rad. stanu ord. ś. Anny 2 kl. i ś. Włodzimierza 4. kl. kaw., ces. ak. nauk i med. chir. petersb., król. ak. nauk n. sztokolm., tow. filantr. petersb., bad. nat. w Mosk. i innych czł. p. p. zw. Naukę bydlęco lekarską i Anatomiją porównywającą. Wacław PELIKAN, Med. i Chir. D. ces. akad. med. chirur. petersb. i cesarskiego tow. med. wileń. czł. p. p. z., Chirugiją, Klinikę chirurgiczną, Medycynę sądową i Anatomiją ludzką. Mikołay MIANOWSKI, fil. med. i chir. d. rad. dw. p. p. z. Dziek. oddz. nauk. lekar. ces. tow. med. wileń. i król. przyj. nauk w Warszawie czł., Naukę położniczą z praktyką w klinice położniczey. Jan WOLFGANG, fil. D. rad.

dw., ces. tow. med. wileń., i król. gospod. rolnicz. warsz. członek p. p. n. Farmacyą i Farmakologiją. Michał Homolicki med. D., ces. tow. med. wileń. członek, adj. un., Fizyologiją. Konstanty Porcyanko, Med. i chir. D. ces. tow. wileń. czł. adj. un. Professora chirurgii i kliniki chirurgiczney pomocnik, pokaże użycie nawiązek i machin chirurgicznych i powtarzanie chirurgii. Adam Bielkiewicz, medyko-chirurg., powtarza łekcye Anatomii ludzkiey i przewodniczy w dyssekcyach.

III. Oddział nauk moralnych i politycznych. Aloizy Kapelli fil. i ob. pr. d. rad. koll., p. p. z. Prawo rzymskie, prawo kryminalne, i prawo kościelne, także język i literaturę włoską. Jan Kanty Chodani, Teolog. D. kan. kat. wileń., p. p. z. Teologiją pasterską. Jędrzey Kłągiewicz, fil. i Teol. D. kan. kat. wileń. p. p. z. Teologiją dogmatyczną i Historyą kościelną. Jan Znosko, fil. D. czł. król. tow. przyj. nauk warsz. rad. koll. p. p. z. Ekonomiją polityczną i naukę o handlu. Joachim Lelewel, fil. D. czł. tow. król. warz. przyj. nauk, p. p. z., Historyą powszechną i Statystykę ogólną. Ignacy Daniłowicz pr. cyw. mag. adj. un. Prawo kryminalne państwa Rossyyskiego i proces krajowy. X. Jan Chryzostom Gintyłło, Teol. D. wstęp do xiąg śś. dawnego przymierza. Ignacy Onacewicz fil. Mag. Dyplomacyą i Statystykę państwa rossyyskiego. Anioł Dowgird sch. piar. teol. mag. Filozofiją teoretyczną i praktyczną.

IV. W Oddziale Literatury i sztuk wyzwolonych. Godfryd Ernest Groddeck, rad. koll. fil. d. ord. s. Włodzimierza 4. kl. kaw., prof. p. z. języka i literatury greckiey i łacińskiey, Dziekan tego oddziału, wykładać będzie Sofoklesa Elektrę, Trachinki i Filokteta, Xenofonta tak zwane Memorabilia Sokratesa, Ody Horacyusza i Roczniki Tacyta, oraz Encyklopedyą Filologiczną. Jan Rustem radca dworu profesor p. z. Ry-

sunki i Malarstwo. Jan Pinabel, rad. dw. p. n. ord. ś. Włodzimierza 4 kl. kaw. język i literaturę francuzką. Leon Borowski, fil. mag, pr. n. Teoryą poezyi i wymowy. Symon Felix Żukowski, rad. dw. adj. uniwersyt., język hebrayski i grecki. Beniamin Haustein, radca dw. ord. król. saskiego cywilney zasługi kaw. adj. un., język niemiecki i angielski. Jan Dawid Holland, Muzykę. Kazimierz Jelski szt. wyzw. mag. Początki skulptury. Stanisław Hryniewicz, wykłada na język oyczysty Sallustiusza o woynie jugurtyńskiey i Terencyusza komedyą, pod tytułem: Bracia.

Sztuki gimnastyczne: jeżdżenie konno, tańców i fechtów.

Biblioteka otwarta codzień, prócz niedzieli, od godziny 3 do 5 po południu.

Nowo przybyły professor zwyczayny i kawaler *Łoboyko* rozpoczął kurs jezyka i literatury rossyyskiey.

Wyjątki z posiedzeń naukowych Cesarskiego wileńskiego uniwersytetu w miesiącach paźd. listop. grud. 1821.

15 Paźd. Ofiarowali do biblioteki uniwersytetu 1) P. Prof. *Józef Frank* drugi tom swego dzieła pod tytułem *Praxeos medicae universae praecepta:* 2) Ksiądz Anioł Dowgird swoie dzieło z tytułem *o Logice, Metafizyce i Filozofii moralney rozprawa 1821* 8vo.

Oddział nauk fizycznych i matematycznych złożył raporta Magistra Filozofii *Józefa Jundziła* o podróży jego czteromiesięczney, którą w przedmiocie historyi naturalney w części gubernii wileńskiey latem r. 1821 z uczniem szkoły nauczycielskiey *Janem Krynickim* odbył, oraz rejestra zebranych w tey podróży roślin i owadów, (*takowe raporta były umieszczane w Pamiętniku farmaceutycznym r. 1821*).

Okazano patenta na członków towarzystwa werneryanskiego w Edymburgu przysłane Profess. P. Bojanusowi i Prof. P Znoskowi.

Astronom obserwator *P. Jan Sniadecki* doniósł o wypracowaném przez siebie do druku dziele pod tytułem: *Filozofija umysłu ludzkiego czyli rozważny wywód sił i działań umysłowych*, i czytał *przemowę* do dzieła tego, oraz z drugiey części wyjątek *o imaginacyi i fantazyi.*

15 Listop. Uniwersytet Dorpacki przysłał w darze dla uniwersytetu dzieło *Annales scholae clinicae medicae dorpatensis annorum 1818, 1819 et 1820 sumptibus publicis editi ab instituti directore D. Joanne Friderico Erdmann.*

Uniwersytet abowski przysłał także w darze dziesięć rozpraw r. 1821 w Abo drukowanych, w materyach Botaniki, Matematyki i Literatury starożytney, i ogłoszenie lekcyy tamże w roku szkolnym idącym wykładanych.

Czytano raport Adjunkta Uniwer. *Wincentego Herberskiego*, o jego zatrudnieniach naukowych w czasie wojażu.

Prof. Botaniki *JX. Jundził* złożył sztukę żelaza meteorycznego blizko 40 fun. ważącą, ofiarowaną uniwersytetowi od *JW. Ludwika Hr. Rokickiego R. S. honor. dozorcy szkół powiatu rzeczyckiego i kaw.*, i czytał o tém żelazie wiadomość. (*Takowa wiadomość jest umieszczona w Dzien. Wileń. r. 1821 Tom III str. 486.*)

15 Grud. Cesarskie uniwersytety moskiewski i charkowski przysłały ogłoszenia lekcyy w idącym roku szkolnym w nich wykładanych, a uniwersytet moskiewski przysłał także ogłoszenie lekcyy dawanych w Jarosławiu w szkole wyższych nauk, zwaney szkołą demidowską, i mowy przez professorow teyże szkoły miane d. 10 listo. 1821 na uczczenie pamiątki zeszłego d. 1 lipca 1821 r. założyciela tey szkoły, *Pawła Grzegorzewicza Demidowa.*

Antoni Hlebowicz kand. fil. ofiarował do bi-

blioteki uniwersytetu przez niego wydany *Krótki rys życia Witołda W. Księcia Lit.* w *Wilnie 1821.*

Prof. P. *Joachim Lelewel* ofiarował do biblioteki swoje dzieła: 1) *Odkrycie Kartagów i Greków na Oceanie atlantyckim* w *War. 1821*, 2) *Ostatnie lata panowania Zygmunta starego i początek panowania Zygmunta Augusta* w *War. 1821*, jako też od P. *Ciampi* Prof. uniw. war. dziełka 1) *Della gente arria romana dal S. Borghesi 1817*, 2) *Sulla giacitura di alcune rocce porfiriche e granitose dal S. Masari Pencati 1821.* 3) *Sermones habiti in archigimnasio bononiensi per Philippum Schiessium.* Od *Hrab. Sierakowskiego* kartę geograficzną kuli ziemskiey z r. 787, od JP. *Kaspra Garczyńskiego, Dissertatio historico-juridica de origine stipulationis 1821*, od człon. hon. uniwer. P. *Lindego* dzieło przez niego na język niemiecki tłumaczone z tytułem *Historisch-kritischer Beytrag zur Slavischen Literatur* w War. 1822. dzieło to zawiera tłumaczenie Kadłubka, Lelewela o Mateuszu Cholewie etc.

P. *Aldini* członek honor. uniwer. wileń. przysłał przez JP. Wal. Gorskiego dziełko swoje pod tytułem *Recherches experimentales sur l'application exterieure de la vapeur pour échauffer l'eau dans la filature de la soie 1819 Paris.*

Cesarski Uniwersytet Sankt-Petersburski. Rozkład przedmiotów naukowych, dla studentow mających wolność ich słuchania, w roku bieżącym 1822, obeymującym zupełny kurs trzyletni zewnętrzny. Zakon Boży daje się dla wszystkich bez wyjątku, przez cały ciąg trzyletniego kursu zewnętrznego. Dalsze przedmioty wykładają się w oddziałach: *W oddziale filozoficzno-prawnym:* 1) Filozofija teoretyczna i praktyczna. 2) Historya filozofii, przez prof. zwycz. *Tołmaczewa.* 3) Prawo przyrodzone, 4) Prawo kryminalne, p. prof. zw.

Lodego. 5) Ekonomija polityczna i nauka skarbowa. 6) Prawo rzymskie, p. prof. nadzw. *Plisowa.* 7) Prawo cywilne rossyyskie i sądowe postępowanie. *W oddziale fizyko-matematycznym.* 1) Algebra, jeometrya i obie trygonometrye p. naucz. wyższ. *Ankudowicza.* 2) Jeometrya analityczna, rachunek differencyalny i integralny, i mechanika p. prof. zw. *Czyżowa.* 3). Fizyka p. prof. adj. *Szczegłowa.* 4) Astronomija p. prof. nadzw. *Wiszniewskiego.* 5) Chemija, p. prof. zw. *Sołowjewa.* 6) Zoologija p. prof. nadzw. *Rżewskiego.* 7) Botanika p. starszego naucz. *Ziembnickiego.* 8) Mineralogija p. prof. zwycz. *Pansnera.* *W oddziale historyczno-filologicznym.* 1) Historya powszechna, p. prof. zwycz. *Degurowa.* 2) Historya Rossyyska p. adj. prof. *Rogowa.* 3) Jeografija powszechna i rossyyska, 4) Statystyka powszechna i rossyyska p. prof. wysłuż. *Ziabłowskiego.* 5) Język grecki, p. adj. prof. *Popowa.* 6) Literatura grecka p. prof. zwycz. *Grefe.* 7) Język łaciński p. prof. adj. *Popowa.* 8) Literatura łacińska p. prof. adj. *Radlofa.* 9) Język arabski p. nauczyc. *Mirzę Leżefara Tobczibaszewa* 10) Literatura arabska p. prof. zw. *Demanżema.* 11) Język perski p. naucz. *Mirzę Deżefara Tobczibaszewa.* 12) Literatura perska p. prof. zwycz. *Szarmua.* 13) Literatura rossyyska p. prof. nadzw. *Butyrskiego.* 14) Język niemiecki p. naucz. *Szellera.* 15) Literatura niemiecka p. naucz. *Polnera.* 16) Język francuzki p. naucz. *Tillo.* 17) Literatura francuzka p. prof. zwycz. *Degurewa.* Chcący należeć do liczby studentów, mających wolność słuchania kursow, w którymkolwiek oddziale uniwersytetu, obowiązani są wcześnie stawić się u sprawującego obowiązek rektora uniwersytetu. Ci, którzy uczyli się w gimnazyach, po okazaniu dostatecznych świadectw, przyjęci zostaną bez żadnego examinu, a niemający takich świadectw, podlegają naprzód examinowi z nauk początkowych.

Towarzystwo królesko-warszawskie przyjaciół nauk, dnia 24 listopada 1821 r. s. odprawiło publiczne posiedzenie. Prezes Stanisław *Stasic*, R. S., w zagajeniu doniosł o pracach członków, rzeczach do czytania publicznego przeznaczonych, i ofiarach dla towarzystwa. Umieszczamy je w zupełności:

Członki naszego zgromadzenia zatrudniający się od kilku lat rozpoznawaniem sposobów użytkowawania z krajowego czerwca, zwróciły w tém półroczu uwagę na doświadczenie czynione w tymże przedmiocie, przez uczonego Kirchhofa *). Porównywając je z swoiemi, okazuje się, że również się i ten chemik przekonał, iż farba naszego czerwca w dobroci i w piękności nie ustępuje koszenilli, z tą tylko różnicą, że w naszym mniey farby znayduje się jak w czerwcu amerykańskim. To pochodzi od wilgoci tłustey, wynoszącey połowę wagi naszego czerwca. Sposoby, które pisarz wskazuje do oczyszczenia tey farby, są równie skuteczne, jakie były użyte przez naszych chemików.

Te tak ważne nad czerwcem doświadczenia coraz więcey utwierdzają towarzystwo w dawném życzeniu, aby współrodacy, naturaliści, i gospodarze zwrócili uwagę, na ten owad naszey ziemi właściwy, w zamiarze wynalezienia nayprzyzwoitszego postępowania, w jego hodowaniu, rozmnażaniu i ulepszaniu. Azaliż przez przemyślną rolniczą uprawę zdołamy opatrzyć krajową farbą potrzeby naszych rękodzielni i fabryk, zamiast opłacania się drogo tym wyłącznym kupczarzom, którzy wolą głodem swóy lud uciskać, niżeli mu od nas nabycia zboż dozwolić.

Oddawna uczeni dostrzegali jakoweś stosunki między przyczynami i skutkami elektryczności i magnetyzmu. Pierwszy *Oerstedt* wykazał niezaprzeczony między niemi związek. Wkrótce *Amper* zupełnie usunął odróżniający je przedział, i okazał podobieństwo, owszem tożsamość przyczy-

*) Ob. Dzień. Wileń. 1821, T. I. str. 85.

ny, od których pochodzą wszelkie skutki magnetyzmu i elektryczności. Zacny kolega Skrodzki, professor fizyki w uniwersytecie królewskim warszawskim, rzecz tę z właściwą mu dokładnością zgłębił, i wielą własnemi nowemi doświadczeniami jednotę tych przyczyn potwierdził. Ta rozprawa na tém posiedzeniu czytana będzie. Przy uważaniu nadzwyczaynych zmian powietrza tego lata, szczególniey ściągnął uwagę niektórych członków dzień 27 maja. W dniach poprzedzających dzień 27, w barometrze częste były oscilacye; termometr w dniu 20tym i 21wszym opadł do połowy; do dnia 26 ledwie się o 2 stopnie podniosł. W dniu 27 zrana skazywał 10, około południa 21°. Tak trwał stale aż do zachodu słońca. Po zachodzie zniżył się do 16°. Podobnie wysokiey po zachodzie temperatury jużeśmy więcey w tym roku nie mieli. Wiatr w dniu 27 był łagodny południowo-wschodowy, któremu pospolicie w naszym kraju pogoda zwykła towarzyszyć. Higrometr w chwili naywiększego gorąca pokazywał tego dnia stale 81°. Powietrze było nadzwyczaynie rozpalone, duszące i wilgocią obciążone. W odległości odzywały się grzmoty, wielki grad spadł w okolicach *Błonia* i *Sochaczewa*. W Warszawie w godzinę po południu przez kilka chwil padał mały deszcz mieszający się z drobnemi ziarnkami gradu. Lecz to niezmieniło bynaymniey temperatury; ciągle wielkie duszące gorąco trwało aż do wieczora.

To sprawiało na organiźmie ludzkim jakieś nieprzyjemne osłabienie, podobne do tego, jakie we Włoszech zwykł sprawiać wiatr zwany *Siroco*. Wszędzie w domach wewnątrz ściany i sprzęty były wilgotne, okna, zwierciadła, po wielu mieyscach okryte parą. Kolega Skrodzki szczególniey zatrudnił się opisaniem w tym dniu nadzwyczaynych zmian powietrza, z załączeniem tłumaczenia ich przyczyn.

Zacny kolega Dybek, dziekan wydziału lekar-

skiego w uniwersytecie warszawskim, czynił uwagi nad działaniem siarczanu kadmu w zaćmieniach błony rogowey. Zastanawiał się szczególniey nad tém, czyliby siarczan zynku zawieraiący często w swoim składzie cząstki kadmu, nie był równie dzielnym środkiem, jak kadmu siarczan, i czyliby mnieysza działalność jego nie pochodziła stąd, że go lekarze w niedosyć wielkiey dozie używali. Przekonał się w dalszym ciągu swoich doświadczeń, że tak jest rzeczywiście; że cztery grany siarczanu zynku rozpuszczone w drachmie przekroploney wody, robią na zaćmieniu błony rogowey równy skutek, co podobna ilość siarczanu kadmu. A przeto, że rozczyn siarczanu zynku użyty bydź może z pomyślnością dwadzieścia razy mocnieyszą, jak go dotąd używano. Dotychczasowa proporcya bywała zwykle półtora grana siarczanu zynku na uncyą czyli ośm drachm wody. Z tych doświadczeń wypływa, że siarczan kadmu zasługuje na mieysca w materyi ophtalmiatryczney w zbiorze lek przeciw chorobom oczu; ale pierwszeństwa ustąpić winien siarczanowi zynku.

Spostrzeżoną została woda mineralna w Warszawie na Grzybowskiey ulicy: zaraz wezwany był zacny kolega Celiński, professor farmacyi w uniwersytecie warszawskim, aby tych wód uczynił rozbiór chemiczny. Zatrudnia się tą pracą i wkrótce użyteczność wspomnionych wód wykazaną zostanie.

Wozek topograficzny przez Abrahama Sterna wynaleziony, o którym na przeszłem publiczn em posiedzeniu wzmiankę uczyniłem, został tego lata nierównie więcey wydoskonalony. Znaydujące się w pierwszym modelu niektóre trudności i niedostatki, teraz autor ułatwił i dopełnił. Wyznaczona deputacya nie tylko w wielkich salach uniwersytetu, ale nawet na dziedzińcu czyniła z nim doświadczenia, których opisanie i raport złożony jest towarzystwu. Dokładny szczegółowy opis całey

machiny tego wynalazku zrobił zacny kolega Gutakowski, podpułkownik inżynieryi. Ten opis dziś czytany będzie.

W roku 1757 we Francyi niejaki Bachelier wynalazł gatunek pomasty, czyli pobiały, która miała ścianom drewnianym lub murowanym z kamienia nadawać zewnętrzną powłokę i gładkość aż do połysku czyli glancu, zachowując też ściany od wilgoci, broniąc je od zwierzchnego się psucia, a ciosy kamienne od zewnętrznego zbrudzenia i zczernienia, delikatnieysze zaś wyroby architektoniczne od uszkodzeń, nie naruszając przecież w niczém ich części kształtu. Ta będąc nietykalną na wilgoć, wytrwała w wodzie, samém obmyciem ścian lub ciosów wraca im pierwiastkową czystość. Tą pobiałą powleczone były przez samego wynalazcę trzy kolumny Luwru, i aż do naszego czasu zachowały się czyste, a pobiała na nich nietknięta. Lecz wiadomość składu tey pomasty do nas nie doszła. Sławnieysi naszego wieku chemicy dociekli, że składa się z wapna niegaszonego, z gipsu upalonego, z bleywasu i z séra. Zacny kolega Kado, professor architektury w uniwersytecie, dociekał ilości stosunkowey tych części, i zdał w towarzystwie z swych doświadczeń sprawę, oraz złożył uskutecznione wzory. Z tych okazuje się, iż naylepsza ilość stosunków części w tey pobiale zabiera wapna niegaszonego 3 części, sera świeżego nietłuczonego jednę i $\frac{1}{8}$, gipsu świeżo palonego jednę, i bleywasu czystego część jednę.

Zacny kolega Arnold w dalszem opisywaniu hoyności królów i panów polskich dla lekarzy, wypracował rozprawę nad rzeczą lekarską pod panowaniem Stanisława Augusta. Sam autor dziś czytać ją będzie.

Zacny kollega hrabia Skarbek ekonomii politycznej professor w uniwersytecie warszawskim, rozważając gospodarstwo narodowe, zagłębiał się szczególniey nad przyczynami tak wzrastającego,

w towarzystwach europeyskich mnóztwa ubogich, ludzi pierwszych życia potrzeb niemających; i razem szukał sposobów zapobieżenia tey nędzy ludności klass zubożałych.

Zastanawiał go stan naybogatszych i nayoświeceńszych narodów Europy, w nich ten zadziwiający postęp rozmaitych rodzajów przemysłu, i ten zachwycający wytwor tak wielorakich sztuk i kunsztow, a już obok widoku, który w każdym przyjacielu ludzkości obudza bolesne uczucia; widok wielkiey części mieszkańców, dla których się niedostatek i nędza poniekąd dziedzicznem powołaniem stały.

W nayświetnieyszych towarzystwach cała usilność ludzi zdaje się teraz na to tylko bydź zwrócona, jakim sposobem rolnictwo, rzemiosła, sztuki i kunszta do naywyższego stopnia udoskonalenia doprowadzić, jakich środków użyć, aby z naymnieyszemi nakłady naywiększą ilość ziemiopłodów zebrać, z nich nayzyskownieysze wyroby udziałać. Przecież i ta dążność nie zapobiega złemu, nie usuwa, nie zmnieysza, owszem jeszcze w towarzystwach, gdzie naywięcey góruje, tam się mnóztwo ubogich naywięcey powiększa. Takie usiłowania, taka dążność, będąc jednostayną i zgodną we wszystkich częściach towarzystwa, dopięłaby pewnie tego celu, gdyby rzeczy ludzkie w tey zostawały kolei, jaką im natura rzeczy odznaczyła. Lecz gdy w średnich wiekach przy samym zakładzie zasad towarzystw na wiecznem wyłącznictwie podział ziemi nastał, gdy za pomocą monopoliów handlowych i niezliczonego gatunku przywilejów, wielkie kapitały w rękach mnieyszey liczby zgromadzone zostały; gdy nadewszystko przewaga marynarki i siły zbroyney na morzach, nawet nieprzestępne granice handlowi świata naznaczyć potrafiła, nie może już z pożądanem dobrem ludzkości bydź zgodną usilność wydawania jak naywięcey płodów wszelkiego rodzaju z naymnieyszym nakładem pracy ludzkiey, ani to udo-

skonalenie wielorakiego przemysłu, które sił przyrodzonych, sił zwierzęcych i mechanicznych do produkcyi używa, a ludzi w pracy rąk swoich jedyny sposob utrzymania się znaleść mogących, od teyże pracy odsuwa i tem samem bez sposobu ratowania się w nędzy pogrąża.

Anglija jest tego przykładem. Anglija jest ze wszystkich narodów naybogatszą, nayoświeceńszą, i Anglija ma u siebie w stosunku ludności, naywiększe mnóztwo ubogich. Już rocznie około kilkadziesiąt milionów szterlingów wykłada na ubogich wyżywienie, a to bynaymniey mnożenia się nędzy nie zmnieysza, owszem jak długi, tak mnóztwo ubogich rok w rok powiększa.

W takich narodach, które jak Anglija drogą wyłącznego podziału ziemi na stany, na majoraty, wyłącznego przemysłu i monopolarnego handlu, do tego przyszły stopnia, w takich narodach składki, dobroczynne domy, pobory na ubogich, nie zapobiegają mnóztwa ubogich wzrostowi; tam to tylko można przewidzieć, że albo moc okoliczności, do zastąpienia z tego monopolarnego przemysłu i monopolarnego handlu ich zmusi, albo też sama natura rzeczy, wolność handlową ustanówi i równowagę między produkcyą a konsumpcyą powróci. Pierwsze nastąpić może wtedy, gdy w krajach takich liczba ubogich do tego stopnia wzrośnie, iż dochody bogatych na ich utrzymanie nie wystarczą, a tem samem pewna równowaga między jednemi i drugiemi nastanie. Albo też nastąpić to może przez wywędrowania z takich krajów wielkiey nader liczby ludzi, sposobów utrzymania się pozbawioney, którzy w krajach dzikich, w krainach mało ucywilizowanych takie założą osady, co silny i zwycięzki odpór przemocy morskiey stawią, i nieograniczony, a wzajemny odbyt płodów, rolnictwa i przemysłu całey ludzkości i całey ziemi zwrócą.

Obok tych uwag i dostrzeżeń, mówi autor, jakże mało skutecznemi ukazują się wszystkie pow-

szechniey teraz przedsiębrane środki ku zapobieganiu mnożenia się ubóztwa. Dotąd wszystkie towarzystwa dobroczynności pod rozmaitemi zasadami po różnych krajach zaprowadzone, są to tem lekarstwem, które boleści na chwilę uśmierza, ale choroby nie leczy, owszem często nawet ją pogorsza.

Ze wszystkich stowarzyszeń końcem poniesienia pomocy nędznym, i zmnieyszenia liczby ubogich, naylepiey swemu zamiarowi odpowiadać zdaje się towarzystwo w roku 1818 zawiązane w Hadze w Hollandyi, już dzisiay z 20stu kilku tysięcy członków złożone i pod przewodnictwem panujących Xiążąt zostające. To założyło sobie za cel główny wykorzenić zupełnie złe z ubóztwa wielkiey massy mieszkańców wynikające. W tym zamiarze zakupuje ziemie puste, jeszcze nieuprawiane, grunta odłogiem leżące; te podziela na pewną ilość działów czyli posad, do dwóch tysięcy złotych polskich surowego dochodu czynić mogących. Tam używa, i osadza zbieranych ubogich, utrzymania się z pracy własney pozbawionych. Dorośli mężczyzni zaymują się roli uprawą. Do tego nie używają ani machin, ani zwierząt, ale tylko rydla, motyki i innych narzędzi ręcznych. Kobiety zaś i dzieci robią w domu koło pzzerabiania ziemi płodów, przędą len, konopie, wełnę, i robią płótna i sukna do domowych potrzeb. Trudnośei w sprzedawaniu ziemiopłodów i fabrykatów tu nie ma: bo tu producent jest razem konsumentem. Dochody towarzystwa są ze składek od wszystkich członkow i z pobocznych darów dobroczynnych. Z tego już takie ukazują się rezultata: umnieysza się liczba ubóztwa; bo tu człowiek ubogi, nędzą przyciśniony, przechodzi do stanu dostatecznego opatrzenia i przestaje bydź daley ciężarem dla społeczności. Podobna osada w prowincyi *Drontu* pod imieniem *Fridrihs-Oord* założona, już wydobyła i uprawiła 600 włok hollenderskich gruntu, dotąd zupełnie dzikiego; wysta-

wiono 200 wygodnych domów, obmyślono i dostarczono swobodny i dostateczny sposób utrzymania się przy pracy 1,500 nędzarzy, dawniey z jałmużny ledwo smutne życie utrzymać mogących.

Przysłana towarzystwu w rękopiśmie trajedya, pod tytułem: Alexander Medyceusz, była rozbierana w wydziale nauk przez wyznaczoną deputacyą. Ta swoje o niey zdanie i przestrogi autorowi udzieliła.

Znany z wielu prac uczonych Jan Seweryn *Vater*, naszego towarzystwa członek, przesłał nam swoje dzieło o języku dawnych Prusaków. Pismo to obeymując rozbiór języka tak sąsiedniego, i tak pokrewnego, nie tylko szczepom litewskim, ale nawet w powszechności sławiańskim, jest z wielu względów dla nas szacowne.

Zacny kollega Linde tę pracę Vatera zgłębił gruntownie, ocenił, i niektóremi własnemi uwagami sprostował i rozprzestrzenił. Towarzystwo raport kollegi o tem dziele zdany, osądziło za godny, aby w naszych rocznikach był umieszczony. Niektóre z tego raportu wyjątki czytane będą.

W tymże wydziale zacny kollega Majewski, pracujący od wielu lat nad początkami ludów i języków sławiańskich, opisał dzieje Samosa króla sławiańskiego w VII wieku. Ta rozprawa na dzisieyszem posiedzeniu publiczności udzieloną zostanie.

Narzędzia żelazne do bicia monet w obwodzie kaliskim, w ogrodzie wsi *Gorzewa* wykopane, oddane były pod rozwagę deputacyi z wydziału nauk. Ta zdała o nich w tych wyrazach sprawę:

Po oczyszczeniu ze rdzy sześciu sztuk stęplów do bicia monety, na dwóch szczególniey odkryte zostały wyraźnieysze rysy, z których wyciśnionych na laku przez porównanie z monetami opisanemi przez Czackiego w dziele o litewskich i polskich prawach, okazało się, iż rysy jednego stępla, lubo mocno uszkodzone, niezawodnie jednak

odpowiadają monecie opisaney we wspomnionem dziele pod liczbą 66, to jest: ma w środku herb miasta Gdańska, i w około napis: Moneta civit. Gedanensis 1616. Rys drugiego stępla jest zupełny, i widocznie odpowiada monecie przez Czackiego opisaney, pod liczbą 76, mającey z jedney strony pod koroną napis: Sig. III. D. G. Rex. Pol. M. D. L., z drugiey zaś strony, jak się okazuje z rysunku i z oryginalney teyże monety przez kollegę Arnolda dla porównania tu załączoney, ma bydź orzeł Polski i rok 1609. Wyciśniony ten stępel na laku zgodnieyszy jest z pomienioną monetą oryginalną, niżeli z rysunkiem w dziele Czackiego zrobionym. Co do dwóch innych narzędzi, jako też pomienionych sześciu stępli powierzchownie uważanych, można się przekonywać, iż te nie mogły bydź użyte w wielkiey mennicy, i że tylko służyły do robienia monety w małey ilości przez osoby prywatne: co za Zygmunta III było powszechnem, jakto ze znaną sobie erudycyą wyraża Czacki w T. I. na str. 141 wspomnionego dzieła, gdzie mówi: „Wywracał się gmach rządu „za Zygmunta III, i kiedy polak w tem panowa„niu widzi zawiązek zagłady oyczyzny swojey, „dziejopis monet upatruje obok słabości zwierzch„niey władzy, bezkarność mocnieyszych, nidołę„żny opór szwedóm, niesłychane w mennicznych „prawidłaah zamieszania. Prywatni zaczęli sta„wiać mennice...“ Daley odwołując się do wielu dzieł i pism obszernie okazuje, iż za tego panowania bito monetę nawet bez pozwolenia rządu; narzędzia zatem, o których tu mowa, niezawodnie do jedney z takowych mennic prywatnych należeć musiały.

W tem półroczu ponieśliśmy wielką stratę przez śmierć Stanisława Potockiego. Smierć tego męża jest stratą dla całego narodu. Był on prawdziwy przyjaciel nauk. On od wszystkich panujących w tym kraju do styru kierowania publiczną edukacyą powołany, ciągle przez lat dwadzieścia tru-

dnił się nią gorliwie, jako nayważnieyszą dla kraju usługą. Stanisław Potocki, od czasu odrodzenia się naszego narodu, jest istotnie wskrzesicielem w tuteyszym kraju tey edukacyi publiczney, którey zasady pierwsza w Polsce zaprowadziła wiekopomney pamięci w dziejach Polskiego narodu Kommissya edukacyyna. Wszystko na co teraz patrzymy, pod tego męża styrem jest założone: szkoły, wszystkie rozmaite naukowe instytuta, składy, biblioteki, gabinety, i te wspaniałe do ich objęcia gmachy, jedne odnowione, z upadku podniesione, drugie całkiem przez niego wszczęte i uskutecznione, wśród strasznych Europy zaburzeń, wśród nayokropnieyszych na naszey ziemi wojen, wśród naywiększego tu niedostatku, wszystko to pod jego naczelniczym kierunkiem przy zachowaniu stałe gospodarney oszczędności odradzało się, powstawało, i do stopnia, w jakim je widziemy, wzrosło. On był także jednym z pierwszych założycieli naszego towarzystwa, i mimo tylu ważnych zatrudnień i obowiązków publicznych, był stale użytecznym i pracowitym członkiem. Dom jego stał się naszych prac naukowych domem. Gorliwie i przykładnie przewodniczył wydziałowi nauk. Jego dzieła o pięknych sztukach, jego pisma o literaturze przeydą do potomności; jego rozmaitemi naukowemi pracami są napełnione nasze Roczniki. Szanowny cieniu! Twóy duch nieśmiertelny nie przestanie żyć w naszem zgromadzeniu; twoja miłość nauk tu będzie zawsze naszę ożywiać. Wieczny tobie pokoy, a w śród przyjaciół nauk cześć i uwielbienie.

Z członków honorowych utraciliśmy także przez śmierć Ludwika Hrabię Szechenyi. Był on biegły w wielu naukach szczególniey w literaturze i dziejach sąsiedzkiego z Polską narodu Węgierskiego.

Towarzystwo wolne przyjaciół literatury, nauk i sztuk w Petersburgu, podług doniesienia u-

czynionego ministrowi spraw duchownych i narodowego oświecenia, od 1go stycznia, do 1go lipca roku 1821, miało 11 posiedzeń zwyczaynych i 1 nadzwyczayne, na których czytano 77 pism prozą, wierszem i przekładow. Z nich godnieyszemi uwagi są: *w prozie*: 1) O cieple i 2) Harmonija królestwa roślinnego i zwierzęcego P. *Menszenina*; 3) o sztuce pisania P. *Bohdanowa*; 4) Krótki rys dziejow Finlandyi P. *Richtera*; 5) Zwiedzenie południowego brzegu półwyspu krymskiego P. *Broniewskiego*; 6) Rozbiór niektórych synonim P. *Kniażewicza*; 7) Rozrzutność i niewdzięczność powieść P. *Izmajłowa*; 8) Przypomnienia o Hiszpanii, p. *Bułharyna*; 9) Don-Carlos, ułamek historyczny P. *Łykoszina*; 10) Rozprawa o trajedyi starożytney i nowey P. *Ostołopowa*; 11 Rzut' oka na królestwa przyrodzenia, P. *Koladina*; i 12) O wyższości rozumowania nad empiryzmem P. *Pawłowa*— W wierszach: 1) Pierwsza pieśń poematu *Tryumfująca Rossya*, P. *Annenkowa*; 2) Pieśń elegijacka P. *Wielikopolskiego*; 3) Tłumaczenie IVtey satyry Boalo, P. *Norowa*; 4) Poeta, P. *Pletniewa*; 5) Ułamki trajedyi *Joanna Dark w Rouen*, i 6) Pieśń o Bohdanie Chmielnickim, oswobodzicielu Mało-Rossyi P. *Somowa*; 7) Dydona z IVtey xięgi Eneidy P. *Mironowa*; 8) początek poematu Pompeja P. *Skłabowskiego*; 9) Trajedya Fedra przekładania P. *Czesławskiego*; 10) List Boala do Rasina, i 11) List do N. F. Ostołopowa Hrabi *Chwostowa*, i t. d.— Wybrani na członków rzeczywistych PP. Koladin, Annenkow, Martos, Bułharyn i doktor Pawłow — Towarzystwo otrzymało w darze: 1) Od petersburskiego towarzystwa wolnego przyjacioł literatury rossyyskiey, wydawany przezeń dziennik, pod tytułem: *Sorewnowatel proświeszczenija i błahotwerenija*; 2) Od P. *Ettera*, źbiór minerałów ułożonych podług *Wernera*, zawierający 175 sztuk. 3) Od P. *Ostołopowa* ułożony przez niego Słównik dawney i nowey poezyi. 4) Od P. *Wostokowa*

nowe wydanie jego wierszów. 5) Od P. *Anastasiewicza* przełożoną przez niego xiążeczkę: wiadomość o dobywaniu 36 kolumn granitowych kościoła isakjewskiego. 6) Od P. *Milona* ułożoną przez niego tablicę jenealogiczną monarchów rossyyskich. 7) Od protojereja dworu *Manswetowa*, Szkoła prawowierności albo wzory moralności, wybrane z żywotow śś. wyd. 3cie i krótkie nauki chrześcijańskie dla woyskowych wyd. 3cie.

Stan zakładów edukacyynych w Cesarstwie Rossyyskiem r, 1820 (*).

Liczba	Zakładów eduкac.	Uczących.	Innych urzędników.	Uczących się. pł. m.	pł. ż.	razem.
Zakładów nie należących do wydziałów edukacyynych - -	6	148	135	989	23	1012
Wydziały:						
Moskiewski -	287	846	183	9126	662	9788
Petersburski -	132	555	80	5078	1270	6348
Dorpacki - -	184	453	44	4221	1896	6117
Wileński - -	430	983	122	20076	1098	21174
Charkowski -	249	771	339	10976	740	11716
Kazański - -	145	380	122	5661	102	5763
Liczba ogólna -	1433	4136	1025	56127	5791	61918

Towarzystwo gospodarstwa wieyskiego i domowego w Kopenhadze, ogłosiło nagrodę za napisanie zupełnego traktatu o zwierzętach bezpacierzowych, w Danii znaydujących się.

Królewskie towarzystwo umiejętności w Getyndze, na posiedzeniu d. 7 lipca 1821, podało do na-

(*) Dzień. Dep. nar. ośw. 1821. III, 502.

grody: traktat o wyrabianiu lnu, i powtarza zadanie, o przemyśle i rękodzielniach *Hartzu wyższego.*

Towarzystwo jeograficzne, które się niedawno w Paryżu zawiązało, liczy już 250 członków, ułożyło ustawy i mianowało osoby do komitetu wykonawczego. Na prezydenta wybrało margrabiego *Laplace*, na wiceprezydentów PP. *Chateaubriand* i *Rosilli*, a na sekretarza P. *Pastoret.*

KORRESPONDENCYA.

Wyjątek z listu Hrabiego RUMIANCOWA, *kanclerza państwa do professora literatury rossyyskiey w cesarskim uniwersytecie wileńskim i kawalera Łoboyki.*

Homel d. 9 *stycz.* 1822.

. . . .

. . . „Należąc teraz do sławnego uniwersytetu, dołóż, Mościwy Panie, niezmordowanego starania, około wyszukiwania wszelkich dawnych rękopismów ruskich, w bibliotece samegoż uniwersytetu, i w bibliotekach, bardzo dawnych, a znakomitych, klasztorów wileńskich. Nie można wątpić, żeby się w nich nie ukrywały mnogie skarby tego rodzaju. Chciey także zwrócić uwagę i na każdą nieznaną kronikę, polską i litewską, w jakimbykolwiek była języku; mianowicie zaś, na wszelkie dokumenta i opisy czasów olgierdowych i witowtowych. Ta bohatyrska epoka świetnych dzieł Litwy, musiała, bez wątpienia, mieć w swoim czasie pisarzy; a jak tylko poszczęści się cokolwiek podobnego odkryć, bądź łaskaw, co rychley mię uwiadomić.“

(Tylekroć w Dzienniku naszym donosiliśmy, o wielkich poświęceniach i nakładach Hrabiego *Rumiancowa*, dla rozszerzenia i wydoskonalenia nauk podeymowanych. Ten znamienity opiekun i dobroczyńca nauk, ciągle też naywiększe łoży starania, celem wzbudzenia w młodych, gorliwości do wyszukiwania nowych źródeł, ku zbogaceniu ulubioney mu i taką już hoynością od niego osypaney, Historyi krajowey. Starania tak troskliwe, prośby tak usilne, do różnych z nauki sławnych mężów, mianowicie o pamiątki świetnych czasów Litwy; wspomnienie pochlebne o samém mieście Wilnie, staną się, bez wątpienia, zachęceniem nie jednemu z oświeconych mieszkańców tego kraju, do starań około wyszukiwania różnych rękopismów, aktow, listów, słowem: wszelkiego rodzaju pismiennych zabytków, mogących posłużyć do wyświecenia dziejów i własnych naszych, i sąsiedzkich narodów. Naywięcey i nayskuteczniey w tém dopomódz mogliby, mający przełożeństwo lub dozór nad bibliotekami, archiwami i wszelkiemi zbiorami aktów lub papierów, szczególniey kapituł, klasztorów, domów znakomitszych, i t. d. Wszystkich, ktoby posiadał, lub komuby się zdarzyło wynaleźć, lub tylko dowiedzieć, o jakimkolwiek, choćby mnieyszey wagi, zabytku podobnym, prosimy o ich udzielenie, albo w oryginale, jeśli to bydź może; albo w dokładney kopii; albo przynaymniey wiadomości o imieniu posiadającego i mieyscu zwyczayném jego pobytu. Jeżeliby ta uczynność pociągała za sobą wydatek, a podeymujący życzył go sobie mieć powróconym, raczy o tym, nie tylko uwiadomić, ale i wyraźnie oznaczyć. Odezwy w tey rzeczy można przesyłać: do JW. Rektora uniwer. wileń. Radcy Stanu i kawalera Malewskiego; do W. *Łoboyki*, professora w tymże uniwersytecie i kawalera; i do Redakcyi Dziennika wileńskiego.)

Wyjątek z listu P. KÖPPENA, *do profesora w uniwersytecie wileńskim i kawalera Łoboyki.*

Lwów 19 (31) *stycznia* 1822.

Spodziewając się, że WPan Dobr. już znaydujesz się w Wilnie, śmiem go prosić, jako miłośnika literatury północney, abyś raczył wziąć pod uwagę runiczny napis, wyryty na dawney lasce (czyli pręcie), będącey własnością krzemienieckiego liceum. Napis ten zachowany bardzo dobrze, lecz nie miałem dosyć czasu zająć się jego rozbiorem. Jeżeli się uda przeczytać, zechce mi Pan przesłać swoje uwagi do Wiednia, skąd na dwa miesiące tylko wyjedziemy do Węgier i ziemi Siedmiogrodzkiey; powróciwszy zaś, z początkiem jesieni udamy się do krajów włoskich.

Proszę oświadczyć moje uszanowanie P. Professorowi B. . . . .

W liceum krzemienieckiém znayduje się jeszcze napis grecki na marmurze; posiadać z niego kopiją, nieskończeniebym sobie życzył: czy nie ma jey czasem w uniwersytecie? czy w ogólności nie ma jakich kamieni z napisami z Olbii? (na brzegach Bohu). Za ich dokładne przepisanie byłbym Panu nieźmiernie wdzięczny.

P. *Kałaydowicz* (Konstanty Fiedorowicz) w Moskwie drukuje teraz (*) zgromadzony przeze mnie zbiór pomników, służący do historyi sztuk i oyczystey paleografii. Przeznaczony exemplarz dla Pana, przesłany natychmiast zostanie po wyyściu tey książki. Rękopism wysłałem z Kijowa, gdzie po zrobieniu dopełnień nanowo był przepisany. Mam honor i t. d. *Piotr Köppen.*

P. S. We Lwowie znalazłem dawny sławiański napis na dzwonie, lanym w r. 1341; znalazłem dyplomat Kniazia Lwa Daniłowicza, służący monasterowi głównemu ś. Onufrego, (12 mil od Lwo-

(*) Nakładem Hrabiego Teodora Tolstoho.

wa) z 1294 roku, i nagrobek pierwszego naszego drukarza *Jana Teodorowa*, zmarłego w 1583 r., pogrzebionego w cerkwi ś. Onufrego w samym Lwowie.

Professor Łoboyko widział potrzebę dołączyć do tego listu, następne objaśnienia:

1) P. *Köppen* urodził się w Charkowie i odbywał nauki w tamecznym uniwersytecie; ozdobiony stopniem magistra filozofii udał się do Petersburga. Tu służąc w wydziale Ministra spraw wewnętrznych, swojemi historycznemi badaniami zwrócił na siebie uwagę JW. Kanclerza Państwa, Mikołaja Hrabiego Rumiańcowa, a poźniey i samego Ministra Józefa Kozodawlewa, który sprzyjając jego zapałowi do podróży, podał wszelką sposobność zwiedzenia południowych, szczególniey, krajów cesarstwa. Köppen w rozwalinach dawney *Olbii*, zebrał bogate materyały, mogące rzucić wielkie światło na jey starożytności; teraz właśnie zaymuje się historyą osad greckich i handlu ich w południowych częściach Rossyi. Ukończywszy tam swoje śledzenia z niezmordowaną gorliwością, starał się poznać w oyczyźnie wszystkie klassyczne mieysca, obfitujące w dawne pomniki, i to było przygotowaniem do pięcioletniey podróży po Europie, którą teraz odbywa.

2) *Runy* jest rodzay głosek, który na północy i zachodzie Europy, poprzedził wprowadzenie łacińskiego i gockiego alfabetu. Kelto-iberskie *runy*, z przyczyny niedostatku pomników, w ogólności są bardzo mało znane; przeciwnie zaś *runy* skandynawskie bardzo często zdarza się znaydować. Ich język jest dzisieyszy islandzki. Trudność w czytaniu naybardziey stąd wynika; że litery podobnie brzmiące, *c*, *b* i *p* piszą się jednakowym znakiem. W decyfrowaniu i wykładaniu tych pomników trudno komu dać zupełną wiarę, wyjąwszy uczonych kopenhagskich, w których liczbie mieści się wielu rodowitych islandczyków,

a ich języka nawet w samym Sztokolmie nikt należycie nie umie. Ja, utrzymując listowne związki z professorami kopenhagskimi, żądającym jakiego objaśnienia w przedmiocie literatury runiczney, gotów jestem moje pośrednictwo ofiarować.

3) P. Konstanty Kałaydowicz, mieszkający teraz w Moskwie, liczy się w rzędzie nayznakomitszych znawców sławiańskich i rossyyskich starożytności. Winien mu już świat uczony wiele ważnych pomnikow, wydanych nakładem JW. Kanclerza Państwa Mikołaja Hrabiego Rumiańcowa.

4) Wiadomość szczegółowa o zasługach pierwszego założyciela drukarń w Rossyi *Jana Fiedorowa*, umieszczona jest w książce *Słowar istoryczeskiy o bywszych w Rossyi pisatelach duchownaho czyna* St Petersburg 1818 r. 8vo 2 tomy, napisaney przez Arcybiskupa pskowskiego Eugieniusza. Dzieło to zawierające w sobie nayważnieysze wiadomości o dawney sławiańskiey literaturze, ze wszech miar zasługuje być przetłumaczoném na język polski, ponieważ niemałe rzuciłoby światło na historyą oświecenia w Koronie i Litwie.

Wynalazki, odkrycia i rozmaitości naukowe.

W piśmie peryodycznem, wydawaném w Petersburgu przez P. Tadeusza *Bułharyna* pod tytułem: *Archiwum Północne*, w numerze I na str. 38, czytamy następujące doniesienie: „w Redakcyi *Archiwum Północnego* znayduje się rękopism z biblioteki xiążąt Radziwiłłów, składający się z 551 stronic *in folio*, pisany w języku rossyyskim, polskim i łacińskim, pod tytułem: *Acta publica rerum polonicarum spectantia sub Sigism. III. R. Pol. tempora belli Moscovitici*, 1615 et 1616. Z rysow pisma różney ręki daje się postrzegać, że rękopism ten spółczesny jest swoim wy-

padkom. Znaydują się w nim: Dyploma umowy Bojarow Ruskich z Hetmanem Zołkiewskim, o wyborze królewica Władysława na Carstwo; daley następuje dziennik podróży i wszystkich działań kommissarzy polskich. Dziennik podróży zaczyna się dnia 1 sierpnia 1615, z miasteczka Mołodeczny: w nim porządkiem chronologicznym są zapisane wszystkie papiery urzędowe, które wchodziły do kancellaryi tey kommissyi i które z niey wychodziły, jakoto: instrukcye, otrzymane od Króla i Panow Rady polskiey, listy i Dyplomata w różnych materyach od Dumy Bojarów rossyyskich, wojewodów, i t. d. Z rossyyskich listów i dyplomatów naywięcey jest w tym zbiorze pisanych od bojara, wojewody i namiestnika smoleńskiego Xiążęcia Jana Andrzejewicza *Chowańskiego*, Xiążęcia Jana Michayłowicza *Worotyńskiego*, bojara i namiestnika niżehorodzkiego, Xiążęcia Alexego Jurjewicza *Sickiego*, okolniczego jarosławskiego, Artemiusza Wasilewicza *Izmajłowa*, namiestnika kaluzkiego i innych. Dyplomata i listy pisane w imieniu carskiém do króla *Zygmunta*, do wielkich posłów polskich, do Xiążęcia Krzysztofa *Kazimirskiego*, do biskupa kijowskiego, do Karola Chodkiewicza, wielkiego hetmana litewskiego, do Xiążąt *Rofałowskich* z Hołowczyna, do Xiążęcia Krzysztofa *Radziwiłła*, do Xiążęcia *Ogińskiego*, do Alexandra *Gąsiewskiego*, i t. d.

Do tegoż numeru pomienionego wyżey pisma, przydany jest rysunek *rozwalin złotey bramy kijowskiey*, a w objaśnieniu taka jest wiadomość: „Wystawiony tu widok rozwalin złotey bramy w Kijowie, zdjęty jest z natury w roku 1651, i znaydował się w zbiorze rysunków ostatniego króla polskiego, Stanisława Augusta, który umarł w Petersburgu. Pugillares jego, zawierający mnóztwo ciekawych rzeczy, należących do historyi rossyyskiey, znayduje się w Redakcyi

Północnego Archiwum." Dla objaśnienia tego rysunku, przytoczone jest opisanie Kijowa, spółczesne temu rysunkowi, a wyjęte z Dzi. Zygm. III, p. J. U. Niemcewicza T. I, str. 355.

W St. Petersburgu znayduje się teraz nader ciekawe dzieło sztuki, po dziesięciu leciech ciągłego usiłowania i pracy dokonane, przez P. *Ernesta Hausena*, kurlandczyka, który jest jego wynalazcą. Jest to nowy instrument muzyczny, *Olimpikon*, od wynalazcy nazwany. Łączy w sobie ten instrument skrzypce, wiolonczellę, alt i kontrabas, a bardzo doskonale wszystkich tych naśladuje instrumentow. Tony są czyste, głębokie i przenikające. Wielkość instrumentu równa się wielkości zwyczaynego fortepiano: ma pięć oktaw, i tak jest urządzony, że każdy ton można podwyższyć jeszcze na jednę oktawę. Gra się na nim, jak na klawikordzie. Kwartet, składający się w Olimpikonie ze czterech wyżey wspomnianych instrumentów, moc ma zupełną organu, chociaż jest bez miechow. Wynalazca miał szczęście grać na swym instrumencie w obecności NN. Cesarza Jegomości i Cesarzowych, i zasłużyć na okazanie wysokiego Ich zadowolenia.

O kościach słoniowych znalezionych w gubernii Woronezkiey, donoszą z Woroneża pod 20 listopada 1821 roku: „W gubernii woronezkiey, we wsi *Kriutie*, inaczey, *Kostiukowką* zwaney, w wąwozie między górami, w rowie powodzią jesienną wyrytym, znaleziono mnóztwo kości słoniowych, ważących po 13,12 i 11 funtow. Prócz kości znaleziono dwa zupełne skielety słoniów. Kły w nich znaydujące się, mają dwa i ćwierć arszynow długości, ale długiém leżeniem w ziemi tak uszkodzone, że wcałości wydobydź niepodobna. Jeżeli trafny jest domysł. że słonie zaprowadzone były na Ukrainę w czasie nayścia *Mamaja* na Rossyą; te więc ich pozostałości leżą

już pod ziemią więcey czterech wieków. Samo nawet nazwanie wsi *Kostiukowki*, równie, jak i dawnieyszego w tey gubernii miasta *Kostiensk*, od znaydywanych kości pochodzić może. W innych też mieyscach gubernii woronezkiey, i nie w małey liczbie, zdarza się znaydować kości słoniowe.

Towarzystwo wolne przyjacioł literatury rossyyskiey w Petersburgu, otrzymało od korrespondenta swego P. *Berlińskiego* uwiadomienie, że w miesiącu wrześniu r. 1821, w blizkości Czernihowa, kobieta pewna znalazła w ogrodzie medal złoty, znaczney wielkości, z uszkami, zapewne dla noszenia na szyi przyrobionemi. Razem przysłał P. *Berliński* swoje uwagi: do jakiego czasu medal ten należeć może. Towarzystwo, dowiedziawszy się, że niektóre osoby znakomitsze w Petersburgu, otrzymały wyciski tegoż medalu, ciekawość wzbudzającego, uwagi P. *Berlińskiego*, przez P. *Gniedicza*, pomocnika prezydenta, przesłało pewnemu miłośnikowi i znawcy starożytności, prosząc, ażeby wyciski te, porównawszy z uwagami P. *Berlińskiego*, zdanie swoje przydać raczył.

NOWE DZIEŁA.

HISTORYA.

Podróż młodego Anacharsysa do Grecyi, około połowy czwartego wieku przed erą chrześcijańską, przez J. J. Barthelemy, podług czwartego wydania paryzkiego przez autora ostatecznie przeyrzanego i pomnożonego, przełożył z francuzkiego Łukasz Gołębiowski, z atlasem. Tom trzeci 8, str. 314. Wilno nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego, 1821.

Wiadomość o mieście Płocku, znacznieysze

historyczne zdarzenia tegoż miasta obeymująca, przez W. H. Gawareckiego, rzecz czytana na pierwszém publiczném posiedzeniu Towarzystwa Naukowego w Płocku d. 19 marca 1821 odbytém. str. 90. Warszawa nakładem i drukiem Zawadzkiego i Węckiego, 1821.

Technologija.

Nowy piwowar czyli teoryczno-praktyczna sztuka wyrabiania rozmaitych gatunków piwa angielskiego, i sławnieyszych trunków słodowych, tudzież niektórych nowo wynalezionych rodzajów piwa, w wielkich i małych ilościach przez J. Sroczyńskiego 8vo str. 191 z ryciną. Warszawa, w druk. Zawadzkiego i Węckiego, 1821.

Krótkie opisanie wynalazku Wilijama Kongrewa nowego i taniego urządzenia parowych machin, tudzież oszczędzenia opału przy rozgrzewaniu kotłów z umorzeniem dymu, przetłumaczone z rossyyskiego, z trzema rycinami 8, str. 37. Warszawa w drukarni N. Glücksberga 1820.

Romanse.

Cierpienia młodego Wertera, z niemieckiego P. Goethe 2 części. Część I str. 168. Część II 206 in 18. Warszawa nakładem N. Glücksberga, 1822.

Teatr.

Dzieła dramatyczne L. A. Dmuszewskiego. Tom piąty z ryciną 8, str. 178. Warszawa nakładem i drukiem N. Glücksberga, 1822.

Niestały, komedya we trzech aktach P. Collin d'Harlevile, wolny przekład D. Lisieckiego, wystawiona po raz pierwszy na teatrze narodowym warszawskim, dnia 29 kwietnia 1821 roku, 8, str. 78. Warszawa nakładem i drukiem Zawadzkiego i Węckiego, 1821.

Ekonomija.

Zasady ekonomii narodów, czyli umiejętności narodowego gospodarstwa; dzieło L. H. Jakoba, w niemieckim języku wydane; przekład Micha-

ła Chońskiego, z uwagami tłumacza, 8, Tom I przem. 39 str. 417. Tom II, str. 202. Krzemieniec i Warszawa, nakł. N. Glücksberga. 1820.

B i j o g r a f i a.

Pochwała X. Onufrego Kopczyńskiego przez X. Aloizego Osińskiego, czytana na posiedzeniu publiczném, dnia 4 maja 1818, *Edycya druga*, 8, str. 46. Warszawa w druk. N. Glücksberga, 1819.

M o r a l n o ś ć

Panicz wojażer, czyli co on wprzódy umieć i wiedzieć powinien, nim w zagranicznych podróżach dalszego wykształcenia ciała i umysłu swego szukać zechce, 8 str. 68. Lwów, nakładem Józefa Sznaydera, 1821.

M e d y c y n a.

Nauka w pięciu tablicach, jak sobie w następnych nagłych potrzebach, bez pomocy lekarza zaradzić można; te tablice zawierają: o wściekliźnie, o truciznach win fałszowanych, o oparzeniu i udławieniu, o ratowaniu zagorzałych, pościelą uduszonych osob. i na pozor nieżywo urodzonych dzieci, o sposobach ratowania ludzi utonionych, zmarźniętych, uduszonych, potłuczonych i piorunem rażonych i t. d. przez A. Potakowskiego, fol. Lwow nakładem Karola Wilda 1821.

Katechizm do utrzymania zdrowia służący, dla pożytku szkół i domowego wychowania, w języku niemieckim napisany; a teraz z różnemi przestrogami, i przydatkami z naylepszych autorow wyjętemi, na oyczysty język przetłumaczony przez N. B. 12 str. 104. Poznań w drukarni Dekiera i Kompanii.

C h e m i a.

Wykład teoryi gorzenia przez Ignacego Fonberga U. U. W. 8. str. 91. Wilno w drukarni A. Marcinowskiego 1821.